

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2,25 Półrocznie Rb. 4,50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Bonerowska № 12. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i stronie poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1. Telefony: Redakcji 80-75, redaktora 68-75, Administracji 73-22. FILIE ADMINISTRACYJNE: Sienna № 2 tel. 114-30. ŁÓDŹ, ulica Piotrkowska № 81, dołączają się 10 kop. kwart.

ŚWIAT

Rok VIII. № 22 z dnia 31 Maja 1913 r.

NATURALNA WODA PRZECZYSZCZAJĄCA

APENTA

działa łagodnie i pewnie.



Francuskie Tow. Ubezpieczeń na życie

„L'URBAINE”

Ułgi na wypadek niezd. do pracy

Filja dla Król. Pol. Marszałk. 138.

Oddział miejski Aleja Jerozolimska 21.

Włodzimierz Perzyński

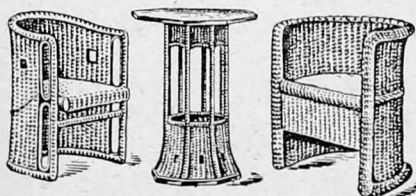
ŁUT SZCZĘŚCIA

POWIEŚĆ

Cena rb 1.20.

Żądać we wszystkich księgarniach.

DOM BANKOWY **Felicyan Sokołowski**
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 5.



Do ogrodów, werand, hal, poczekalni, Meble Trzcinowe W. i W. KRAKOWSCY Warszawa, Al. Ujazdowska 16. Katalogi gratis i franco.

KAZIMIERZ EHRENBURG

Czasy terażniejsze

Cena rb. 2.20, z przes. 2.50.

Do nabycia we wszyst. księgarniach.

Pijcie Piwo WALDSZLESCHEN

Hotel ROYAL w WARSZAWIE. Telefon: 5-09, 8-29. Winda. Elektryczność. Kąpiele.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Redaktor: Stefan Krzywoszewski. Warszawa, ulica Zgoda № 1, róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12.

Historia dnia wczorajszego.

Pokolenia, wchodzące w życie, utykają zwykle o nieznaną im przeszłość. Nie uczy tych rzeczy szkoła. Fakty historyczne, w myśl zasady, zdawna uświęconej, muszą się „jak tytoń, uleżeć, jak figa, ucukrować”, aby dojrzały do wyżyn szkolnej katedry. Oficjalna mistrzyni życia doprowadza naukę swą do przedostatniej litery alfabetu i urywa na niej, zostawiając własnemu dowcipowi ucznia poznanie reszty. Lecz właśnie to dokonczenie nauki napotyka trudności największe. Dzieje, które nas najżywiej zajmują, dzieje, które rozgrywały się tuż przed okresem naszego dojrzenia, lecz poza naszą jeszcze świadomością, te dzieje do niedawna można było poznać jedynie z ustnej opowieści, lub — z zapyłonych roczników starych gazet. Dzięki tej nietykalności najnowszej historii, wszyscy, rozpoczynając życie samodzielne, byliśmy znakomicie poinformowani o kolejnym następstwie dynastii starego Egiptu i o sukcesach Juliusza Cezara, odnoszonych na gallach, oryentowaliśmy się wybornie w stosunkach, oddawna nieistniejących, lecz poomacku natykaliśmy się na zdarzenia i zjawiska, których wpływ bezpośredni trwał jeszcze w całej pełni. Ten dziwoląg wychowawczy nietylko zostawiał dotkliwą lukę w wykształceniu ogólnem, ale bruździł w praktyce, utrudniając każdemu świeżemu dopływowi sił społecznych ocenę powszechnej gry interesów, z którą wszelka praca publiczna jest tysiącem nici związana.

W literaturach obcych pró-

żnia ta została już szczęśliwie wypełniona. W języku francuskim, angielskim, niemieckim, od szeregu lat istnieją podręczniki, obejmujące dzieje czasów najświeższych; istnieją nawet wydawnictwa, które rok po roku ujmują w całość wypadki i prądy lat poszczególnych. Jest to jakby nowy rodzaj historyografii, który krok w krok postępuje za biegiem życia, w równych odstępach czasu inventaryzuje żywy jeszcze materiał i stwarza archiwum dziejowe chwili obecnej. W literaturze polskiej po raz pierwszy zjawia się publikacja tego typu w książce Kazimierza Ehrenberga: „Czasy terażniejsze” *), nazwanej przez autora wstrzemięźliwie „podręcznikiem dla czytelników gazet”, rzecz, która niezbędną stanie się u nas w bibliotece domowej każdego przeciętnie wykształconego człowieka. Autor podzielił przedmiot swój na grupy terytoryalne, które razem zlewają się w pełny obraz politycznego rozwoju kuli ziemskiej, obraz, na którego najbliższym planie spoczywa jeszcze wilgotny, soczysty pendzel życia.

Książka, zawierająca dzieje ubiegłego ćwierćwieku, doprowadzone do ostatniej godziny historii, zadaje kłam utartemu mniemaniu o szarzyźnie naszych czasów. W perspektywie lat dwudziestu pięciu widzimy, że mało widło tych czasów, jeśli nie intensywnością, to mnogością i różno-

*) Kazimierz Ehrenberg: „Czasy terażniejsze”. Podręcznik dla czytelników gazet. Szkic historii wydarzeń politycznych w ostatnim ćwierćwieku aż po dni dzisiejsze. Str. 444. Warszawa, 1913, nakład Tow. akc. wydawniczego „Świat”.

rodnością barw przewyższa raczej epoki poprzednie. Rozszerzają się przedewszystkiem jego ramy, terenem współzawodniczych zapasów ludzkich staje się cały glob, historia w organicznym swym zespoleniu po raz pierwszy staje się istotnie „powszechną”. Szereg czynników nowych, nieznanych przedtem, lub istniejących w zawiązku niedostrzegalnym, wkracza na arenę dziejów i wywiera na ich kształtowanie się wpływ nieraz przeważny. Olbrzymie postępy techniki zmieniły nie tylko natężenie rozwoju, ale często i jego treść. Opanowanie przestrzeni, posługujące się środkami, które mogłyby wydawać się cudownymi jeszcze generacyom poprzednim, uczyniły cywilizację dobrem powszechnym, międzynarodowym. Wymienność doświadczeń i idei nie była nigdy tak zupełną. Obiegają one kulę ziemską torami kolei żelaznej, iskrą telegrafu, na pokładach pływających miast i na skrzydłach latawców.

Cechą duchową ubiegłego ćwierćwiecza staje się demokratyzacja form ustrojowych, wzrost kwestyi społecznej, rozszerzona kompetencya państwa, jako regulatora życia — trzy czynniki, związane ze sobą przyczynowo. Widzimy, jak się stary świat nachyla ku nowej postaci. Niema tak konserwatywnych twierdz, w których „duch czasu” nie czyniłby, lub nie usiłował czynić wyłomów. W sąsiedniej Europie forma rządu monarchiczna daleką jest wprawdzie od przeżycia się, a nawet nowe korony kują pracownie jubilerskie, lecz te zjawiska spotykamy na wschodzie, najmniej cywilizowanym; im dalej na zachód, im kultura dawniejsza, tem bardziej wietrzeją granitowe stopnie tronów, i widzimy, jak pada jeszcze jedna dynastia, jak tworzy się trzecia republika w naszej części świata. W konserwatywnej Anglii dokonywa się przełom historyczny, równy niemal rewolucyi: obalenie prawa weta, przysługującego izbie lordów. Demokratyzacja idzie coraz bardziej w głąb. Powstają nowe parlamenty, poczynając od Rosyi, kończąc na Chinach, silnie zaznacza się dążenie do samorządów różnej postaci. Przesuwanie się władzy z grup nielicznych na warstwy coraz szersze jest procesem, który się stale w oczach naszych rozwija. Skupianie się wielkich mas ludności w miastach i olbrzymi rozwój produkcyi sprzyjają rozwojowi i zaostrzaniu się przeciwieństw kla-

sowych, a kwestya socyalna, jako ich wyraz, wybija stanowcze piętno na naszych czasach. Ruch robotniczy występuje w postaci zorganizowanej, jako nowa potęga. W strajkach i lokautach oglądamy gigantyczne zmaganie się kapitału i pracy. W dziedzinę tych walk wkracza państwo z nieznana dotąd formą prawodawstwa socyalnego o charakterze ochronnym. Znamienne przeistoczenia przechodzi socjalizm. Od ewolucyjnej doktryny Marksa o automatycznym dążeniu kapitalizmu do swego własnego zniszczenia, poprzez kompromisowy rewizjonizm, czyni zwrot do syndykalizmu, odrzucającego polityczne środki działania i wracającego do czystej walki klasowej, której bronią bezrobocie, celem przymusowe przekształcenie ustroju. Wyłania się jeszcze jeden ton w tym chórze walki i postępu: kobieta domaga się praw politycznych, i rodzi się ruch nowy, o nieobliczalnej doniosłości dla przyszłych dziejów.

Praca nad wymienieniem form zużytych nie była nigdy tak wytężoną. Tylko odwieczna „pięść uzbrojona” nie doznała w niczem szwanku. Przeciwnie, pancerz jej błyszczy dziś wspanialej i groźniej, niż kiedykolwiek. Pod bronią stoi w Europie pięć milionów ludzi, roczne sumy budżetów militarnych przekraczają trzy miliardy. „Moloch militarizmu”, cokolwiek by się tu powiedziało ze stanowiska ideału, odpowiada wierne nastrojom i interesom naszej epoki rozwojowej, której kierunek idzie nie tylko w głąb, lecz rozlewa się ekspansywnie na olbrzymie przestrzenie. Za młodą jest ludzkość na jesienną ucztę pokoju. Wobec nagromadzonych przeciwieństw i niezalatwionych rachunków między narodami, sielanka pacyfizmu jest lichą farsą lub sportem staropanieńskim. Imperyalizm i nacyonalizm, te dalsze cechy naszego czasu, nie wróżą rychłego końca zbrojnego stanu świata.

Ekspansya ras dominujących oplata swemi ramionami całą kulę ziemską, bierze wszystko, co niezajęte jeszcze, lub co przeżyte już i niedołączne, a na zabrane obszary nakleja subtelne etykiety „sfery wpływów”, czy „okupacyi”, jeśli nie może dać im piętna prostego zaboru. Egipt, Marokko, Persya, Turcya, Mongolia, to chronologicznie ostatnie terytoria tych apetytów drapieżnych, terytoria, którym w Europie odpowiadają wszelakie „kresy”. Czarny

ład Afryki jest niemal w całości domeną ras europejskich. Psychologia imperyalizmu przyjmuje się nawet w republikańskiej i merkantylnej duszy yankesa, czego przejawem ideały Roosewelta i losy wysp filipińskich. Lecz nacisk niwelującego nacyonalizmu wielkich ras i wielkich mechanizmów państwowych rodzi reakcję, która występuje, jako nowy, doniosły czynnik dziejów, jako kwestya narodowości. „Zasada narodowości”, tak przenikliwie postawiona już przez Napoleona III, w naszych dopiero czasach dochodzi do punktu dojrzenia. Narody niesamodzielne łakną praw do samoistnego rozwoju, ujmując dążenia swe w różnorodne formy, zależnie od siły, warunków, stopnia kultury. Zjawisko to jest coraz powszechniejsze i coraz większą rolę odgrywać będzie w polityce współczesnej. Widzimy to dążenie wśród ludów nawet skostniałych: w Egipcie, jako ostry prąd przeciw okupacyi angielskiej, na ogromnych obszarach Indyi, jako próby wewnętrznego odrodzenia świata indyjskiego. Tem bystrzej ten prąd płynie w Europie. Irlandya stoi nakoniec u wrót autonomii. Nad Norwegią powiewa od lat kilku własna flaga państwowa. Wojna ostatnia skruszyła resztę słowiańskiego i greckiego jarzma na Bałkanie, usunęła ostatki tureckiego najazdu w Europie i stwarza w napół-niepodległej Albanii nową prawną-narodową jednostkę. Połem zapasów, toczonych w imię narodowości, staje się mozaika plemienna austro-węgierska. Budzą się na zachodzie nawet szczątki celtyckie, choćby tylko do wewnątrz odrębnego życia. Wreszcie, jako naród o własnym obliczu, pragnący zachować swój byt indywidualny, wstaje z popiołów sędziwy Izrael i w uniesieniu marzycielskiem śni o brzegach Jordanu.

Narodowość i nacyonalizm, te dwa czynniki, tak pokrewne sobie pochodzeniem, zwrócone są do siebie frontem bojowym, jako obrona i atak. Nie może być porozumienia między ideą hodowania odrębności plemiennej i ideą zaboru wynaradawiającego. Narodowość i imperyalizm, to dwie inne kategorie, różne, lecz nie niemożliwe do pogodzenia. Most zgody pomiędzy nimi przerzuca idea autonomii, przedproże do najwyższej i najdoskonalszej formy narodowego współżycia: federacyi. Ten most umie w naszych czasach budować tylko jedno imperyum światowe, Anglia, a jeśli buduje go

nie z sentymentu, lecz z konieczności, to jednak czyni to mądrze i w równym stopniu z pożytkiem kultury powszechnej, jak własnym. Samorząd Transvaalu i Oranii okazał się środkiem państwowego zespolenia skuteczniejszym, niż przymus, ucisk i wynarodowienie. Zwycięzcy i zwyciężeni z południowej Afryki podali sobie ręce do wspólnej pracy, a pierwszy parlament Unii Południowo-Afrykańskiej, otwarty r. 1910 w Cape Town, musi być zapisany w dziejach ludzkości, jako datarozwojowa, jako tryumf mądrego imperyalizmu nad ciasną i barbarzyńską żądzą tępienia ludzi innego języka. Autonomizm angielski, to jedna z najwspanialszych i najchlubniejszych kart w dziejach dnia wczorajszego. Kanada, Australia, Południowa Afryka, stały się jakby ściśle sprzymierzonymi samoistnymi państwami. Dawne „kolonie“ noszą nazwę „dominiów“, ich rządy zawierają traktaty handlowe z obcymi mocarstwami, posiadają floty własne, ale doświadczenie ostatnich czasów wykazało, do jak silnej poczuwają się łączności, gdy w grę wchodzi sprawa zjednoczonej Wielkiej Brytanii.

Patrzmy na dalsze zjawisko, które współczesności naszej daje barwę znamioną. To przebudzenie się Azji. Przez skostniały ład przebiega iskra życia młodego i wróży możliwości nieobliczalne. Modernizacja Japonii, jej niemal cudowne przystosowanie się do zdobyczy ducha Europy, jej zwycięstwo nad Rosją, niesłychane zdumiewające sukcesy orężnych i moralnych jej zasobów, data Portu Artura, Mukdenu i Cuszimy wybijają się na czoło zdarzeń ubiegłego 25-lecia. Azja zaczyna od tej chwili mówić nanowo. I mówi rzeczy, które zmuszają świat do słuchania. Przysłowiowo skostniały olbrzym chiński, którego liczebny wymiar tworzy trzecią część zaludnienia ziemi, wstrząsa się i czyni to, czegoby najbujniejsza wyobraźnia wymarzyć nie mogła: burzy najstarszy tron świata, stwarza republikę. Nie osiąga skutku unowocześnienie Persyi i Turcyi, zbyt blizkich sąsiadów Europy. Ale trwa ferment w łonie ogromnych, 300-milionowych Indyi, radzą nad Gangesem „kongresy narodowe“, podnosi czoło partya, która odrodzenie brązowego hindusa łączy z zamysłem zrzucenia władzy angielskiej. To wszystko procesy, ledwo zaczęte — wczoraj.

W tej kronice świata najbliższej zajmują nas zmiany na terenie państw, z którymi los nas związał. Zmiany to także niemałe. Kronika Rosyi od r. 1905, od strajków ogólnych, od Kronsztadu, Sewastopola, Moskwy i manifestu konstytucyjnego, aż do czwartej Dumy, obfitą jest w wypadki niepowседневne. Austro-Węgry, ze swą zaostrzoną wewnętrzną kwestyą narodowościową, z odepchnięciem od dróg na Bałkany, stanęły ostatecznie na rozdrożu między typem państwa związkowo-słowiańskiego i niemieckiego. Zmian wybitnych nie wykazują jedynie Prusy-Niemcy. Ich potęga wzmogła się tylko bardziej, ich widoki zdają się rosnać w miarę, jak spadają papiery wyludniającej się Francyi. Od lat czterdziestu tkwi miecz niemiecki w pochwie, a o losach potęgi, która się na tym mieczu wspiera, rozstrzygnie przyszła próba siły „małego garnizonu“. Rozczłonkowana między te trzy mocarstwa Polska przeżyła trojakię dzieje. Dzieje względnie pomyslnego i spokojnego rozwoju w Galicyi, zakłócone dziś nierozwiązanym problemem ruskim. Dzieje wahań się i zmian w Królestwie, od Hurki do nabytków dni wolnościowych, i od tych dni do ponownych strat, do pogrzebania szeregu instytucyi publicznych, do oderwania ziemi chełmskiej i zalewu litwackiego. Dzieje krótkiego błysku pogody nad Wartą i rozpoczęty wnet nanowo okres trwałej,

systematycznej, dzikiej orgii pruskiego bezprawia, od kolonizacyi aż do wywłaszczenia, od męczeństwa dzieci polskich do kagańcowej ustawy, do zrywania dachu z nad głowy polskiego osadnika...

W ogromnym kalejdoskopie, który przed oczyma naszymi przesuwają „Czasy teraźniejsze“, Polska nie podpada pod żadną ze znanych kategorii. Nie jest ani zamarłym szczepem, który po wiekach letargu wraca do świadomości swego istnienia, ani młodzieńczym ludem, szukającym dla siebie miejsca w gronie innych. Nie przestaliśmy być narodem historycznym ani na chwilę, chociaż historia odmawia nam własnego rozdziału. Położenie nasze jest wyosobnione, klęski posiadają dzi-



Kazimierz Ehrenberg.

ką, zaiste, oryginalność, nadzieje układają się w sposób swoisty. W wirze wspólnych zdarzeń i prądów, które tworzą powszechny nurt życia, sączy się, na przekór urzędowej tego życia logice, nasz stary, niewysychający strumień. Pełno na nim tam, które bieg jego wstrzymują całym wysiłkiem politycznej techniki. A przecież płynie!... Ch.

Wystawa wiosenna w Tow. Zach. Sztuk Pięknych w Warszawie.



Jan Kotowski. Na jarmarku (rysunek).



Kazimierz Lasocki. Szlachcic.

Pośmiertne dzieło Lombrosa.

Lombroso pięćdziesiąt lat swego życia poświęcił badaniu obłąkanych. Choć entuzjazm dla psychiatrii unosił go czasem tak dalece, że gotów był geniusz uznać za rodzaj obłąkania, to trzeba przyznać, że w ciągu tyloletniej pracy zebrał wiele trafnych obserwacji, niezmiernie ciekawych. Jednak nie zdołał ująć w syntetyczną całość swego poglądu na choroby umysłowe — nie napisał nigdy zamierzonego i obiecywanego wielokrotnie podręcznika psychiatrii.

Dopiero po jego śmierci, córka jego, pani Gina Ferrero, zebrała umiejętnie w jedną systematyczną całość różne prace ojca swego, publikowane w czasopismach w ciągu ostatnich 50 lat jego życia, i dała psychiatrom z tych urywków umiejętnie zestawioną całość, pod tytułem „Człowiek obłąkany” *).

Mamy tu pokaźny tom, o przeszło 400 stronach dużej ósemki, zestawiający w szeregu monografii wszystko to, co Lombroso za życia opracował, jako materiały do zamierzonego podręcznika, i okazuje się z tego zestawienia, że cały podręcznik tkwił już w przygotowanych materiałach. Dowiadujemy się najprzód, jakie cechy fizyczne i psychiczne różnią obłąkanych od ludzi zdrowych na umyśle. Następnie poznajemy spostrzeżenia Lombrosa o różnych formach obłąkania, jak kretynizm, epilepsja, paranoja, zbroczenia umysłowe w różnych poszczególnych chorobach serca, żołądka,

*) Cesare Lombroso: L'uomo alienato, Trattato clinico sperimentale delle malattie mentali, riordinato dalle dottoressa Gina Lombroso Torino, Frattelli Bocca 1913.



M. J. Karasińska. Warszawianka.

płuc, gardła, skóry, oraz wskutek zatrucia morfiną, alkoholem i innymi truciznami.

Przytacza szereg wyjątkowych obserwacji nad swymi pacjentami, a po zestawieniu rozległego doświadczenia, zastanawia się autor nad przyczynami obłąkania i nad metodami leczenia obłąkanych, nad roz-



Leokadya Ostrowska. Portret.

maitością chorób umysłowych w różnych krajach i czasach, nad analogią między snami a halucynacjami obłąkanych, nad stosunkiem obłąkania do współczesnej cywilizacji i t. d.

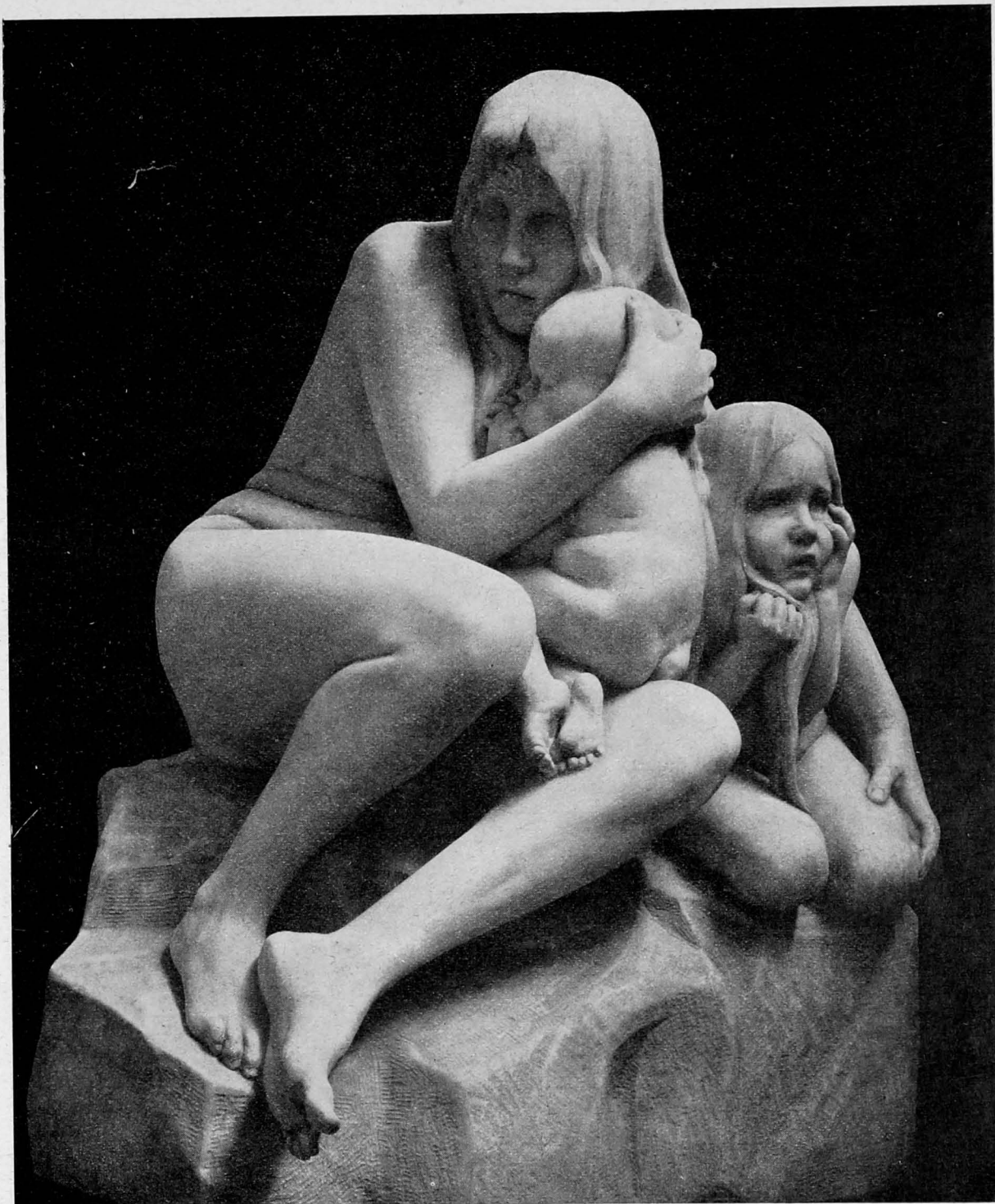
Nie zgadza się Lombroso na to, by cywilizacja była przyczyną wzrostu ilości obłąkanych w ciągu ostatnich pokoleń. I, owszem, twierdzi, że wśród warunków nowożytnej cywilizacji takie wielkie epidemie obłąkania, jakie zdarzały się w średnich wiekach, są niemożliwe, bo każdy jest pod daleko ściślejszą kontrolą otoczenia, a bogactwo życia zmniejsza skłonność do naśladowania innych całkiem biernie, jak to się często działo dawniej.

Zwalcza także panujące uprzedzenie, jakoby praca umysłowa mogła spowodować obłąd. Jeśli nadmiar pracy umysłowej czasem idzie w parze z obłąkaniem, to dlatego, że towarzyszy mu ambicja nadmierna i niezaspokojone namiętności. Przepracowanie umysłowe jest zawsze przeczułeniem uczuciowem, i to właśnie pozbawia równowagi tych, co zawiele chcą w zbyt krótkim czasie dokonać.

Wpływ cywilizacji okazuje się w gatunku chorób umysłowych. Dziś nie mamy obłąkanych takich, jacy się zdarzali tysiącami w średnich wiekach, naśladowujących wilków i łaknących pożerać ludzi i zwierzęta, błąkając się bez odzieży po lasach. Obłąkani nowocześni rzadziej wpadają w stan zwierzęcości i więcej są zbliżeni do ludzi normalnych.

Nowe, pośmiertne dzieło znakomitego psychiatry, napisane właściwym mu stylem, żywym i jasnym, zawiera wiele spostrzeżeń cennych, nie tylko dla specjalistów, ale także dla ogółu ludzi wykształconych, pragnących się pouczyć, w jaki sposób objawiają się zbroczenia umysłowe.

W. Lutolski.



Flossmann. Matka.

Artysta i człowiek.

*W setną rocznicę narodzin
Ryszarda Wagnera.*

Niema pozornie nic rozbieżniejszego, jak interesy ludzkie, troski, bóle, czy nawet radości życia codziennego — i tęsknotą strzelające ku gwiazdom marzenia artysty.

Życie i sztuka, sprawy społeczne i estetyczne, zagadnienia moralne i artystyczne w wiecznej ze sobą trwają rozterce, zwalczając się niemal. Tam, gdzie się życie kończy, na ubieży dnia i niekoniecznie tego smutno-nudnie codziennego, pozbawionego radosnych, słonecznych drgań..., lecz u kresów wszelkiego życia zarysowuje się sztuka. Rozta-

cza swoje królestwo, świat złudzenia, czasem stokroć trwalszy i bardziej rzeczywisty, bowiem ciągnący się w wieczność ludzkiego marzenia, prze-radzający, w twórczą, niegasnącą myśl.

Do tego królestwa Bożego pręży się dusza ludzka. Ze świata, z życia zdąża ku sztuce, chcąc nawiązać trwałą pomost między marzeniem i rzeczywistością. Lecz któż tego cudu dokona, któż życie z sztuką spoi? Nie dusza ludzka, która zostaje samotna, w wiecznej rozterce, sprzecznościach, niedosycie. I nie dusza artysty. Jej życie trwa w marzeniu samem i, gdy ku rzeczywistości pójść wypadnie, to stanie się według słów Baudelaire'a: „*Le poète est semblable au prince des nuées*,

qui haute la tempête et se rit de l'archer. Exilé sur le sol au milieu des huées. Les ailes de géant l'empêchent de marcher“.

By życie i sztukę ująć w jedno, by z życia — sztukę, z sztuki — życie snuć, ani poety-marzyciela, ani człowieka-myśliciela — trzeba tej przemożnej siły twórczej, która jest geniuszem.

Geniuszem tym jest, niewątpliwie, Ryszard Wagner. Posiadł, poza bujnym talentem, dar najwyższy — dar intuicji. A intuicja — według słów Goethego — polega na tem, że w rzeczach poszczególnych wskazuje ideę ogólną, jaką zamyka. Cokolwiek się dzieje, nie jest niczem innem, jak symbolem wszechrzeczy! A ten dar tajemniczy, który pozwala jednocze-

śnie ująć znak i ideę, przedmiot rzeczywisty i pojęcie ogólne — czyż nie jest geniuszem?

Ta wielka intuicja zjednoczyła w Wagnerze artystę-poetę z człowiekiem-myślicielem-filozofem. W sztuce dał Wagner najsilniejsze wyrazy życia. W muzyce, która jest najsubtelniejszym i najbezpośredniejszym głosem sztuki, stworzył dramat.

Dramat wszechludzkich cierpień i bólów, dramat wszechistnienia człowieka wyraziła muzyka Wagnera.

Uczucia, jakie mieści w sobie serce ludzkie, poczynając od najprostszych i najmniej skomplikowanych, aż do tych najtajniejszych, nie dających się ująć. Pragnienia, żądze, myśli zawile, problemy filozoficzne dał Wagner w swoim dziele wiekopomnym, dramacie muzycznym. Kolejno jego utwory stawały się symbolami życia i sztuki. „Latający Holender“ jest poematem natury, mytem o morzu, romantyczną baśnią, ale postacie żywiołowe, silne, pełne wyrazu przemawiają już swoją symboliką. Latający Holender, to żyd wieczny tułacz, dążący daremnie do wyzwolenia. Senta i Eryk — to ramiona, wyciągnięte do szczęścia, ludzka tęsknota.

O wiele wewnętrzniejszym jest dramat „Tanhausera“, rozgrywający się w jego własnym sercu. Najtajniejsze instynkty, dążenie do szczęścia, chwilowej radości symbolizuje Tannhäuser. Venus, którą wielbi, nie jest dlań tylko boginią rozkoszy, ośzalamiającą i poniżającą, ale i źródłem piękna ziemskiego, wszystkiego, co czyni życie urocznym i czarującym. Bez Venus świat byłby pustynią. Jej królestwo, nie dla nędzarzy i niewolników, stoi otworem dla bohaterów, dla tych, co, jak Faust, poznać chcą wszelką radość i wszelką gorycz życia. A jeżeli Tannhäuser porzuca Venusberg, to nie w celu odkupienia winy, nie przez askezę, lecz, jako człowiek, musi dopełnić swego przeznaczenia *ludzkiego*. Odrzuca niewolę rozkoszy i idzie walczyć.

W „Lohengrinie“ przemówił Wagner syntezą poetycką. Jest to jeden z najsmutniejszych dramatów Wagnera. Wykazuje ten płomień miłości, który natury wzniosłe pcha ku tłumowi — i zarazem samotność i bezdomność tych wielkich dusz, spragnionych oddźwięku uczuciowego, którego nie znajdują.

Fatalne nieporozumienie geniuszu i rzeczywistości, poezji i codzienności, oto bolesna historia Elzy i Lohengrina.

Lohengrin chce wiary i uwielbienia. Elza musi znać i wiedzieć. W tem konflikt wieczny.

Ale Wagner pragnie nawiązać ze sobą ludzkość całą, więc pokazuje Chrystusa-Zbawcę, schodzącego w tłum maluczkich i zdegenerowanych, i odradzającego świat wszechogarniającą miłością.

Nie uczynił tego jednak w „Jezusie z Nazaret“, problemu nie zdołał jeszcze rozwiązać. Powrócił do tematu najżywotniejszego: współczesnego człowieka. „Wotan“ jest symbolem duszy dzisiejszej. Na rozdrożach miłości i egoizmu, żądny bogactw i władzy, a także stęskniony za kochaniem, szamoce się Wotan. Nie chce, by go miłość wiodła przez życie; dąży do poznania, a przez poznanie do siły. On chce wieczności panowania. I tu (w całym „Pierścieniu Nibelungów“) rozgrywa się podwójny dramat, boski i ludzki.

Wotan musi zrezygnować ze snu o potęgze i wieczności. Nie chce uleść życiu, więc sam, on, bóg, musi przestać egzystować, gdyż panowanie obejmie człowiek. Tym człowiekiem-królem jest Zygfryd, syn ziemi, rozkochany w naturze, a nie znający lęku, ani trwogi. Zygfryd jest najwspanialszym uosobieniem instynktu życia, najbujniejszą postacią, jaką stworzył Wagner. Dzięki Zygfrydowi i uczuciom Brunhildy (będącej symbolem poświęcenia), może rozpocząć się na ziemi królestwo miłości.



Ryszard Wagner.

Nie należy jednak przypuszczać, że „Pierścień Nibelungów“ stworzony został według koncepcji filozoficznej. Genialna intuicja, myśl poetycka są zawsze motywami jego twórczości. Nie czerpał w doktrynach filozoficznych Feuerbacha, ani w pesymizmie Schopenhauera myśli swoich, lecz tam siebie odnajdywał. To, co tamci formułowali w języku zawiłym i abstrakcyjnym, on wcielił w sztukę.

I gdy studyował podania o „Trystanie i Izoldzie“, zdawał się widzieć w legendzie tej żywej ogólne prawo uczucia, symbol kochania, według którego miłość, doprowadzona do szczytu, największego napięcia, odrzuca od siebie wszystko, wyzwala się z wszelkiego egoizmu, przywiązania do życia i prowadzi człowieka ku dążeniu do śmierci, ku najwyższej tęsknocie za wiecznością uczucia.

W żadnym z dramatów Wagnera akcja nie jest bardziej skoncentrowaną nawewnątrz, jak tu. W żadnym niema większej rozpacz, przechodzącej w rezygnację. Dramatem rezygnacji są też „Śpiewacy norymberscy“. Hans Sachs staje się bohaterem Schopenhauerowskim, dochodzącym do szczytów abnegacji.

Smutek i pesymizm Wagnera musiał jednak uleść innym wizjom wewnętrznym, rewelacyom mistycz-

nym. I oto „Parsifal“ stał się wyrazem artystycznym doktryn regeneracji. Znowu intuicja stworzyła dzieło o mocy filozoficznej i bezwzględnie pięknie artystycznym.

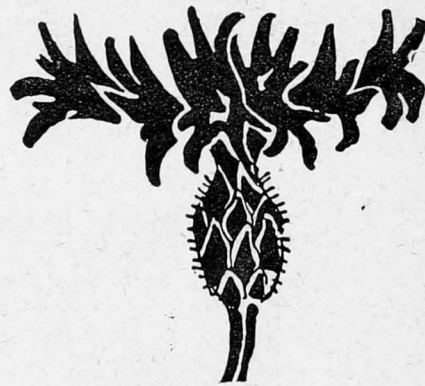
Usymbolizował Wagner w ostatnim swym dziele walką zła i dobra — i dał drogę świetlną, nową zapowiedź wyzwolenia ludzkości przez współczucie „*Höchstes, heiliges Wunder, Erlösung dem Erlöser*“.

Twórczość Ryszarda Wagnera można ująć w jedno wielkie słowo: Czyn!

Gdy rzucić okiem na życie Wagnera, dzieciństwo, niespokojną młodość, lata biedy, nędzy, rozterek, rewolucji, wygnania, niepowodzeń, imponować zaczyna wielka moc duchowa Wagnera. Bezwzględne umiłowanie Życia i Sztuki przemożło wszystko. Ugiął się przed niem całym świat.

Zburzył, potępił, obalił, natomiast stworzył rzeczy wieczne. Dla ludzkości wybudował ołtarz sztuki Bayreuth. I oto dziś do ołtarza tego zdążają wszyscy pielgrzymi sztuki, bo Bayreuth stał się świątynią Wagnera, symbolem wcielenia marzenia w rzeczywistość.

H. Jelenkiewicz.



Żagiew.

Giniemy w zgrozie i bezwładzie,
Zakuci w straszną obręcz lodu...
Mróz na nas dłoń zabójczą kładzie,
A ja, wybrany do przewodu,
Stałem z żagwią ponad głową
I z woli mocą piorunową.

Trzeba dać ujście skutym siłom,
Wywieźć je z martwych ośzatomień,
W lodowym murze zrobić wyłom!
Płomień w moim ręku — jasny płomień!
W lód wbijam żagiew, struga żywa
Z topniejącego muru spływa.

Żar gaśnie... Muszę przebić ścianę,
Muszę ją przebić ognia ciosem!
Ja sam pochodnią żywą stanę,
Jako kometa z krwawym włosem!
W płomień obwijam szaty, ręce,
Na lód niknący padam w męce!

Tą śmiercią wyjście im okupię, —
Tak w ciężkim mem konaniu marzę —
I przejdą oto po moim trupie
Zwęglonym, niosąc na sztandarze
Żagiew płonąca, jasną w herbie.
Płonę! I płonąc, mur wyszczerbię!

Savitri.

Przed otwarciem wystawy w domu Baryczków na Starem Mieście w Warszawie.



Figurki białe z fabryki Ćmielowskiej.

Dawna ceramika polska.

Z powodu wystawy w domu Baryczków w Warszawie.

W XVIII wieku zaczęły w Polsce coraz bardziej wchodzić w użycie, na miejsce kruszców, „farfury” i porcelany. Manufaktura meissenńska wyrabiała specjalne serwisy dla królewskiego kredensu w Warszawie, fabryka w Sèvres zdobiła dla polskich panów talerze i misy w ich tarcze herbowe. I oto król Stanisław August, chcąc odpowiedzieć rosnącej potrzebie i chcąc rozbudzić przemysł krajowy, zwłaszcza artystyczny, sam fabrykę fajansów w Warszawie założył. Fabryka mieściła się w Belwederze, na specjalnie w tym celu od Kickich nabytym terytorium, naprzeciw dzisiejszego pałacu. Zwano też jej wyroby fajansem belwederskim, a zwłaszcza dla jej pysznych wielkich wazonów utarło się miano „belwederów”. Wazony te, na chińskich i japońskich lub na holenderskich wzorowane, bywały intensywnie szafirowe, brązowe lub zielone, z delikatnym złotym lub białym deseniem, to znów na tle białym łączyły żywe, bogate kolory zielone i czerwone, szafirowe i malwowe, wyobrażały wielobarwne chińskie smoki, ptaki rajskie, drzewa i kwiaty. Wyrobem fabryki belwederskiej był także ów sławny serwis „sultański”, co go starosta, Piotr Potocki, jako dar, sułtanowi od króla pol-

skiego w 1789 roku do Stambułu zawoził.

Manufaktura królewska nie utrzymała się długo. Wyroby jej były piękne, ale od początku zarzucono im nietrwałość. Przetrwała ją inna fabryka warszawska, którą niejaki Wolff na gruntach marszałka Bieliń-

skiego na Bielinie, gdzie dziś ulica Królewska i początek Marszałkowskiej, założył. Wyroby jej były niezmiernie do belwederskich podobne, wzory miały zbliżone, czasem nawet identyczne, tak, że odróżnić je trudno; i nawet w XIX-tym wieku zapomniano zupełnie o Wolfie i wszystkie fajanse polskie Stanisławowskiej epoki za fabrykat królewski uważano. Zdaje się, że znak W nie „Warszawę”, a Wolffa zawsze oznacza, i przedmioty, które ten znak po-



Wazony fabryki Belwederskiej i Wolffa w Warszawie.

Przed otwarciem wystawy w domu Baryczków na Starem Mieście w Warszawie.



Porcelana fabr. w Korcu (kufel z wojskiem polskim — fabryki Belwederskiej).

siadają, wykazują większą, w porównaniu z innymi wytworami tej epoki, doskonałość techniczną, są już krokiem naprzód w rozwoju polskiej ceramiki.

Fabryki stołeczne nie były jedyne. Zapewne, nawet w chronologicznym porządku nie były pierwszymi. Jacek Jezierski, kasztelan łukowski, miał fabrykę doskonałego fajansu u siebie, w Grębenicach, mieli też Radziwiłłowie swoją w Białej, a Michał Ogiński na Pińszczyźnie w Telechanach, gdzie wyrabiano piękne ciężkie wazony o barwnych, wypukłych kwiatach, festonach i maskaronach. Zachodnie granice Polski też miały swoje manufaktury: na Śląsku Prószków (Proskau) wyrabiał serwisy fajansowe o bardzo delikatnym rysunku i ornamentacji, a Bolesławów (Bunzlau) zamaszyste wyroby kamionkowe.

Wyroby tych wszystkich fabryk tworzą razem jedną grupę polskiej XVIII-wiecznej ceramiki. Najdawniejsze z nich noszą wybitne cechy stylu Louis XV, mają żywy kontur i falistą powierzchnię; potem upraszczają one swe kształty, motywy i barwy, ale zachowują przytem tę specjalną równowagę między stylami ostatnich Ludwików, między formami rococo a formami klasycyzmu, równowagę, która cechuje styl Stanisława Augusta.

Do tej grupy należały, zapewne, fajanse z fabryki w Korcu na Wołyniu, którą w roku 1784 książę Józef Czartoryski założył. Fajansów tych nie znamy, a może tylko nie umiemy wyróżnić z zachowanych a nie oznaczonych markami wyrobów epoki. Znamy natomiast napisem „Korzec” opatrzone wyroby z porcelany, i filiżanki te, talerze i ażurowe koszyki o szlachetnych barwach i

kształtach, o pięknej polewie i artystycznych, pełnych wdzięku i smaku, miniaturowych malowidłach, tłomaczą najzupełniej uznanie, jakim się zawsze cieszyła korzecka fabryka. Fabryka ta, prowadzona przez Franciszka i Michała Mezerów, urządzona była na wielką skalę, miała w czasie swego największego rozkwitu, koło 1793 roku, aż 86 warsztatów, w samej malarni zatrudniała 73 pracowników, a wyrabiała do 20 tysięcy sztuk miesięcznie. Pracowali w fabryce polacy; dyrektorowie, choć francuskiego pochodzenia, też byli polakami. W roku 1797 spaliła się fabryka w Korcu. Odbudowana w parę lat potem nanowo, poprowadzona została przez francuza, z Sèvres sprowadzonego, nazwiskiem Mèrault. Michał Mezer bowiem przed jej odbudowaniem przeniósł się do Baranówki i tam własną fabrykę założył; jeszcze przedtem, w r. 1794, brat jego, Franciszek, powołany został przez ordynata Zamoyskiego do Tomaszowa, by tam zapoczątkować fabrykację. Tak w osobach dyrektorów łączą się główne ówczesne fabryki porcelany i tworzą grupę bardziej jeszcze spójną, niż grupa Stanisławowska.

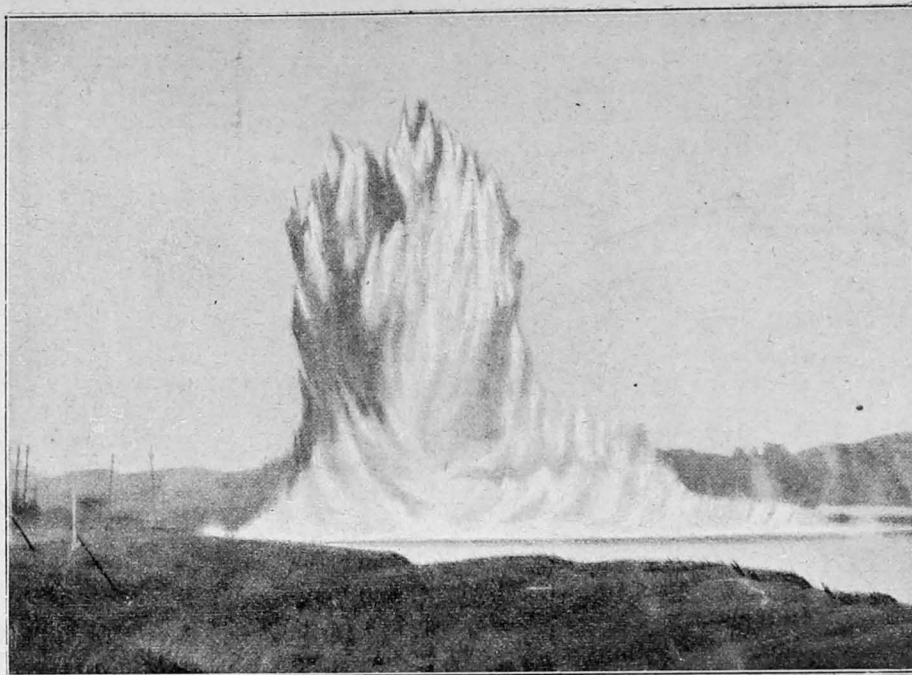
Z początkiem wieku, odpowiednio do zmieniającego się smaku artystycznego, uprościły się kształty ceramicznych wyrobów, kontury stały się bardziej prostolinijne, ornamenty zostały zredukowane, miniatury usunięte na drugi plan. Piękna biała polewa, korzeckich zwłaszcza porcelan, z pierwszych lat stulecia, daje nutę zasadniczą zarówno w wielkich wazach i naczyniach *à l'antique*, jak i w drobnych cylindrycznych filiżankach, ulubionych w owym czasie. Dopełniają biel polewy złote brzegi: jest to biało-złota epoka porcelany. Tylko czasem na

białe tło rzucona jest wiązanka barwnych kwiatów lub pojedyncze drobniutkie bławatki, waziotki feston złoty czy jasno-kolorowy, czasem znajduje się delikatny rysunek lub ornament sepią na wazoniku lub filiżance. Tomaszowskie wyroby—z niewielu zachowanych okazów sądząc—piękne były i wykwintne; przy równie delikatnych barwach, jak korzeckie, bogatsze były w barwie i ornamentacie; są bardziej charakterystyczne dla stylu Cesarstwa. Popularna do dziś Baranówka dalej jeszcze idzie w tym kierunku: klasycznie proste kształty stają się bardziej krągłe, a i tło kolorowe przebiega. Do grupy tych fabryk należą i Proszowice, wyrabiające przedmioty, bardzo szlachetne w barwie i kształcie, a także i Horodnica na Wołyniu, o parę mil od Korca, założona przez Henryka Lubomirskiego, później prowadzona przez jego pięć córek: Potocką z Tykocina, Sanguszkową ze Sławuty, Lubomirską z Przeworska, Potocką z Łańcuta i Rzyszczewską ze Szpanowa, których pierwsze litery nazwisk P. S. L. P. R. pod mitrą książęcą służyły przez czas pewien za markę fabryczną. Fabryki te trwały dość długo w wiek XIX-y. Choć formy naogół pozostawały te same, stawały się jednak grubsze, barwy zaś mniej dykretne i mniej czyste zarazem. Tomaszów trwał do roku 30-go, Baranówka parę lat dłużej; mimo pomocy ze strony ówczesnego rządu, utrzymać się jednak nie mógł. A te, które dłużej przetrwały, jak Horodnica, zatraciły z czasem prawie zupełnie wartość artystyczną. Lecz w pierwszych kilkunastu latach XIX-go wieku tworzą one grupę polskich wyrobów z porcelany o bardzo wysokim artystycznym smaku i o bardzo wyrobionych cechach stylu.

Na miejsce ich, w przeciągu XIX-go wieku, powstało wiele fabryk, ale żadna z nich nie dosięgła tego poziomu, jaki miały wyroby w czasach Stanisława Augusta i Królestwa Warszawskiego. Niejedna z nowych fabryk naśladowała te dawne wyroby. Tak było w Baraszach, w Łimilicynie, w Romanowie, w Siedliskach, gdzie wszędzie naśladowano styl Korca i Baranówki. Lecz obok tego stylu, który nosi na sobie jeszcze wykwintne piętno XVIII-go wieku, powstają w XIX-ym fabryki, zużytkowujące dla fajansów prastare motywy ludowe, które w swej intensywnej barwności i stylizującej technice tak bardzo nadają się do dekoracji ceramiki. Takimi są liczne wyroby fabryki w Ilży, gdzie od niepamiętnych czasów kwitło garnicarstwo ludowe, w Jedlni, w Bodzechowie, we Włocławku, w Siemiatyczach, w Lubyczy lub w nieopodal Tomaszowa leżącym Potyliczu. Ale najtypowszą fabryką XIX-go wieku jest znany i popularny Ćmielów. Założony przez Jacka Małachowskiego w 1809 r., później znajdujący się w posiadaniu Scipionów, ministra Lubeckiego, dzierzawiony przez czechy Weissa, potem przez Cybulskich, istnieje po dziś dzień i prowadzony jest znów przez Lubeckich. Wyrabiał i wyrabia przedmioty najróżniejsze: i fajans, i kamień, i porcelanę, i serwisy stołowe, i figury etażerkowe, jednobarwne białe i bogato kolorowane, zdobione malowidłami i — drukami. Podobnie różnorodnych fabryk, wyrabiających, obok rzeczy wykwintnych, i rzeczy nietylko proste, ale i trywialne, więcej było w XIX-ym w., choćby stara fabryka Freudenreicha w Kole lub fabryka w Bielotynie. Z połową wieku w dotychczasową porcelanę jasną, o białym przeważnie tle, wrzyna się fala o ciemnej polewie, w niemieckim guście: Rytwiany wyrabiają misy o polewie ciemnej, zielonej i ceglastej, ornamentowane *en relief*. Lubartów, znany ponad zasługę, założony w roku 1840 przez Henryka i Piotra Lubieńskich, i skasowany, gdy dobra lubartowskie przeszły w r. 1850 na własność Banku Polskiego, wyrabiał przedmioty lakierowane na czerwono lub czarno, rzadziej na szaro lub zielono, o wyciskanych ornamentach, czasem zręczne w swych pół-antycznych motywach, lecz zawsze przykre przez nierówną powierzchnię i matowość lakieru. Najmłodszą wreszcie z nieistniejących już większych fabryk jest założona w r. 1880 przez Radziwiłłów fabryka w Nieborowie; wyroby jej dają łatwo poznać się przez krzykliwość i nagromadzenie barw, wśród których zieleń gryzie się z czernią i granat z żółtością, a także i przez wprowadzenie impresjonistycznej techniki malowania, dziwnie niedostosowanej do natury ceramiki.

DN.

Władysław Tatarkiewicz.



Rozsadzanie skał podwodnych przy budowie Kanału Panamskiego.

Siły ludzkie i siły przyrody.

W ostatnim tygodniu nadeszły wiadomości o nowych uszkodzeniach Kanału Panamskiego wskutek obsunięcia się skał. Pierwsze depeche przypisywały nawet katastrofę trzęsieniu ziemi. Niebezpieczeństwa, grożące Kanałowi, wyjaśnia zamieszczony niżej artykuł.

W lecie roku bieżącego miał okręt amerykański „Oregon” wśród huku dział przepłynąć, jako pierwszy statek, przez Kanał Panamski. Budowa kanału dobiegała już kresu; setki i tysiące robotników pracują bez przerwy; u obu ujść kanału rozpoczęto wznoszenie olbrzymich twierdz z największymi działami, jakie wogóle istnieją na świecie, a które będą tu ustawione, aby bronić wstępu najeźdźcy.

Nie bez zwalczania niesłychanych wprost trudności dochodzi do skutku olbrzymie dzieło. Od pierwszej chwili poczęcia dwa niebezpieczeństwa groziły mu ustawicznie: obsuwanie się zboczy górskich i trzęsienie ziemi. Przeciwno pierwszemu wynaleźli kierownicy budowy lekarstwo: podwoili energię pracy, z pomocą specjalnie skonstruowanych maszyn i siły rąk ludzkich usuwali walące się góry, budowali olbrzymie tamy, które na przyszłość zapobiegają, jeżeli nie całkowicie, to w części przynajmniej, znacznieszym uszkodzeniem kanału przez spadające olbrzymie złomy. Kto czytał, jak szybko usunięto olbrzymie oсыpiska w Culebra i Bas Obispo, ten wątpić nie może, że i obecna katastrofa niebawem opóźni ostateczne wykończenie wielkiego dzieła.

Ale Kanałowi Panamskiemu grozi jeszcze inna siła przyrody: trzęsienie ziemi. Tutaj już obrachunki są trudniejsze, wszelkie obliczenia bardziej zawodne. A jednak podjął się ich jeden ze sławnych geologów amerykańskich, dr. Mac Donald, który niedawno właśnie wydał swą opinię, z wielu względów zasługującą na uwagę. Twierdzi on w niej przedewszystkiem, że trzęsienia ziemi w przesmyku Istmijskim są bardzo rzadkie; w czasach historycznych bowiem tylko dwa się wydarzyły. W roku 1621 trzęsienie ziemi zniszczyło zupełnie miasto Panamę; w roku 1882 wyrządziło bardzo znaczne szkody. Autor sprawozdania tłumaczy to brakiem większych wulkanów w pobliżu i oświadcza stanowczo, że niebezpieczeństwo jest nieporównanie mniejsze, aniżeli przypu-

szczają laicy. Badając nader szczegółowo okoliczny teren, Mac Donald nie znalazł nigdzie większych przeobrażeń geologicznych; przeciwnie, stwierdził, że teren, składający się z skał, łupków i piaskowca, jest, możnaby powiedzieć, profilaktyczny przeciw trzęsieniom ziemi.

Najbardziej jednak interesuje w pracy Mac Donalda porównanie, przeprowadzone między wstrząśnieniami ziemi, wywołanymi siłą ludzką i siłami przyrody. Doświadczenia Mac Donalda były kontrolowane przy pomocy szeregu seismografów: w wywiercone w skałach otwory zakładano naboje dynamitowe o sile zgóry określonej i wywoływano wybuchy. Na tej podstawie obliczył Mac Donald, że ładunek 2500 klg. dynamitu nie oddziałuje już wcale na seismograf, znajdujący się w odległości 5000 metrów. Bardzo znaczna też różnica zachodzi w drganiach, wywołanych siłami ludzkimi i siłami przyrody. Wstrząśnienia, spowodowane wybuchem sztucznym, rozchodzą się tylko w powierzchni masy kamiennej, najlepiej zaś możnaby je porównać z uderzeniami młota, następującymi szybko po sobie. Natomiast tektoniczne wstrząśnienia ziemi muszą pokonywać olbrzymi nacisk i dlatego tracą swą elastyczność, a równocześnie są nieporównanie głębsze.

Wywody swoje kończy Mac Donald niezmiernie interesującym obliczeniem, porównując wybuch dynamitu z wybuchem wulkanu Goldhill koło Culebra. I dochodzi do wyniku, że wybuch tego niewielkiego nawet wulkanu oddziałaby 209 (dokładnie dwieście dziewięć) razy silniej, aniżeli najpotężniejszy wybuch sztuczny, dokonany w czasach historycznych.

A obliczenia te dowodzą, że największa siła, jaką człowiek wogóle może rozporządzać, jest znikomo mała w porównaniu z przepotężnymi siłami przyrody.

St. I.





Nowy kościół w Siedlcach.



Stary Ratusz w Siedlcach.

Przed „degradacją” Siedlec.

Wisząca od dłuższego czasu nad Siedlcami groźna chmura degradacji gubernialnego miasta do rzędu miasteczek powiatowych — niezadługo ma wyładować nagromadzoną w sobie elektryczność. Padnie grom — Siedlce staną się „powiatówką”, podporządkowaną swej nowej macierzy, Lublinowi.

Obiegające jeszcze przed kilku laty mgliste pogłoski o projekcie „wyodrębnienia Chełmszczyzny” rozmaicie były w Siedlcach komentowane. Zasadniczo pogłoskom tym nie dawano wiary. Nie widziano celu w wyodrębnieniu, nie umiano sobie logicznie wytłumaczyć przesłanek, z których — jako wniosek — mógłby wypłynąć rzeczony projekt. Dlatego też Siedlce ze spokojem, tym wysoce charakterystycznym siedleckim spokojem, czekały jutra. Wreszcie jutro to przyszło w postaci uchwały projektu wyodrębnienia Chełmszczyzny w Dumie i Radzie państwa.

Ale i te uchwały nawet nie wytrąciły z równowagi spokojnych Siedlec. Zlekka tylko zakolysała się gładka i cicha zazwyczaj fala siedleckiego życia, zastanowił się nad losem swoim ten i ów z „zainteresowanych” najbardziej — i wszystko prędko wróciło do normy. Wróciło do normy dlatego, że nawet po wspomnianych uchwałach jeszcze nie dawano wiary, jeszcze nie wątpiono, że projekt chełmski po drodze do ostatecznego urzeczywistnienia napotka niejedną przeszkodę, o którą — jeżeli się nie rozbije — to przynajmniej zatrzyma na nowe długie lata...

A kiedy wreszcie uchwalony projekt zaczął się przyoblekać stopniowo w widome, cielesne kształty, przekonały się Siedlce, że ich gubernialne panowanie naprawdę ma się już ku końcowi. Ustanowiono grani-

ce nowej gubernii już nie na mapie tylko, ale i na gruncie, przeniósł się do Lublina naczelnik siedleckiej dyrekcji naukowej ze swą kancelaryą, trwożnie zaczęli się krzątać dokoła swej przyszłości miejscowi urzędnicy, którym zajrzało w oczy spadnięcie z etatu — a więc: słowo staje się ciałem.

Pomimo jednak tych tak widocznych zapowiedzi mającej wkrótce nastąpić zmiany porządku — Siedlce przyglądają się krzątaniu przed przeprowadzką ze stoicyzmem. Na degradację swą patrzą (jeżeli nie ogół, to przynajmniej bardzo znaczna większość), jak na jeden z wielu aktów... papierowych raczej, niż życiowych.

Fizyognomia miasta nie ulega w obecnej chwili zmianie. A jeżeli jakieś zmiany dałyby się nawet zauważyć, to świadczyłyby one o tem, że Siedlce... nie boją się.

Wszelkie krachy zazwyczaj depresyjnie działają na fizygnomie miast. A więc — ogólna zniżka cen, zastój w przedsiębiorstwach budowlanych, puste i tanie mieszkania etc. A w Siedlcach w obecnej chwili tych wszystkich objawów się nie znajduje. Ceny nie spadają, nowych domów w porównaniu z latami ubiegłymi przybywa dużo, mieszkania nie tylko nie stoją pustkami i nie staniały, ale przeciwnie — znacznie podskoczyły w cenie. Słowem — zjawiska zupełnie odwrotne, świadczące na korzyść przytoczonego tylko co zdania, że Siedlce... nie boją się.

A jeżeli nie boją się w istocie — to skąd taka odwaga? czem potrafi usprawiedliwić ją miasto gubernialne w przededniu swej degradacji na powiatowe?

Posłuchajmy tych usprawiedliwiających odwagę siedlecką głosów. Przedewszystkiem, punkt ciężko-

ści, najczulszy punkt w całej sprawie — stosunki finansowe. Czy na tym punkcie nie zachwieje się grunt pod nogami powiatowych Siedlec?

W ostatnich paru latach ruch finansowy w Siedlcach wzrósł widocznie. Powstał szereg nowych instytucji finansowo-kredytowych, żeby wymienić jedną tylko nową, najważniejszą — bo najsilniejszą placówkę na tem polu, — Oddział siedlecki Banku dla handlu i przemysłu w Warszawie. Czy one, te finansowe instytucje, również nie boją się nieznanej przyszłości?

Bank dla handlu i przemysłu w osobie dyrektora siedleckiego Oddziału, p. Tad. Urbańskiego, w przyszłość patrzy spokojnie. Potrafił siedlecki Oddział zjednać sobie i utrwalić klientelę liczną, ponawiały szerokie stosunki — i wierzy, że nawet w powiatowych Siedlcach bez zmiany w dalszym ciągu rozwijać będzie swą dotychczasową, owocną działalność. I wierzy jeszcze, że zmiany zająć mogą tylko dodatnie. Siedlce są niezwykle podatnym terenem dla rozwoju przemysłu — wobec świetnej poprostu komunikacji kolejowej. Siedlce - Warszawa - Siedlce - Brześć - Moskwa; Siedlce - Bologoje - Petersburg; Siedlce - Lublin; Siedlce - Ostrołęka - Łapy — oto rozległe nitki sieci kolejowej, zbiegającej się w węzłowym punkcie — w Siedlcach. Wobec takich warunków, niewątpliwie w Siedlcach bardzo prędko powstać powinny instytucje przemysłowe. A skoro tylko powstaną — instytucje finansowe siedleckie (oczywiście, te poważne, nie małe „kantorki” bankierskie) wzrosną i rozwiną się niezmierznie.

I druga instytucja, która może najdotkliwiej odczuć winna zbliżający się upadek miasta — Siedleckie Towarzystwo Kredytowe miejskie — i ona też daleką jest od pesymistycznego nastroju. Prezes jej, mecenas Karyszkowski, nie widzi powodu do obawy o los miasta. Projekt chełmski nie odbił się bynajmniej ujemnie na listach zastawnych siedleckich. Domy nowe powstają, ruch życia miejskiego nie osłabł. Zaś w niedalekiej przyszłości ruch ten bezwarunkowo wzmódz się powinien — przyjdą nowi ludzie na miejsce tych, którzy opuszczają Siedlce; jeżeli będą zmiany, to z pewnością na lepsze. Możliwy jest zastój chwilowy, ale tylko chwilowy, jako przejście do nowej fazy w życiu Siedlec.



Ogród miejski w Siedlcach.

Tak wyglądałaby strona materalna w przyszłych powiatowych Siedlcach.

A ta inna, nie materalna — duchowa? A szkoły siedleckie, trzy polskie uczelnie średnie? Czy i one śmiało patrzą w oczy przyszłości?

Na pytanie to zgodnie dają odpowiedź twierdzącą trzy głosy: dyrektor 8-mio klasowej Szkoły Podlaskiej T. Radlińskiego, p. Mieczysław Asłanowicz, przełożona 8-mio klasowej szkoły handlowej żeńskiej, p. Jadwiga Barszczewska-Michałowska, i przełożona 7-mio klasowej pensji żeńskiej, p. Konstancja Zembruńska. Trzy te zgodne głosy stwierdzają, że w warunkach obecnych (t. j. od początku istnienia wspomnianych trzech szkół), Siedlce w kontyngensie młodzieży szkolnej odgrywają i odgrywały zawsze dość podrzędną rolę. Polskich domów inteligentnych w Siedlcach jest stosunkowo niewiele; ławy szkolne zapewnia młodzież w ogromnej większości przyjezdna. A ci siedlczanie, którzy posyłali dotychczas i posyłać będą w przyszłości dzieci swe do szkół siedleckich — ci siedlczanie i po degradacji miasta pozostaną w Siedlcach. Bo któż z miasta wyjdzie razem z urzędem gubernialnym? Liczne zastępy urzędników (wyłącznie prawie rosyjan), którzy ze szkołami polskimi nie mają nic wspólnego. A jeżeli na ich miejsce napłynie żywioł nowy, polski, — pracownicy ewentualnie powstać mogących w Siedlcach zakładów przemysłowych, fabryk — jeżeli ten nowy żywioł przyjdzie, to szkoły zyskać tylko na tem mogą bardzo wiele. Nie tracą nic.

I zupełnie tak samo nie ulegnie zmianie życie towarzyskie Siedlec. Mecenas Wielowiejski, długoletni prezes jedynego w mieście zrzeszenia towarzyskiego — Siedleckiego Towarzystwa Muzycznego — przekonany jest, że na swej degradacji Siedlce nic nie tracą. I on wierzy w nowe siły i nie przywiązuje wagi do przymusowych emigrantów. Wyjda urzędnicy, z którymi miało się do czynienia jedynie w sprawach urzędowych w godzinach biurowych. Poza temi sprawami i godzinami — żadnej łączności ani styczności nie było pomiędzy towarzystwem polskim i światem urzędniczym.

Redaktor wychodzącego w Siedlcach od czterech lat „Głosu Podlaski”, p. Zygmunt Michałowski, patrząc krytycznie na objawy życia i ruchu społecznego w mieście, przychodzi do wniosku, że gorzej być nie może. Jest źle, bo Siedlce, szcząc się tem, że są tak blisko Warszawy, mało myślały o sobie. Dopiero w ostatnich czasach daje się wyczuć żywsze tętno życia na każdym polu. Po przeniesieniu gubernii do Chełma będzie lepiej. Narazie może dokonany fakt degradacji ośzółomi mieszkańców Siedlec i unieruchomi. Ale to prędko powinno minąć. Miasto nie tylko wróci do zwy-



Dzwonnica w Siedlcach.

klej swej normy, ale normę tę przekroczy, skoro tylko rozejrzy się dookoła siebie, zobaczy puste, niewyzyskane dotychczas placówki pracy — i placówki te zajmie.

Sumujemy.

Siedlce „powiatówki” się nie boją. Widoczna jest wśród najszerzych warstw ludności miasta mocna wiara, że zmiana tytułu szkody miastu nie wyrządzi. Ale w tej wierze jedno jest charakterystyczne. Oto wszyscy czekają na kogoś, kto do Siedlec przyjdzie. Ci nieznani, przy-

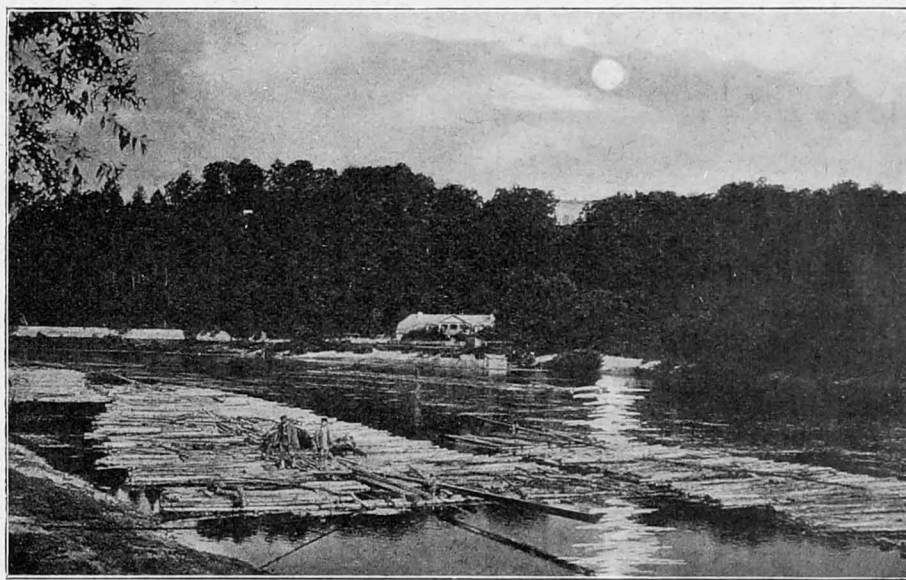
szli, *nowi* ludzie są punktem oparcia dla myśli siedlczanina, błędzących po tajemniczych drogach przyszłości.

Wierzą Siedlce, że staną się punktem przemysłowym, wierzą, że w tym kierunku pójdzie dalszy rozwój miasta. Mają na to dane, choćby wymienione wyżej znakomite warunki komunikacyjne. Ta wiara dodaje otuchy. Ale nie powinny Siedlce ufać ślepo możliwościom. Możliwe jest wszystko, jednak na możliwościach tylko opierać przyszłych swych losów nie wolno. Trzeba, rozglądając się daleko poza siebie, przede wszystkim spojrzeć bacznie w samych siebie. *W sobie* szukać siły i punktu oparcia. Nowi ludzie mogą przyjść, ale — zanim przyjdą — starajmy się my sami stworzyć dla siebie to nowe życie.

A, swoją drogą, niech pamiętają ci, którzy szukają pola do pracy, że pole to jest, że jest żyzne i wdzięczne — „powiatowe” Siedlce.

Siedlce.

Em.



Werki, nad rzeką Wilią.

Rezydencya biskupa.

Sensację wywołała na Litwie wieść: Werki, słynne, głośnie a piękne Werki pod Wilnem, sprzedane będą „żydowi”. Fakt sprzedaży się potwierdził; nabywcą jednak nie jest żyd, jak głoszone z pewnych źródeł, ale polak, wyznania prawosławnego, nazwiskiem Spinka, podobno czech z pochodzenia, urodzony i wychowany w Krakowie, właściciel dwóch majątków ziemskich w g. grodzieńskiej i dwóch domów w Warszawie.

Ponieważ Werki zostały przymusowo w końcu zeszłego stulecia sprzedane przez księżną Maryę Hohenlohe, jako obcą obywatelkę, wraz z 3 milionami morgów „Radziwiłłowszczyzny”, przeto mnóstwo ludzi jest zdania, nawet na Litwie, że ta wspaniała rezydencya podmiejska należała ongi do Radziwiłłów. Tak nie jest.

Gdy król Władysław Jagiełło i królowa Jadwiga w końcu w. XIV-go, po ochrzczeniu Litwy pogańskiej, pierwszą wzniesć kazali świątynię Pańską, mianowicie, kościół zamkowy w Wilnie, późniejszą katedrę, to hojnie ją uposażyli, nadając, między innymi, Werki pod Wilnem, zamienione na stołowe dobra bi-

skupie. Stały się niebawem Werki ulubioną rezydencyą pasterzów wileńskich.

Szczególnie też przyłożył się do ich upiększenia i wywyższenia książę Ignacy Massalski, ostatni za Rzeczypospolitą biskup wileński. Myśląc o arcybiskupstwie dla Wilna, książę Massalski zawczasu zbudował dwa pałace: jeden w Wilnie, obrócony później na rezydencyę gen.-gubernatorów, drugi w Werkach, na początku w. XIX rozebrany prawie doszczętnie.

Po tragicznym zgonie biskupa Massalskiego (1794) podczas zamieszek ulicznych w Warszawie, dokąd się udał na sejm czteroletni, jego dobra, zresztą mocno obdłużone, zostały sprzedane z licytacji.

Taki właśnie los spotkał i Werki. Dobra nie stanowiły przedtem własności wyłącznie biskupiej; należały w znacznej części i do kapituły wileńskiej.

Pragnąc je posiadać niepodzielnie, ks. biskup Massalski zaproponował kapitule, wzamian za zrzeczenie się praw do Werki, swoje dobra rodzinne Niemenczyn, pod Wilnem.

Oczekiwano jedynie zatwierdzenia tego układu przez Stolicę Apostolską.

Nagły zgon biskupa obrócił w niwecz jego plany i zamiary.

Po zapłaceniu na rzecz kapituły 100,000 zł., Werki posiadał Wincenty Potocki, drugi mąż słynnej z urody i dowcipu synowicy biskupa, z pierwszego męża księżnej Heleny de Ligne.

W r. 1817 Potoccy sprzedali Werki niejakiemu Jasińskiemu, za którego też czasów zrujnowano pałac tamtejszy, wzniesiony podług planów zdolnego budowniczego, Gudowicza.

Ostatecznie Jasiński sprzedał Werki ks. Sayn-Wittgensteinowi, gen. wojsk rosyjskich, ożenionemu z księżniczką Stefanią Radziwiłłówną, jedyną córką ks. Dominika, synowca ks. Karola Panie Kochanku.

Gen. Wittgenstein wsławił się tem, że jego oddział najczęściej się ścierał podczas odwrotu wielkiej armii francusko-polskiej z pod Moskwy, z pułkiem jazdy ks. Dominika Radziwiłła, późniejszego teścia ks. Wittgensteina.

Po śmierci generała przeszły Werki, oraz Radziwiłłowszczyzna (przy Radziwiłłach pozostała dobra ordynackie), wiano księżniczki Stefani, w posiadanie ks. Piotra Wittgensteina, przebywającego głównie za granicą, gdzie też wielomilionową fortunę silnie nadszarpnął.

Po jego śmierci, bezdzietnej, Radziwiłłowszczyzna i Werki dostały się jego siostrze, ks. Maryi Hohenlohe, żonie kanclerza (po Bismarcku) Niemiec, ta zaś, nie mogąc uzyskać praw obywatelstwa rosyjskiego, musiała olbrzymie dobra, położone przeważnie w gub. mińskiej, sprzedać za bezcen.

Sprzedaż ta przymusowa ogromnie się przyczyniła — mówiąc nawiasem — do przeobrażenia wyglądu zewnętrznego własności ziemskiej w b. województwie mińskim.

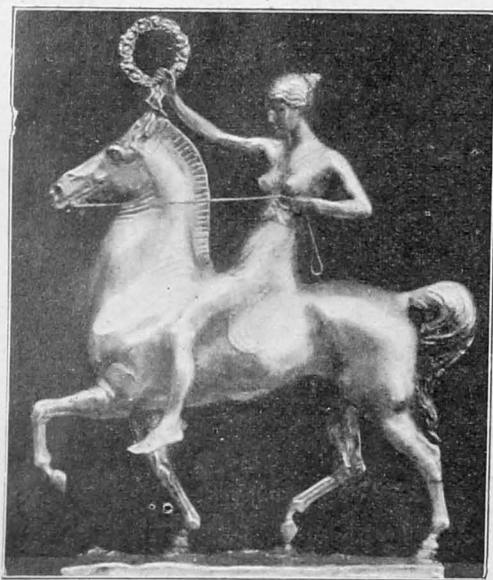
W r. 1895 nabył Werki od księżnej Hohenlohe p. Czepielewskij, b. gubernator Witebski, poczem odwieczny las prastary wycięto niemal doszczętnie. Park śliczny uległ również dewastacji.

Za Wittgensteinów Werki posiadały niegorszą galerię obrazów, dostępną dla szerszej publiczności.

Wilno.

Ł-ski.

Wyścigi krakowskie.



Nagroda Cesarza Franciszka Józefa na tegorocznym konkursie hippicznym w Krakowie, zdobyta przez rotmistrza Henryka Brzozowskiego. „Amazonka”, rzeźba Jana Rąckiego, wykonana w srebrze.



† Władysław Łoziński.

Świetny, głęboki, przesubtelny historyk kultury polskiej zszedł z pola. Pełnem treści było życie Władysława Łozińskiego, a niezwykle było przez to, że swój właściwy akcent otrzymało w ostatnim dopiero okresie długoletniej i bogatej działalności zmarłego uczonego. Wł. Łoziński dożył wieku sędziwego, zmarł, przeżywszy lat 70. U schyłku niemal ujął za pióro dziejopisa obyczaju i sztuki w Polsce, pióro, którem miał nauce i literaturze ojczyznej przysporzyć rzeczy, godne znaleźć się w dorobku kulturalnym największego narodu. Niegdyś znakomity dziennikarz, niegdyś ulubiony i poczytny powieściopisarz, dopiero osrebrzony siwizną przeszedł na pole historii i stworzył dzieła, na zawsze przekazujące jego imię potomności. Pokolenie współczesne znało Łozińskiego już tylko, jako historyka, jako wielkiego miłośnika i znakomitego zbieracza okrucich naszej przeszłości, lecz w duchowej sylwecie zmarłego są rozdziały dawniejsze, obszerne i pełne zasługi, które zgon obecnie przypomina. Wł. Łoziński był członkiem rodu pisarskiego, zanotowanego chlubnie w naszej umysłowości. Wziął pióro po starszym, tragicznie w r. 1861 zmarłym swym bracie, Walerym, zapowiadającym się, jako olbrzymi talent powieściopisarski; przeżył młodszego brata, Bronisława, zmarłego niedawno, zasłużonego historyka dziejów Galicyi; był bratem ciotecznym Karola Szajnochy. Ur. w r. 1843, już na ławie uniwersyteckiej wszedł w skład redakcyi wychodzącego wówczas we Lwowie „Dziennika Literackiego“, którego później był redaktorem. Tu w r. 1864 ogłosił swój pierwszy, młodzieńczy utwór, który rozpoczął długą, pół wieku trwającą działalność pisarską. Dziennikarstwo wypełniło działalności tej pierwszy okres. Przez szereg lat stał Łoziński na czele „Gazety Lwowskiej“, której poziom podniósł wysoko. Założony przez niego „dodatek“ miesięczny do tego dziennika, „Przegląd literacko-naukowy“, spełnia do dziś rolę poważnego organu umysłowego. Długo uprawiał Łoziński powieść i należał w swoim czasie do najpoczytniejszych w tej dziedzinie autorów polskich. Za powie-

ścią obyczajową („Czarne godziny“, „Hazardy“, „Za światem“ i szereg innych) poszła powieść historyczna („Pierwsi Galicyanie“, „Legionista“, „Skarb watażki“, „Opowiadania imć pana Wita Narwoja“), a od niej przeszedł Łoziński do ścisłej pracy historyka, wnosząc w nią, obok sumiennosci i głębokiej znajomości źródeł, dar świetnego stylu, talent kompozycyjny, subtelne odczucie form zanikłych. Jeszcze czasem, jakby dla wytchnienia, powraca do krótkiej powieści (prześliczna „Madonna Busowiska“, przyswojona w przekładach literatury obcej), lecz cały schyłek życia poświęca badaniom dziejowym, które miały największą zgotować mu sławę. Na podstawie studyów w archiwum miejskiem we Lwowie pisze szereg epokowych prac i monografii do dziejów dawnej kultury polskiej, jak „Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie w w. XVI i XVII“, „Sztuka lwowska w w. XVI i XVII“, „Złotnictwo lwowskie w dawnych wiekach“. Prace te były objawieniem dla Lwowa współczesnego, odsłaniając wysoką i świetną kulturę lwowskiego mieszczaństwa w ubiegłych stuleciach. Wynagrodziło je miasto, wręczając autorowi złoty medal, mianując go swym obywatelem honorowym. Najszerzej jednak znaną z prac Łozińskiego jest dwutomowa rzecz „Prawem i lewem“, bogato malowany obraz życia społeczeństwa polskiego na Rusi na przełomie XVI i XVII w. Miara poczytności jej są cztery wydania w krótkim czasie. Równą poczytność zdobyło ogłoszone już w trzecim wydaniu „Życie polskie w dawnych wiekach“. We współczesnej literaturze polskiej nic tak bardzo nie zbliżyło teraźniejszości do czasów ubiegłych, nigdzie przeszłość nie została odtworzona tak żywo, jak w ostatnich dwóch pracach Łozińskiego.

Podstawą prac Łozińskiego były w znacznej części jego własne, przez całe życie gromadzone, dziś olbrzymie i bezcenne zbiory zabytków dawnej sztuki polskiej i przemysłu artystycznego. Zbiory te, to muzeum, zawierające moc pamiątek, galerię portretów, wspaniały poczet miniatur, jedną z najpiękniejszych w Polsce zbiorowni. Niewątpliwie, nie ulegną one rozproszeniu. O nabycie ich, wraz z domem, i utrzymanie nadal, jako muzeum, pertraktowała jeszcze za życia Wł. Łozińskiego gmina miasta Lwowa. Zabezpieczenie ich i oddanie na użytek publiczny leżało w intencji twórcy, wyrażonej niejednokrotnie. Spadkobierca milionowej fortuny po zmarłym uczone, zapisany już również pochlebnie w nauce polskiej, okaże się z pewnością przystępnym dla idei, by plon całego życia Władysława Łozińskiego stał się jego trwałym pomnikiem w mieście, które on tak gorąco ukochał i którego przeszłość snuł w swych znakomitych dziełach.

Lwów.

Jasł.



Admirał angielski Burney i generał czarnogórski Betchir.



Żołnierze czarnogórscy i marynarze angielscy.

Ze stolicy nadnewskiej.

Kartki ulotne.

...Wniosek prasowy ministerium spraw wewnętrznych ujrzał światło dzienne, ale ciemno zrobiło się w oczach każdemu, kto choćby pobieżnie go odczytał. Stąd lamenty na całej linii, od stronnictw liberalnych Izby poczynając, a kończąc na najmniejszych czasopismach i dziennikach. Tylko prasa prawicowa cieszy się, niecała zresztą, ale ta, która jest echem westchnień czynownictwa. A że czynownictwo wszczepiło się w rosyjan tak dalece, iż stanowi częstkę nieodłączną ich istoty, nikt, o co chodzi, nie zauważył. Gadają o zamachu na wolność prasy, kiedy w rzeczywistości sprawa wolności jest dla wniosku obojętną. Ma na celu całkiem coś innego: dalsze istnienie i mnożenie się urzędów do spraw prasowych. Trzeba dać kawałek chleba wszystkim urzędnikom cenzury, a że urzędnicy miewają dzieci, trzeba dać posady ich potomstwu. Jest to podstawa zasad administracji. Wszak w największym szale rewolucyjnym, gdy głoszone hasła zniesienia własności i rodziny, nikomu do głowy nie przyszło wołać o zniesienie rang i przywilejów urzędniczych. To jest „tabu“, tego dotykać nie można.

Otóż, co stałoby się z urzędami do spraw prasowych, gdyby prawo konfiskaty dzienników przekazano prokuratorom? Możliwe zapewne pomnożyć liczbę prokuratorów, ale cóż z tego? Zawsze wypadłoby zwinąć istniejące urzędy. W imię tedy ich zachowania, obmyślono cały wniosek. Wskrzesa on, co prawda, cenzurę dawną, nakazując składanie urzędnikom prasowym każdego numeru dziennika przed jego wydaniem, ale cóżby inaczej robili ci urzędnicy? Zapoznaje istnienie redaktorów odpowiedzialnych i zna tylko wydawców, ale czyni to dla ułatwienia urzędnikom prasowym ich ciężkiej pracy. W jaki bowiem inny, lepszy sposób, dowiedliby swej użyteczności, jak nie przez nacisk na kieszeń wydawców. Że to wszystko nie- zbyt łatwo pogodzić z zasadą wolności

prasy, to drobnostka wobec zasady stokrój żywnościowej tu i bardziej szanowanej, którą w czasach zażywania tabaki obrazowo streszczano w wyrazach: nie tabakiera dla nosa, ale nos dla tabakiera. Na to istnieje przecie prasa, by jakieś urzędy rozciągały nad nią opiekę...

...Bawi w Petersburgu mnich z góry Athos, niegdyś oficer huzarów gwardyjskich, później zakonnik, szukający zbawienia na dalekim półwyspie trackim, gdzie tysiącletnia tradycja trwa w ustroniu, którego nie poruszyły z posad niezliczone dziejowe przewroty. Tam tedy, na owej górze, mnich Antoniusz ćwiczył się w umartwieniach i modłach i wyznawał w pokorze ducha, że imię Jezusa, jako nieodłączne od osoby Zbawiciela, jest boskie i święte. Czczył tedy to imię, i czcili z nim inni, szerząc tę cześć wśród wiernych. Aż wystąpił przeciw temu Antoniusz, archierej wołyński. Napisał on odezwę piorunującą i zażądał od swej władzy, by mnichów z dalekiego wzgórza przywołano do porządku. Poleciały zatem listy i depesze do patriarchy konstantynopolitańskiego, który je do akt złożył, i do posła rosyjskiego w Stambule. Poddana się wyrokowi petersburskim zwierzchność klasztoru rosyjskiego na Athosie, ale mnisi wydali ją, jako heretycką. Zastosowano przeto środki ostrzejsze. Skonfiskowano mni- chom pieniądze, przysłane do Odesy dla zaopatrzenia klasztoru w żywność i inne rzeczy, zawrócono z drogi statki, płynące ku Athosowi. Mnisi jednak trwają przy swoim, powołując się na starożytną patrystykę, a przybyły do Petersburga dla poddania się operacji ognisty Antoniusz athosyjski ze swego szpitalnego łóżka wytyka władcy wołyńskiemu, że jego odezwy i pisma zawierają potępioną przed wielu wiekami herezję. Trudno sądzić o tem, a i to niepewne, czy na Athosie żyje poezja ducha chrześcijańskiego, czy tylko litera, która i tam i tu... zabija.

...Kto nie chce wierzyć, że umarli z grobów powstają, niech przyjrzy się cieniem ofiar krwawej tragedii nad Leną, które z dalekich swych mogił przycho-

dzą tu budzić sumienie żyjących. Nie dają im spać spokojnie. Przewracają karty sprawozdań p. Manuchina, szeleszczące pod dotknięciem niewidzialnych palców, każą rzecznikom Syberii wołać głośno o sprawiedliwość, zmuszają najzawziętszych wrogów wszelkich „zaburzeń“ i „przewrotów“ podnosić za nią głos i oskarżać tych wszystkich, którzy dla zysków osobistych, nie cofając się przed kłamstwem i przed zbrodnią, do złożenia hekatomb ludzkiej Molochowi się przyczynili. Odsłaniają się rzeczy, wobec których bledną zmyślenia powieści amerykańskich Sinclair'a, tam bowiem, za Oceanem, słudzy Mamony działają sami, tu zaś, w puszczech syberyjskich, współnikami ich stali się przedstawiciele władzy, posuwając się aż do udzielenia kierownikowi złotodajnego przedsięwzięcia, bar. Günzburgowi, klucza umówionego do depesz poufnych urzędowych. Skorzystał z tego, by słać do stolicy wieści, jakie chciał. Nie wierzył, że umarli „straszą“, że widma ich wracają z za grobu, że przypominają się żyjącym, przemawiając do nich głosem, którego nie słyszą istotnie, gdy żyje się dlatego, by służyć złotemu cielcowi i liczyć zyski dla siebie i swoich...

Petersburg.

Bh. K.



Apollo pałacy słońce.

Spienione grzywy swych ognistych koni
Na wiatr rozrzucił i pędzi po niebie.
W otchłań się zwali albo w mrok pogrzebie
To światło ciemne, które przed nim goni.

Oto tam skrajem nocy, w niebios toni
Ciemna się jego spiesząc łódź kolebie,
Więc on się schyla i rzuca przed siebie
Złocisty pocisk ze swej lotnej dłoni.

I oto nagle po krańce prabytu
Świat się rozpala w ognich jego świtu.
Od nieb różanych, aż po ziemi końce,

Więc on przystaje i patrząc ze szczytu
W zachwycie nowe rzuca światła gońce,
Szczęśliw—on nieba bóg—on złote słońce.

Mieczysław Smolarski.



Pięć tysięcy dzieci ze szkół elementarnych, ochron, sal zajęć, szwalni i t. d. świętowało w Agrykoli dzień wiosny w ubiegłą niedzielę na zabawie urządzonej dla najuboższej dziatwy przez Warszawskie Tow. Miłośników Przyrody.

Wycieczka Tow. śpiewaczego „Orpheon”.



Fot. Fuksa. Zespół śpiewaczy drużyn kolejowych „Orpheon” urządził wycieczkę do Miłosny, wraz z dyrektorem swym, p. Lachmanem.

Wycieczki techników.



Technicy warszawscy i prowincjonalni w elektrowni warszawskiej.

W sprawie zjazdu b. uczniów
ś. p. Jana Pankiewicza.

Grono b. wychowanców znakomitego pedagoga, ś. p. Jana Pankiewicza, powzięło zamiar zwołania zjazdu wszystkich tych, którzy z umiejętnego i serdecznego jego kierownictwa korzystali.

Komiteta, wybrany w tym celu, zwraca się przeto do osób, pragnących uczestniczyć w obchodzie, aby zechciały nadsyłać swoje adresy do Sekretarza Komitetu, p. Józefa Mucharskiego w Warszawie, ul. Chmielna, 45, który zawiadomi ich o programie i bliższych szczegółach, dotyczących zamierzonego zjazdu. Zjazd odbędzie się w dn. 27 i 28 września r. b.

„CRISTAL”
Jerozolimska 60, róg Brackiej.
Najwspanialsza w Warszawie **Kawiarnia-Restauracja.**
KONCERT PIERWSZORZĘDNY.



P. Daniel Janasz (x), znany i zasłużony rolnik, ustąpił po pięcioletniej kadencji ze stanowiska prezesa Grodziskiego Okręgowego Tow. Roln. Celem pożegnania ustępującego prezesa, w Płochocinie zebrali się w ubiegłym tygodniu obywatele pow. Błonskiego.

Wyścigi konne w Sandomierzu.

Fot. Saryusz Wolski.



Członek Tow. p. C. Baczyński i pp. Kindler robią przegląd koni.



Najstarszy z miłośn. wyśc. kon. p. Baczyński — wyjeżdża do startu.



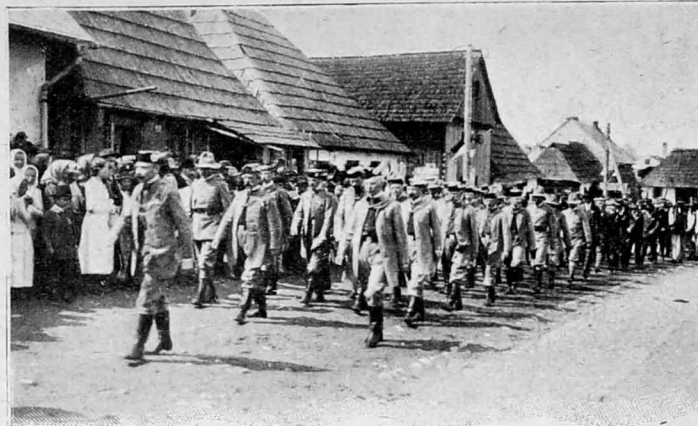
P. A. Łempicki, master biegu myśliwskiego, przed wyjazdem.



Grupa członków i członkiń Sandomierskiego Koła Sportowego.



Banderya z Nowego Targu.



Sokoli w pochodzie.



Drużyny góralskie przed sokołem.



Delegaci drużyn (x) prezes związku drużyn podhalańskich dr. Z. Wasiewicz, 1) burmistrz p. Rajski, 2) F. Gwiżdż, red. gazety podhal.

Nasze instytucje rolnicze.

Towarzystwo „Ceres”.

Jedna z najużyteczniejszych i najdzielniej prowadzonych instytucji rolniczych w kraju inaugurowała w ubiegłym tygod. nowe swe pomieszczenie w Warszawie. Biura Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń od gradu „Ceres” przeniesione zostały do domu Tow. „Snop” przy ul. Berga, a poświęcenia lokalu dokonał ks. kanonik Zygmunt Chelmiński.

O pomyślnym rozwoju Tow. Ceres najlepiej świadczą cyfry. Założone w r. 1902, rozpoczęło swą działalność od składek rocznych w sumie 65.627 rb. 25 kop. W r. 1912 składki te wyniosły 458.156 rb. 82 k. Liczba członków doszła do 2522, ubezpieczonych ogółem na 30.607.204 rb. Co zaś jest objawem szczególnie pocieszającym, to napływ ubezpieczeń włościańskich, — dzięki pomocy kółek rolniczych, z którymi Dyrekcyja Tow. „Ceres” weszła w porozumienie. W ciągu pierwszego dziesięciolecia Tow. wypłaciło z górną dwa miliony rubli tytułem odszkodowań za klęski gradowe. Bywały wypadki, że strata pojedynczego obywatela wynosiła około 25 tys. rubli. W ten sposób Towarzystwo, na wzajemności oparte, uratowało już niejednego rolnika wprost od ruiny.

Ów pomyślny rozwój Tow. „Ceres”, niewątpliwie zawdzięcza rozumnemu i zbiegliwemu kierownictwu Rady, do której należą pp. Leon Przanowski (prezes), Jan Załuski (wiceprezes), Stanisław Dzierzbicki, Zdzisław baron Haydel, Tytus Pi-

wnicki, Feliks Radoński i Tadeusz Rojowski, — i energicznej działalności Dyrekcyi, która składa się z p. Stanisława Dzierzbickiego, znanego działacza społecznego, jako delegowanego członka Rady, i p. Jana Tomorowicza, jako dyrektora zarządzającego.

Tem dziwniejszą musi wydawać się

okoliczność, że gdy rolnicy nasi posiadają instytucję własną, na wzajemności opartą, doskonale prowadzoną, — mimo to są jednostki, u obcych ubezpieczenia od klęski gradowej szukające. W kraju naszym działają bowiem jeszcze: Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od gradu w Moskwie, Towarzystwo pru-



Rada Tow. „Ceres”. Stoją: pp. T. Rojowski, J. Tomorowicz i J. Załuski. Siedzą: pp. St. Dzierzbicki, S. Radoński, L. Przanowski. Fot. Saryusz Wolski.

skie „Borussia“ i „Ceres“ berlińska, aczkolwiek te ostatnie nawet upoważnienia od rządu rosyjskiego nie posiadały, i, co za tem idzie, w razie sporu nie mogą być pociągnięte przed sądy miejscowe.

Krajowa, obywatelska instytucja, ze wszech miar zasługuje na poparcie. Zwrócić należy uwagę, iż nasza „Ceres“ w 1908 r. zyskała pozwolenie ministerium na działalność w całym Cesarstwie. Na tej zasadzie Towarzystwo rozszerzyło sieć swych agentur na gub. Kowieńską, Wileńską, Grodzieńską i Mińską, powierzając swoje generalne reprezentacje towarzystwom wzajemnych ubezpieczeń rolnych w Mińsku i Kownie. Dotąd jednak, niestety, tamtejsi rolnicy zbyt mało z warszawskiej instytucji korzystają.

K.



Helena Paderewska.

Kursy pp. Paderewskich.

„Nasz Dom“, zawsze czujny na to, co się w naszym życiu narodowym lub dla tegoż życia dzieje, umiejący skrzętnie wyszukiwać i chwycić rzeczy o doniosłym znaczeniu, aby o nich czytelnikom swym powiedzieć i serdeczną zachętą popchnąć ich do czynu twórczego — przynosi nam wiadomość o kursach, zorganizowanych przez pp. Paderewskich w ich szwajcarskiej siedzibie (Rion-Bosson, Morges, canton Vaud).

Pani Paderewska, od szeregu lat zajmująca się z wielkim zamięłowaniem i z ogromną znajomością rzeczy — o czem świadczy 300 odznaczeń, zdobytych na różnych wystawach — hodowlą kur, zapragnęła, aby z wieloletniego jej trudu i doświadczenia mógł korzystać nasz kraj.

W tym celu zorganizowała w Rion-Bosson roczny kurs hodowli drobiu.

Z bezpłatnej tam nauki, za bardzo niską cenę utrzymania (70 fr. miesięcznie), korzystać może corocznie 16 dziewczątek-polek. Kursy te mają na celu wykształcenie całego zastępu instruktorek hodowli drobiu dla rozwoju tej gałęzi gospodarstwa kobiecego u nas. Niezależnie od tego, Ignacy Paderewski założył również w Rion-Bosson dwuletnie kursy ogrodnicze, z których korzystać mogą też tylko polacy. Jeszcze jeden to obywatelski czyn wielkiego artysty i jego małżonki.

Zaiste, trzeba bardzo szczerze i bardzo głęboko ukochać swą ziemię, aby ani świat sztuki, ani setki mil oddalenia od Polski, ani wytworność życia w stolicach nie mogły oderwać myśli i serca od potrzeb rodzimego zagona.

p.



Poświęcenie nowego lokalu Tow. „Ceres“ w Warszawie.



Fot. Saryusz Wolski.

Grupa gości z ks. prałatem Z. Chełmickim na czele.

Ruch współdzielczy na prowincji.



Poświęcenie hurtowni chrześcijańskiej „Związku piekarzy: Sól” w Grodzisku, mającej na celu przeciwdziałanie spekulacyom dotychczasowych monopolistów mącznych. Związek założony został przez p. Michała Solarskiego, piekarza i osadnika. W ciągu 4-ch miesięcy istnienia Związku, piekarze grodziscy zużyli mąki za 20 z górą tysięcy rubli. Poświęcenia dokonał ks. Robert Głazewski, wikaryusz z Grodziska, wspóół z ks. M. Dębowski, kapłanem ks. Biskupa Sandomierskiego. Członkami zarządu są: pp. Euzeb. Goćławski, Maryan Mruk, Wawrzyniec Przypkowski, Józef Redke, Andrzej Zajkowski.



Dnia 4 maja b. r. odbyło się poświęcenie i otwarcie kuchni współdzielczej w Pabianicach. Kuchnię prowadzi sekcja kobiet przy stowarzyszeniu „Społem”. Lokal otwarty codziennie od 6 rano do 8 wiecz. Obiady po 15 kop., herbata i kawa po 3 i 4 kop. Wątna placówka cieszy się wielkim uznaniem.

Próba wytrzymałości trzeciego mostu w Warszawie.



Urządzone na trzecim moście próby dynamiczne i przez obciążenia ruchowe dały wyniki dobre, świadczące o wytrzymałości mostu i... o cierpliwości warszawian. Fot. L. Kowalski.

Z teatru krakowskiego.

Koniec sezonu. Koniec dyrekcyi Ludw. Solskiego. Protest Tarasiewicza. Czy aktor może stać na czele teatru.

„Dożywociem“ Fredry kończy się krakowski rok teatralny, i równocześnie bramy renesansowe-pompejańskiego pudła na Plantach, poświęconego sztuce narodowej, otwierają się uprzejmie przed „Hrabią Luxemburkiem“, który w konkubinacie z podstarzałą Traviatą przybywa do nas z nad Pełtvi na dwumiesięczną swą zwykłą gościnę letnią, aby i pod kościołem św. Krzyża roztoczyć „czar walca“ wiedeńskiego, czar, wysnuty z natchnienia najznakomitszych sierżantów i feldwebłów austriackiej muzyki pułkowej. Niechaj użyje sobie i zaśnie dźwięki Kraków, niech sobie uzmysłowi staruszek, że świat nie kończy się na Szekspirze i Fredrze, na Ibsenie i Wyspiańskim, ani na panu Roztworowskim i panu Morstinie. Idzie Lehar, ulubieniec dorożkarzy całego Wiednia! I gdy się oczy zamkną, będzie można uleść złudzeniu, że się jest w cieniowym Praterze i że za chwilę skrzętna dłoń człowieka z ścierką na ramieniu postawi przed nami kufel z piwem, rzeźwiącym, jak muzyka Lehara. Pewna część Krakowa, ta zwłaszcza, co wyszła z Kaźmierza i Stradomia, lubi ten powiew z nad Dunaju! Ona podtrzyma przez lato kulturę „Hrabiego Luxemburga“.

Kraków właściwy, który zapełnia teatr czasem jeszcze nawet na starym „Dożywociu“ i odnajduje w nim ton sobie pokrewny, żegna w tej chwili serdecznie Ludwika Solskiego, ustępującego z dyrektury po latach ośmiu. Znakomity artysta zabiera ze sobą uwielbienie, wdzięczność i żal wszystkich, którzy w mieście tem miłują piękno. Dziś, gdy jego mistrzowskie słowo milknie w Krakowie, gdy nie zjawi się już na scenie naszej ten najbardziej i najgłębiej ludzki z polskich aktorów, przypominamy sobie długi szereg kreacyi, którymi umiał czarować i wstrząsać,

którymi wieczory teatralne zmieniał w misterya szczytnej poezyi. Ustąpienie kierownika teatru jest do powetowania... — ubytek artysty wielkiego wynagrodzić się nie da, powstaje po nim luka, której nic nie wypełni. Zgodna jest pod tym względem cała opinia Krakowa. Wśród tych, którzy bez uprzedzeń śledzili pracę kierowniczą Solskiego, niema również sporu, że na stanowisku tem, w warunkach z pewnością niełatwych, służył sztuce polskiej wiernie i dobrze. Jako włodarz sceny krakowskiej i jako pierwszy jej artysta, zapewnił sobie Solski w dziejach tej sceny wspomnienie, równe najchlubniejszemu.

I niemależ trzeba było odwagi ze strony przysięgłych znawców sztuki w łonie krakowskiej Rady miejskiej, aby przy wyborze następcy Solskiego postawić zasadę, że „aktor nie może być jednocześnie dobrym kierownikiem“. Była to odwaga wypowiedzenia nonsensu. Przeciwnie, niedorzeczności tej wystąpił z protestem publicznym p. Michał Tarasiewicz. Rada miasta Krakowa nie słyszała snuć, że na czele najlepszych współczesnych teatrów świata stoją aktorzy: Reinhardt w Berlinie, Stanisławski w Moskwie, Antoine w Paryżu, Tree w Londynie, Thimig w Burgu wiedeńskim. Zapomniała także, że w historii teatru w Polsce błyszczą imiona Bogusławskich, Kamińskich, Chęcińskich, Dobrzańskich, znakomitych dyrektorów, którzy byli jednak zarazem aktorami. Lecz sam Kraków ma pod tym względem doświadczenie niemal świeże jeszcze. Dyrektura Kotarbińskiego, który umiał repertuarowi dać oddech wielkiej poezyi i pierwszy w Polsce odczuł w Wyspiańskim sceni-

cznego twórcę, była dla teatru krakowskiego okresem wybitnie rozwojowym.

Nieuctwo, przemawiające z trójnoga, zostało w proteście p. Tarasiewicza słusznie skarcone. Ch.

Teatry warszawskie.

TEATR POLSKI wznowił klasyczną komedję Fredry „Damy i Huzary“, jedno z młodszych a zarazem najweselszych jego dzieł. „Damy i huzary“ posiadają świetne tradycje w teatrze Romantyzmu, związane z nazwiskami: Grzywińskiego (major), Adolfa Ostrowskiego (rotmistrz), Rapackiego (kapelan), nie mówiąc o wybitnie granych rolach kobiecych. Zaśmiewała się publiczność warszawska, kiedy rotmistrz, biorąc na seryo oświadczenie panny Anieli, że: lubi pasyami tytoń i konie, zaczął ją klepać po ramieniu, jakby miał do czynienia z najukochańszem dla huzara stworzeniem, t. j. z koniem... I późniejsze wznowienia fredrowskiej komedyi nie były gorsze. Tylko pod warunkiem wytworzenia doskonałości stylu, humoru i werwy na tle archaicznym, ma sztuka szanse powodzenia do dziś.

Gra artystów w teatrze Polskim była niewątpliwie dobra i staranna, choć poziom jej nie stał na wysokości reżyserii, a zwłaszcza wystawy, którą nazwać można wprost świetną pod względem stylowości. b.



Teatr Polski w Petersburgu.

Trupa wileńska, pod wodzą dyrektora, p. Jana Pawłowskiego, dała niedawno



Stan. Knake-Zawadzki.

szereg przedstawień w Petersburgu, w teatrze Ekaterynińskim. Wystawiono, między innymi: Wyspiańskiego „Sędziów“ i „Warszawiankę“, „Damy i Huzary“, „Męża z grzeczności“ i t. d. Zarówno publiczność, jak krytyka miejscowa, wyrażały się z uznaniem o grze artystów polskich. Gościnnie występował z tow. wileńskim p. Stanisław Knake-Zawadzki, o którego grze cała prasa wyrażała się z wysokimi pochwałami, stawiając go na wyżynie pierwszorzędnym artystów. Dawały się również słyszeć głosy zdziwienia, że artysta tej miary nie znalazł odpowiedniego dla swego talentu miejsca w Warszawie.

Petersburg.

R.

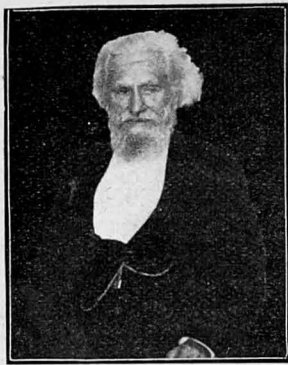
EGZYSTUJĄCA od 1860 r.

FABRYKA KAPELUSZY
SŁOMKOWYCH I FILCOWYCH

M. RECZYŃSKI

Skład główny Przejazd № 11. — Filja Marszałkowska № 152.

Poleca ostatnie nowości w damskich, męzkich i dzieciennych fasonach.



WŁADYSŁAW MICKIEWICZ, najstarszy syn Adama, i małżonka jego, Marya z Malewskich, obchodzili d. 23 maja, w jednym z kościołów paryskich, 41 uroczystość złotego wesela.

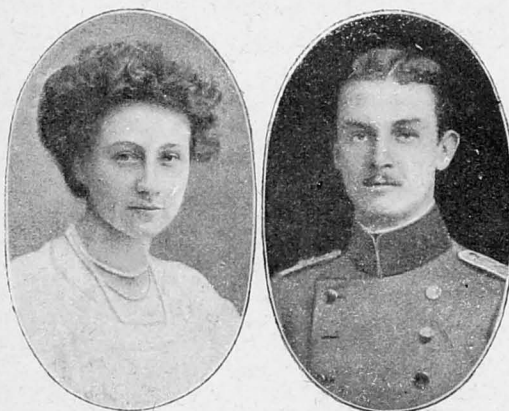


Mikado japoński JOSZIHITO, ciężko zaniemógł na zapalenie płuc. Stan był tak niebezpieczny, że rozeszła się wieść o śmierci. Niebezpieczeństwo minęło, a władca znajduje się w pełnej rekonwalescencji.



Zmarła dnia 26 kwietnia r. b. BRONISŁAWA SIERAGOWSKA, żona znanego lekarza Pawła Sieragowskiego, zapisała 50,000 rb. na rzecz Warszawskiego Tow. Lekarskiego.

Zaślubiny księżce w Berlinie.



Ks. Wiktoria pruska i Ernest ks. kumberlandzki.

Z NAD NEWY.

W Dumie państwowej omawiał minister skarbu finanse Rosyi i zakończył wyrażeniem głębokiej wiary w produkcyjne siły Rosyi.

VII ogólnorozyjski zjazd przedstawicieli handlu i przemysłu obraduje w Petersburgu z udziałem polskich delegatów.

NASZE SPRAWY.

Biskupi galicyjscy ogłosili list pasterski, zawierający wskazania episkopatu w sprawie wyborów sejmowych. Ugodę polsko-rusińską uważają za pierwszą potrzebę.

Referat komisji Dumy o samorządzie miejskim w Królestwie ma być wygotowany na 30 maja.

LITERATURA I SZTUKA.

Historyk Aleksander Jabłonowski został zamianowany honorowym członkiem londyńskiej „Royal Historical Society”.

Cenne zbiory ś. p. Wł. Łozińskiego przejdą z woli zmarłego historyka na własność miasta Lwowa.

Wybitny bakteriolog polski, dr. Jan Czajkowski z Sosnowca, zmarł w Krakowie. Pozostawia duży dorobek naukowy.

Konkurs na popularną rozprawkę z dziedziny wychowania z nagrodą 100 rb. ogłosił dr. Alfred Sokołowski. Prace konkursowe — do redakcji „Wychowania w domu i szkole” (Jerozolimka 29).

RÓŻNE.

W Berlinie odbyły się zaślubiny ks. Ernesta Augusta kumberlandzkiego z ks. Wiktoryą Luizą, córką cesarza Wilhelma. Na równoczesnym zjeździe monarchów omawiano też sprawy polityczne.

Henrykowi Sienkiewiczowi skradziono na ulicach Warszawy pamiątkowy zegarek.

Wielki wybuch w cukrowni „Lublin” rozszarpał dwóch pracowników, trzeciego okaleczył. Laboratorium fabryczne w gruzach.

Szajkę nieletnich rozbójników osądzono w Saratowie za wymuszenia i zabójstwo. Nie obiecujące zaczątki.

Suфраżystki angielskie poczynają dochodzić do rozumu. Postanowiły zmienić taktykę i zaprzestać skandalów i gwałtów.

Statek turecki „Nevada” wpadł na minę podwodną koło Smyrny. 120 podróżnych zatono.

Szczurołowy.

Walki byków, walki kogutów, krwa-we po walce twarze bokserów niedość już widać podniecają śpiącą na dnie dusz ludzkich zwierzęcość. Na północy Francyi, w okolicach Donai, w Aniche wynaleziono sport nowy, zabawniejszy.

Wszędzie we Francyi istnieją, zarówno jak w Anglii, ratodromy, gdzie odbywają się polowania na szczury, urządzone przez właścicieli foks-terrierów, specjalnie na ten cel tresowanych. Ale owe ratodromy nie pobudzały już do żadnych wrażeń, stały się zbyt powszechne, zbyt zwyczajne. Wynaleziono więc coś nowego i nie ohydneho...

Okolo karczmy, zapelnionej gwarnym tłumem, popijającym obficie piwo — urządzono okolony siatką żelazną plac. Jest to pole igrzysk.

Wchodzi człowiek krępy, silny, o zwierzęcej twarzy i przenikliwych oczach. Wygolony, z krótko ostrzyżonymi włosami, uśmiecha się do publiczności. Wnoszą klatkę, z której wybiega dwanaście szczurów, olbrzymich, wstrętnych szczurów, wyłowionych w kanałach.

Spłoszone, zbijają się w gromadę pod siatką.

Teraz człowiek rzuca się na czworaki. Regulamin bowiem owej „gry” wymaga, aby szczurołap uśmiercił szczury jedynie zębami, nie posługując się zgola rękoma.

Zwinnie czołga się on ku szczurom. Pochyla się i nagle chwytą w zęby jednego z nich. Słychać chrzęst kości, pisk, krew ścieka po twarzy szczurołowa, — jeden nieprzyjaciel leży zagryziony na mokrym piasku, czerwieniejącym się od krwi.

Publiczność krzyczy, klaszcze, podnieca łowcę. Drugi szczur pada okrwawiony. Ale teraz, podniecone krzykiem, czując śmierć i zapach krwi, gryzonie gotują się do ataku i napadają na przeciwnika. Rzucają się nań, wgrzyzając się ostremi, drobnymi zębami. Walka wre coraz straszniejsza, zjadła, piasek czerwieni się. Wreszcie człowiek, wśród grzmo-tu oklasków, podnosi się — ostatni szczur skonał.

Piękna zabawa XX wieku!

Paryż.

K. D.-S.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SPRAWY POLITYCZNE.

Papież wyzdrowiał już zupełnie i w ubiegłym tygodniu celebrował po raz pierwszy Mszę św.

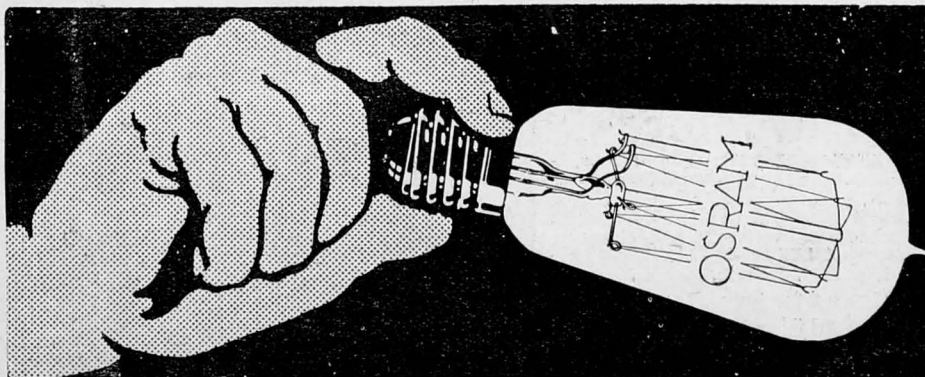
Parlament austriacki obraduje dalej nad polityką zagraniczną. Deklarację Koła Polskiego odroczone z powodu choroby d-ra Leo.

Przeciw nowej ustawie wojskowej we Francji demonstruje armia. Gromadzą się chmury buntu wojskowego.

Podpisanie preliminaryów pokojowych odwleka się. Pomiedzy delegatami wynikają coraz nowe, zasadnicze różnice.

Starcia grecko-bułgarskie stają się coraz ostrzejsze. Również grozi dalek konflikt Serbii z Bułgarią.

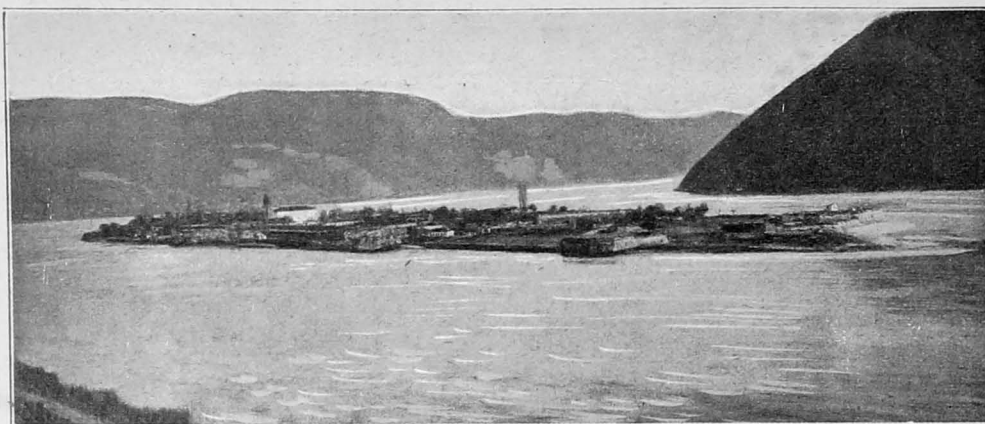
Essad basza próbuje nowych układów z albańczykami i Czarnogórzem, byleby pościć Albanie.



OSRAM

Niepękająca
Oszczędność prądu 75%

Zysk — nierównomierny kosztom.



Wysepka na Dunaju, Ada-Kaleh, zaanektowana przez Austro-Węgry.

Humor i Satyra.

Nowy teść.

Wilhelm drugi, wciąż pełen
W wymowie zacięcia,
Dla swojej jedynaczki
Wreszcie zdobył zięcia.

Wąsy kręci do góry,
Słowa z ust mu biegą,
Lecz wieszować zięciowi
Zgoła niema czego.

Bo ten teść, który w świecie
Intrygą frymarczy,
Za dwie jędze-teściowe
Conajmniej wystarczy.

Tren wydawcy.

Co za podła przyszła pora,
Któżby to powiedział!
Będzie, zamiast redaktora,
Pan wydawca siedział.
Takim punktem się zaznaczy
Nowy kodeks prasy.
Więc wydawca łka w rozpacz:
— Oj, oj! co za czasy!
Choć to jeszcze projekt przecie,
Już się dzisiaj będzie,
Co zarobię na gazecie,
To w kozie przesiedzę.
Już mi dzisiaj, zdjęte strachem,
Drżą mięśnie i kulsze,
Bo trafiono tym zamachem
W miejsce me najczulsze.

Samorząd.

— Więc będziemy mieli samorząd
bez języka.
— Słusznie. Tylko samorząd bez
języka jest coś wart.
— Skądże to wnosisz?
— Z doświadczenia. Mam w domu
samorząd z językiem od kilkunastu lat i
ledwo z nim wytrzymać mogę.

Orzeł austriacki.



ZDOBYWCA SKUTARI. — Oczywiście, mo-
żesz mi zmusić, bym wsadził z powrotem
do twojego ogona wyrwane pióro. Ale to już
nie będzie to samo!

Jeden z wielu.

Mój wierzyciel, postać cicha, słodka,
Codzień moje odwiedza mieszkanie.
Dzwoni lekko, wchodzi ruchem kotka
I wyciąga dłoń na powitanie.
Po niedługiej zaś wstępnej gawędzie,
Zapytuje poważnie: „Co będzie?”
Mój wierzyciel już zgóry się zżyma
I badawczym wodzi po mnie okiem,
Ja wiem tylko, że pieniędzy niema,
A co będzie? — nie jestem prorokiem.
Więc on mówi, gniewem trochę zdjęty:
„Może pan choć zapłaci procenty?”
Ja mu na to beznadziejnym ruchem,
Niby pieśnią bez słów, odpowiadam,
Kwadrańs siedzim tak w milczeniu głuchem,
On nie mówi nic i ja nie gadam,
Wreszcie znudzony z krzeselka powstaje:
„Może pan mi da choć na tramwaje?”
Tu skwapliwie sięgam do kalety,
Na trzy kursy wyłaniam z ochotą;
Wziął wierzyciel dwie srebrne monety
I wędruje do domu piechotą,
By znów jutro ukazać swą postać
I na tramwaj czterdziestówkę dostać.

Z dziedziny mody.

Moda, która co godzina
Odmienia się troszki,
Każe nosić dzisiaj paniom
Gazowe pończoszki.
Lekkie, niby puch łabędzi,
Pończoszki — a zatem
Do nich mają iść podwiązki,
Ozdobione kwiatem.
Noszą panie obie rzeczy,
Na modę pamiętne,
Ale chodzą z tej przyczyny
Niepewne i smętne.
Chodzą smętne, ale wnetby
Rozjaśniły lice,
Gdyby moda wprowadziła
Do kolan spódnice.
— Bo inaczej, skądże wiedzieć —
(Ta i owa gwarzy)
Czy pończoszki i pończoszki
Są nam dziś do twarzy?

Ostatnia deska zbawienia.

— Moja córko, warto, żebyś się pod-
jęła sprzedawania na ulicach bratka.
— Eh, mamo, już mam dosyć tych
kwiatków. Sprzedawałam w zeszłym ro-
ku, sprzedawałam w tym i... nic.
— Ale to kwiatek na ratowanie to-
nących.
— Więc cóż?
— Więc może cię uratuje od utonię-
cia w panieństwie.
Krogulec.

Sergio KALODONT

Niezbędny **KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW**
Utrzymuje zęby białe, czyste i zdrowo.

ządać wszędzie



ROSLINNY ŚRODEK
PRZECZYSZCZAJĄCY
a PRZYTEM WZMACNIA-
JĄCY ŻOŁĄDEK.

PRAWDZIWI TYLKO z APTEKI SW. DUCHA w WIEDNIU.

Na wycieczki

WORKI WYCIECZKOWE, kompletne przy-
bory do KOLEKCYONOWANIA OWADÓW,
siatki, rozpinacze, igły, szpilki, lupy,
skalpele, pudełka oszklone, wiwary,
AKWARYA do owadów wodnych, przy-
rządy do KOLEKCYONOWANIA ZIOŁ, RO-
ŚLIN, praski, bibule, teczek, poleca
Tow. Urzędzeń Szkolnych i Pomocy Naukowych
„URANIA” Warszawa 15, Bracka 18.
Telefon 77-60.

AMERYKANSKIE
URZĄDZENIA BIUROWE

PO CENACH PRZYSTĘPNYCH

Two *J. Bloch*
&
KRZYSZTOF BRUN i SYN



WARSZAWA
HOTEL BRISTOL

ODDZIAŁ w ODDZIEŁ
DZIELNA 36



Fot. Maryana Fuksa. „Pirat”.



„Lord”, ojciec „Muchy” i „Loli”.



„Lora”, matka psów żandarmskich.]



„Lena”, matka „Muchy” i „Loli”.

Warszawskie psy policyjne.

Zabawne zdarzenie opowiada stugębna fama z powodu sprawy Teresińskiej. Podobno „Mucha” przedewszystkiem rzuciła się na władze śledcze. Zaczęła tarosić, szczekać, wyć. Z czego możnaby wysnuć wniosek kompromitujący dla... Muchy. W istocie jednak tak nie jest. Psy policyjne oddają dużą usługę przy śledztwie. Niedawno przecie „Lelka” (siostra „Muchy”) odnalazła aż na Burakowskiej przestępcę, który dokonał kradzieży na ul. Młocińskiej. Poszła po śladzie i przyszła do drzwi mieszkania niejakiej Rutkowskiej, gdzie przyaresztowano fachowego złodzieja, znanego zawodowca, Antoniego Szydłowskiego. Fakt ten jest drobną cząsteczką wszystkich tych odkryć, jakie robią i zrobiły psy policyjne w Paryżu, Berlinie, Petersburgu czy Moskwie. W Warszawie dopiero od dwóch lat posługują się psami, ale też jeszcze nie funkcjonuje należycie ten rodzaj pomocy śledczej. Nie wie jeszcze dobrze policja, jak i kiedy trzeba się nimi posługiwać. Woła nieraz o pomoc psa, gdy komuś ukradną... zegarek w tłoku, gdy wreszcie ślady pozacierano, pozamazywano. Dopiero gdy obznajmi się personel policyjny należycie z przepisami, można będzie skuteczniej używać pomocy. Przepisy te ogłosi niebawem ober-policmajster.

Psy policyjne w Warszawie mają swoje „pomieszkowanie” przy siódmym cykule na ulicy Wolskiej. Zajmuje się nim specjalista-tresownik, p. L. Przygoda.

P. Przygoda w Petersburgu ukończył szkołę tresury przy departamencie policyjnym, na co wydano mu patent. Prezesem

honorowym tej szkoły jest książę Aleksander Oldenburski, a do liczby członków zaliczają się tacy wybitni państwo-wi dygnitarze, jak Diediulin, Kurlów, Denisow, Trusiewicz. Świadcstwo szkolne podpisał panu Przygodzie dyrektor departamentu policyjnego, p. Bieleckij, oraz Lebediew. Ten ostatni wydał nawet specjalną książkę pod tytułem „Podręcznik do tresowania policyjnych i wojskowych psów”. Wydaje on też pisemko, poświęcone tym psom.

Pan Przygoda w księdze p. Lebediewa znajduje najprzyjemniejszą dla siebie lekturę. Nie rozstaje się więc z nią. Nawet za ogrodzeniem „pałacu psiego” ma ją przy sobie. Zbiera też skrzętnie wszystkie wycinki z pism, dotyczące działalności jego pupilów.

PUPILE.

Psia rodzina składa się z dwóch par małżeńskich: Lorda i Leny, oraz Pirata i Loli. Pozatem w osobnym „pokoju” mieszka nieprzyzwoita, choć śliczna, Lelka, która w dziewczęctwie swoim zagalopowała się aż tak daleko, że niebawem zwiększy ilość osobliwości warszawskich. W osobnym też „salonie” siedzi sobie nowonabyty, niemiecki owczarek-szczeniak. Po nim spodziewają się najwięcej. Ma stać się on w przyszłości chlubą warszawskiej psiej rodziny. W dziecinnej zaś przegrodzie grzeją się na słońcu rozbawione młode szczeniaki, których jest kilkoro. Lord i Lena należą do rasy pin-czerów, Pirat i Lola reprezentują niemiecki owczarski spryt. Wszystkie zaś te pupile są pod opieką p. Przygody, który spędza z nimi całe niemal dnie i noce.

TRESURA.

O godz. 4 rano wędruje p. Przygoda ze swymi uczniami do parku Słiwickiego na Pragę. Tu do godziny siódmej odbywa z nimi cały krus nauki. Program tego kursu składa się z następujących paragrafów: 1) chodzenie z psem na smyczy i bez; 2) na rozkaz pies siada i kładzie się; 3) pies leży i nie idzie na wołanie osób postronnych; 4) głos i szczekanie na rozkaz; 5) aportowanie; 6) pilnowanie rzeczy różnych; 7) nie przyjmowanie jedzenia od obcych; 8) różnorodne poszukiwania.

Poszukiwania te różnicują się na cały szereg nowych paragrafów, jak ob-szukiwanie jakiejś miejscowości, szczekanie na wypadek znalezienia szukanego przedmiotu czy osoby, konwojowanie przestępcy, obrona osoby agenta policyjnego, pilnowanie przestępcy, odszukiwanie pochowanych a skradzionych przedmiotów, przyzwyczajanie do wystrzałów, skoki przez parkany, chodzenie po drabinie, aporty z wody i ostatnia, bardzo trudna rola listonosza. P. Przygoda cały ten kurs sumiennie z psami swymi



„Lola”, córka „Lorda” i „Leny”.

przechodzi. „Drobiazg” uczy się stopniowo, lecz starsze muszą codziennie powtórzyć sobie wszystką wiedzę. W ten sposób nabierają takiej rutyny, że o mało nie rzuciły się na naszego fotografa, p. Fuksa. Dopiero głos tresownika powstrzymał złąknione żeru psie apetyty. A są one dopiero drobnostką w stosunku do niejakiego „Trefa”, który w podziw wprawia cały Petersburg swoimi nadzwyczajnymi odkryciami.

JAK PSY PRACUJĄ...

Na obławach przedewszystkiem pracują psy policyjne. Również używa się ich do nocnych różnych rewizji. Przy wykrywaniu przestępstw celowo można używać psów tylko w tych wypadkach, gdy się ślad uprzednio ogrodziło, lub gdy się przedewszystkiem puściło psa na poszukiwania. Zazwyczaj bowiem robi się inaczej. Dopiero gdy ludzie nie mogą znaleźć, woła się psy. Trzeba zaniechać tego sposobu, bo tylko przeszkadza psu w tropieniu. Pan Przygoda jest zdania, że dlatego właśnie „Mucha” targnęła się na swoją władzę.

Tresownik tuszy jednak, że za pomocą swoich pupilów porobi kolosalne odkrycia. Czy jednak wszystkie mu się udadzą? Nie udało się przecież senatorom w Warszawie odszukać ewangelicznych belek, skądże on będzie mógł odnaleźć drobne ziarenka codziennych występków?...

Kal.

DERENIÓWKA.



F. JANKOWSKIEGO.

ŻAŁOBNA KARTA.

Ś. p. Edmund Bortkiewicz,
prezes wileńskiego Tow. Dobroczynności
i dyrektor banku ziemskiego, zmarł nagle
21 kwietnia w Wilnie, przeżywszy 63 la-
ta. Zmarły zna-
ny był w szer-
kich kołach Li-
twy, jako oby-
watel, zajmujący
się gorliwie spra-
wami publiczne-
mi, a przytem po-
święcający wol-
ny czas sprawom
dobroczynnym.



Oddawna zajęty
myślą stworze-
nia osobnego od-
działu dla nieu-
leczalnych cho-
rych, nie prze-
prowadził swe-
go zamiaru z braku funduszy. Obecnie
jednak grono ludzi, złożone przeważnie
z kolegów zmarłego, urządziło składkę
na ten cel, i jest nadzieja, że przy Tow.
Dobr. urządzony zostanie wydział dla
nieuleczalnych, pod imieniem głównego
inicjatora, ś. p. Edmunda Bortkiewicza
Wilno. ski.

Ks. dr. Zygmunt Lenkiewicz,
infułat lwowski, rektor Seminarium du-
chownego we Lwowie, członek Rady szkol-
nej krajowej, były profesor Uniwersytetu
Jagiellońskiego, zmarł we Lwowie w 67
roku życia. Kapłan-obywatel, otoczony
czcią i miłością w najszerzych kołach,



ś. p. ks. Lenkie-
wicz zaznaczył
się wybitną dzia-
łalnością na róż-
nych polach ży-
cia publicznego.
Pracował, jako
pedagog, w cha-
rakterze niegdyś
katechety lwow-
skich szkół śred-
nich, a później
profesora na wy-
dziale teologicz-
nym wszechni-
cy krakowskiej.
Działał, jako pu-
blicysta, redagu-
jąc „Gazetę Kościelną” i zamieszczając
liczne prace w „Encyklopedii kościelnej”
i w krakowskim „Przeglądzie Powszechnym”.
Brał gorliwy udział, jako długo-
letni członek Rady miasta Lwowa, w
sprawach miejskich. Czynny na polu fi-
lantropii, piastował godność dyrektora
Zakładu głuchoniemych we Lwowie i nad
rozwojem tej dobroczynnej instytucji wy-

datnie pracował. Należał do najlepszych
mówców i kaznodziejów, a jego wytwor-
ne i pełne treści szlachetnej słowo brzmia-
ło w niejednej ważnej chwili publicznej.
Najlepszy ksiądz, najlepszy polak, najlep-
szy obywatel i najlepszy człowiek, o wy-
kształceniu rozległym, o zmyśle trzeź-
wym i przewidującym w osądzaniu spraw,
wnosił w życie nasze radę mądrą, serce
litościwe i rękę, dla niejednej potrzeby
otwartą. Do czci i wdzięczności, które-
mi go darzono, zdobył pełne prawo.

Ś. p. Tadeusz Dutkiewicz.

Mąż wielkiej miary i zasług, w histo-
rii z przed półwiecza utrwalonych, Ro-
man Rogiński—poświęcił w *Dzienniku
kijowskim* gorące wspomnienie zmarłemu
w ubiegłym miesiącu wśród nas ś. p.
Tadeuszowi Dutkiewiczowi, koledze swe-
mu z ław chlubnej pamięci Gimnazjum
Realnego. Przypomniał ogółowi tę cichą
i skromną postać, która, zrodzona w r.



1841 w gnieź-
dzie nauki i pra-
cy, z ojca, zna-
komitego prawow-
znawcy i dzie-
kana b. Szkoły
Głównej, Walen-
tego Dutkiewi-
cza, wraz z brać-
mi: Janem, Teo-
filem i Zdzisław-
wem w zaraniu
młodości pośpie-
szyła życie swe
złożyć w ofierze.
Poświęcenie to
okupił ś. p. Tade-
usz ranami, a po wyleczeniu się w szpitalu
krzeszowickim u hr. Potockich, wielo-
letnią w Ołomuńcu niewolą. Po uciecz-
ce z więzienia udał się ś. p. Tadeusz do
Gandawy, gdzie po odbyciu studiów in-
żynierskich otrzymał następnie posadę
na kolei Parysko-Lyonńskiej we Francji.
W roku 1870 przebył w Paryżu obłężenie
i czasy komuny. Walczył w szeregach
wojsk, broniących stolicy Francji przeciw
niemcom. Czas niejaki pracował przy
budowie kolei w Galicyi, skąd w r. 1877
wrócił do Warszawy na posadę naczelnika
dystansu kolei Nadwiślańskiej, następ-
nie gospodarował w Krasnem w Kielec-
kiem, wreszcie we własnym majątku w
Mokotowie.

O życiu swoim, pełnem, jak widzi-
my, treści i podniosłego romantyzmu,
nikomu nie wspominał. Po burzach mło-
doci górnej, oddał się w zupełności ro-
dzinie i pełnieniu szarych obowiązków
potocznego życia. Zachował wszakże

przez życie całe kult dla koleżeństwa i
tych, których wraz z nim wychowała
ukochana i pamiętna w dziejach oświaty
krajowej szkoła. Jak skromnem było ży-
cie ś. p. Tadeusza, tak cichą była i śmierć
jego. Niech zamiast przemowy nadgro-
bnej towarzyszy mu poza grobem wdzięcz-
na pamięć kolegów i modlitwa o spókoj
wieczny jego zacnej duszy. Al. K.

Ś. p. ks. kan Jan Grabarski.

W tych dniach zmarł w Szczecrze-
szynie po długiej i ciężkiej chorobie ks.



kanonik Jan Gra-
barski, przeżyw-
szy lat 63. Nie-
skalanem życiem
kapłana i czło-
wieka zjedny-
wał sobie serca
i najgłębszy
szacunek para-
fian, oraz tych,
którzy go bliżej
znali. Wytrwały
w pracy, prze-
trwał wiele cięż-
kich chwil życia,
wiele bólów ser-
decznych swoich
i cudzych. Tulił

do serca niedolę i nędzę. Cichy, pogod-
ny, bezinteresowny, jasny duchem swego
powołania—pozostawił serdeczny, szczery
żał po sobie. Żegnały go tysiączne tłu-
my łzami serdecznymi, łzami sierocemi.

Ś. p. Daniel Konarzewski.

W Piotrkowie zmarł ś. p. Daniel Ko-
narzewski, generał piechoty.



Zmarły, urodzony w r. 1831, po u-
kończeniu szkół
wyższych, roz-
począł w r. 1852
służbę wojsko-
wą, w której do-
szedł do najwy-
ższej rangi.
Zmarły przyjmo-
wał udział w woj-
nie rosyjsko-tu-
reckiej 1877/8 r.,
podczas której
został ranny
odłamkiem gra-
natu. Jako czło-
wieka, cechowała
go nieskazitel-
ność charakteru, dobroć oraz przywiąza-
nie do kraju. Tu spędził większą część
życia; pochowanym też został w grobach
rodzinnych na Powązkach.



Treść No 22 „Świata”.

Historia dnia wczorajszego. (Z 1 il.) Ch.
Pośmiertne dzieło Lombrosa. W. Lutostawski.
Artysta i człowiek. (Z 1 il.) H. Jelenkiewicz.
Żagiew. Savitri.
Dawna ceramika polska. (Z 3 il.) Władysław
Tatarkiewicz.
Siły ludzkie i siły przyrody (Z 1 il.) St. I.
Przed „degradacją” Siedlec. (Z 4 il.) Em.
Rezydencya biskupa. (Z 1 il.) A-ski.
Ś. p. Władysław Łoziński. (Z 1 il.) Jast.
Ze stolicy nadnewskiej. Bh. K.
W sprawie zjazdu b. uczniów ś. p. Jana Pan-
kiewicza.
Nasze instytucje rolnicze. (Z 2 il.) K.
Kursy pp. Paderewskich. (Z 1 il.) p.

Z teatrów krakowskich. Ch.
Z teatrów warszawskich. b.
Teatr Polski w Petersburgu. (Z 1 il.) R.
Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.
Szczurofowy. K. D.-S.
Warszawskie psy policyjne. (Z 5 il.)
Humor i Satyra. Krogulec.
Żałobna karta (Z - il.)



ODDZIELNE ILUSTRACJE:

Wystawa wiosenna w T.Z.S.P. (4 il.)
Ze sztuki obcej.
Wycieczki krakowskie.
„Święto wiosny” w Agrykoli.
Wycieczka Tow. śpiewaczego „Orpheon”.
Wycieczki techników.
Z życia prowincji.
Wycieczki konne w Sandomierzu. (4 il.)
Złot drużyn podhalańskich. (4 il.)
Ruch współdzielczy na prowincji. (2 il.)
Armia Zjednoczona w Skutari. (2 il.)
Wysepka Ada-Kaleh.
Na widowni — z tygodnia. (3 il.)
Zaślubiny książęce w Berlinie. (2 il.)
Próba trzeciego mostu w Warszawie.
Orzeł austriacki.

Z Kalotechniki.

Marszałkowska 116, tel. 16-73.

Nr. 0,1. Tłustą cerę doprowadzi do normalnego stanu płyn Vesta oraz Perelki alkaliczne. Obydwa te środki są nieocenione, szczególnie letnią porą, podczas upałów, a także dla panów zastępują po ogoleniu wodę kolońską i puder, nie dopuszczają do tworzenia się wyrzutów. Płynu Vesta żądać z etykietą Kalotechniki,

gdyż pojawiły się bezwartościowe falsyfikaty.

Nr. 25. Piegi i opaleniznę usunie Lanol. Do mycia i higienicznego utrzymania skóry głowy i włosów najodpowiedniejszym jest mydło płynne Antrasolowe, zbadane przez powagi naukowe, i w tym celu przez lekarzy zalecane. Wyczeszki włosów trzeba przysłać do analizy lekarskiej do Kalotechniki. Kosztuje rb. 3. Po zbadaniu zalecone będą odpowiednie środki. Porady lekarskie w Kalotechnice codzień od 4—6.

Nr. 57. Włosom przywróci pierwotną barwę nieszkodliwa Woda d-ra Rixa. Od pocenia się proszek d-ra Savo. Znaki, pozostałe po krostach, usunąć może tylko masaż vibracyjny. Można go stosować samemu Autowibratorem d-ra Johansena, lub też na miejscu, w Kalotechnice.

Środki te wysyła Kalotechnika na prowincję za zaliczeniem. Listy z zapytaniami adresować: Marszałkowska, 116, telef. 16-73. Odpowiadamy bezinteresownie.

Zarząd Kalotechniki.

Poradnik higien.-kosmetyczny.

Młodzież a zęby.

Badania lekarskie, przeprowadzone w szkołach, wykazały, że stan zdrowotny zębów naszej młodzieży przedstawia się wprost rozpaczliwie. Winą tego jest nadzwyczaj niedbałe pielęgnowanie zębów od lat dziecińczych i dopuszczenie do tworzenia się na nich przeróżnych osadów mikrobów, niszczących emalję i kość. Ażeby zapobiec temu na przyszłość, najlepiej od najmłodszych lat wdrażać działwę do czyszczenia zębów i jamy ustnej twardą szczotką i antyseptycznymi przetworami „Tlenolu“ (krem, płyn, proszek), przyrządzonemi według przepisu d-ra

Napoleona Cybulskiego, prof. Wszechnicy Jagiellońskiej. Przepis i sposób użycia znajduje się przy każdym pudełku.

Licht-mitina.

Najlepszym środkiem zabezpieczającym od piegów, tak często zjawiających się pod wpływem promieni słońca wiosennego, jest stosowanie tak zwanej Licht-mitiny Krewela, przygotowanej na podstawach naukowych, to jest kremu mitinowego, zabezpieczającego skórę od promieni światła, stale zalecanego przez wybitnych lekarzy dermatologów.

Zawiera on wśród swoich części składowych chininę, nadtlenek wodoru i mitinę. Stosuje go się przez wciera-

nie rano i w południe w małej ilości w skórę twarzy i do rąk.

Papier Poudre w samochodzie.

Panie, używające sportu samochodowego, wiedzą dobrze, jak szkodliwy wpływ na cerę wywiera pęd wiatru, kurz i t. p. Znakomite usługi w tym razie oddać może jedynie tylko prawdziwy angielski papier pudrowy w książeczkach, (*Papier Poudre Ltd.*), którego jedna karteczka, roztarta na twarzy, okrywa ją warstwą pudru, w zupełności zabezpieczającą cerę od wpływów atmosferycznych tak szkodliwych dla cery, zwłaszcza na wiosnę, gdy panują silne wichry.

Dr. M. D.

Z salonu de beauté Józefa Bagnowskiego,

Wilcza № 35 róg Marszałkowskiej.

Tel. 29-39 i 101-50,

pod kierunkiem lekarza - specjalisty, i przy udziale wykwalifikowanych i dyplomowanych współpracowniczek. Zawiadamiamy, iż został otwarty i wykonywa: manicure, pedicure, masaż i parowanie

twarzy, epilację i analizę włosów, usuwanie piegów, wągrów, brodawek, czerwoności nosa, upiększanie twarzy i t. p. Zakład otwarty od 9 rano do 8 wieczorem. Przyjęcia lekarza od 4 do 6 po południu,

KOSMETYKA.

Każda z pań, któraby chciała pozyskać piękną i gładką cerę, oraz prze-

cudne linie biustu, zanim spróbuje tak hucznie reklamowanych środków kosmetycznych, zechce się udać do gabinetu kosmetycznego, d-rowej Zofii Mesz,

Marszałkowska № 125, telef. 169-75, która posiada specjalny sekret i stosuje go po uprzednim zbadaniu klientki przez lekarza.

KONIAK IMPERIAL

KARLSBAD.

Dr. M. Woyczyński.

Dom „Goldener Helm“ Sprudelstr.



**PASY
Brzuszne
DZIANE
NICIANE**
JULJI
Szober i
MICHALINY
Szymczyk

Sadowa róg Marszałkowskiej. Tel. 123-60.

Nauczycielka

wyższe wykształcenie, patent pensyjny, świadectwo rządowe, przyroda, doskonały niemiecki, łacina, grecki. Poważne rekomendacje. „Promień“, Marszałkowska 119, tel. 181-90.



**NIE ZANIEDBUJcie NIGDY PRZEZIEMBIENIA
I ZAŻYWAJcie NATYCHMIAST**

TRISAN D^r HOMMELA

**PRZY KASZLU, CHRYPCIE, KATARZE i WOGÓLE CHOROBAH
ORGANÓW ODDECHOWYCH i GARDŁANYCH.
PROSIMY ŻAĐAĆ IMIĘ D^r HOMMELA.**

MAGAZYN BIELIZNY

E. ROGOZINSKA

NIEGAŁA № 4. TEL. 191-63.

**Interesujące
dla amatorów!!**

Fotograficzne karty, zdjęcia z natury paryskiego żanru 30 wzorów, oraz cenników zawierających blisko 150 różnych bardzo interesujących serwi wysyłam w dyskretnej paczce za rb. 1 k. 10, można markami. Za zał. 15 kop. drożej. Adres: M. LIPMANOWICZ, Łódź, gł. poczta.



Bezwartościową imitację i falsyfikaty zawierają te wszystkie pudełka, które nie są zaopatrzone w niebieską banderolę z rosyjskim napisem oraz z dołu na pokrywie pudełka nie mają zamieszczonej firmy: Dr. Bayer és Társa, Budapest. Pudełka 65 kop. we wszystkich aptekach.

PIĄTE WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO Pożyczkowo-Oszczędnościowe

Mazowiecka № 1, telefon 65-12.

Udziały pożyczek i przyjmują wkłady, placąc od 3 do 6% przy nie ograniczonej odpowiedzialności członków i zwolnione jest od wszelkich opłat stemplowych.



== Od północy na południe. ==

„Niezmierznie byłam zadowolona z Pańskiej pasty do zębów. I nie chcę więcej innej używać.

Podpis: Hrabina de Fronsac, zamek de Vildor (Pas-de-Calais)."

„Dziękuję Sz. Panu bardzo za skrzynkę okazową, którą mi Pan łaskawie przesłał. *Dentol* jest istotnie proszkiem do zębów najcudowniejszym, jaki znam dotychczas. Właśnie co dopiero skończyłam przesłaną mi próbkę, — i nie mogę się już dziś bez środka tego obyć. Podpis: Klaudja Grandcroix w Burlat (Hérault)."



Hrabina de FRONSAC.

Dentol (woda, pasta i proszek) jest środkiem do zębów doskonale antyseptycznym i zarazem posiadającym zapach niezmiernie przyjemny.

Wykonany w myśl teorii Pasteur'a, niszczy on wszystkie szkodliwe mikroby jamy ustnej, przeszkadza psuciu się zębów i leczy je, usuwa zapalenie dziąseł i bóle gardła. W dni parę nadaje zębom białosć nieznównaną i niszczy kamień na nich się tworzący.

Pozostawia w ustach wrażenie świeżości przyjemnej nader i trwałej. Działanie jego antyseptyczne przeciw mikro-bom przedłuża się aż do 24 godzin.

Uspakaja on najsilniejszy ból zębów, kiedy bez domieszki w stanie czystym przykładą się go na wacie.

Dentol znajduje się u pp. Fryzyerów-Perfumerów i we wszystkich znacznych domach perfumeryjnych. Flakon lub pudełko wystarczają na użytek sześć-miesięczny — co czyni, że posługiwanie się *Dentol'em* kosztuje istotnie niedrogo.

Skład główny: 19, rue Jacob, Paris.

W Warszawie: Towarz. Henryk Welt, Przejazd № 5. F. Karpiński, Elektoralna № 35. Władysław Hoffman i S-ka, Zielna № 46. Skomorowski Emil, ulica Leszno № 3.

8700



NEURASTENJA PŁCIOWA (NIEMOC)

oraz inne objawy wyczerpania układu nerwowego jako to: ogólna neurastenia, przepracowanie umysłowe, upadek sił i t. p. najenergiczniej i najskuteczniej dają się leczyć przez zastosowanie powszechnie uznanego francuskiego preparatu

Stimulol

D^{RA} GLAISEA

który to preparat po poddaniu go ścisłym badaniom klinicznym, zasłużył sobie na najlepszą opinię u europejskich profesorów. STIMULOL D-ra GLAISEA sprzyja bardziej intensywnemu odżywianiu się i umacnianiu układu nerwowego, reguluje ośrodki nerwowe narządów płciowych i usuwa niemoc płciową we wszelkich jej postaciach.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład Instytutu D-ra CALVET, Warszawa, Marszałkowska, 120 oddz. 6.

Wobec ukazania się bezwartościowych naśladownictw należy żądać wyłącznie Stimulolu D-ra GLAISEA w oryginalnym aluminium opakowaniu z marką fabryczną (trzy portrety) oraz z PLOMBĄ KOMOROWĄ.

BRACIA BORKOWSCY

SKŁADY ELEKTROTECHNICZNE

75%

OSZCZĘDNOŚCI PRĄDU

ŻYRANDOLE ELEKTRYCZNE,
LAMPY STOKOWE, AMPLE, LAMPKI ŻAROWE

WARSZAWA, Al. Jerozolimska 56. Tel. 42-46.
ŁÓDŹ, Piotrkowska 125 Tel. 14-40.

PRZEDWCZESNA NEURASTENJA U PANÓW.

Pośród współczesnych zabiegów, które lekarz w praktyce swej w wypadkach przedwczesnego osłabienia nerwów chętnie zaleca, tonicum dla nerwów

Muiracithin Alexandra

zajmuje miejsce pierwsze.

Największe powagi niemieckich i innych uniwersytetów, kierownicy wielkich szpitali i tysiące lekarzy wonopraktykujących stosuje preparat ten stale przy wszystkich chorobach nerwów.

Choroby te są obecnie głównym przedmiotem badań lekarskich, w szczególności zaś przedwczesne osłabienie nerwów lub neurastenia u panów, będąca wogóle niebezpieczeństwem nie do lekceważenia. Przedwczesna niemoc męska, będąca skutkiem nadmiernych wysiłków, przepracowania, nieumiarkowania i t. d. pociąga za sobą niedomaganie całego organizmu. Dlatego też drobne dolegliwości, jak brak apetytu, osłabienie pamięci, drżenia, opresja, stany podniecenia i t. d. są nader często zjawiskami, towarzyszącymi stale przedwczesnemu osłabieniu nerwów. W tych wypadkach nikt nie powinien zaniedbywać kuracji MUIRACITHINEM-ALEXANDRA, który jest wybitnym środkiem pomocniczym. Polecamy przeczytanie odezw lekarzy, które zebrane w broszurę przesyłamy zainteresowanym gratis i franco.

MUIRACITHIN ALEXANDRA dostać można we wszystkich aptekach.

Kantor preparatów chemicznych: St.-Petersburg, Małaja Koniusznaja № 10.

Główny skład dla Królestwa Polskiego: S. Rościszewski i J. Kirchmayer, Warszawa, Bracka № 6.

ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej
i wiadomościom literackim.

Rok V.

Warszawa, dnia 31 maja 1913 roku.

№ 22

Józef Weyssenhoff.

Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone
przez autora i wydawców.

GROMADA.

Powieść ziemiańska.

37

O trzeciej po południu ktoś szybko zajechał przed ganek. Ojciec i córka, z równym przeczuciem, podążyli do przedpokoju. Rzeczywiście, przyjechał nie kto inny, tylko Stefan Czemski.

Uściskał go pan Józef, Stefan oddał uścisk ze szczerą przyjemnością, a Manieczkę z rozpędu pocałował w rękę, pierwszy raz w życiu. Tak być powinno — nikt się nie zdziwił. Rezolutna dziewczyna była jednak w tej chwili wyjątkowo błada, szeroko otwierała oczy. Poczuła bowiem chwilę stanowczą, losową: jaki jest ten, o którym marzy od przeszłego roku? —

— Dobry i własny! — stwierdziła błyskawicznie, oddając Stefanowi drżący od mocy uścisk dłoni.

Gdy tak w jednym zetknięciu elektrycznym powiedziano sobie rzecz najgłówniejszą, rozpluskała się dopiero rozmowa, niby po gromie deszcz wiosenny, ciepły i radosny.

— Wina! — wołał pan Józef — maślaczka 1811-go! Niech-że cię pokrzepię, wyzwolenicze, najprzedniejszym kordyałem z mej piwniczki! — Musiało cię trochę poderwać to siedzenie? — — Schudłeś —

— Nie tak źle mi było — — choć bardzo już rad jestem ze swobody ruchów i z możliwości podziękowania łaskawym protektorem, którzy się o moje uwolnienie starali.

— Staralem się, przyznaję —

odrzekł poprostu Broniecki — ale z mizernym skutkiem. Jeżeli kto co zrobił, to Godziemba i pani Obichowska.

— No, i ten prezes warszawski, do którego pani raczyła... — zwrócił się Czemski do Manieczki z pełnym wdzięczności ukłonem.

Ojciec spojrzał na córkę, zdziwiony. A ona rzekła z zakłopotaniem:

— Mówiłam z prezesem parę razy... Tak, staraliśmy się wszyscy.

— Jednak wiem napewno, że ostatecznie moje uwolnienie zawdzięczam wstawieniu się tego prezesa, a więc — pani.

— Bardzo byłabym dumna... Powiedziała zaś to właśnie skromnie, chociaż z przekonaniem.

Broniecki, nierad trochę, że znowu nie wiedział o tych zabiegach córki, zaczął o czym innym:

— Ale gdzieżeś-to pan bujał po świecie przez ostatnie dni?

— To chcę opowiedzieć dokładnie.

— Bardzo słusznie. — No, dali już tam to wino? — — Jest? — dobrze. Przejdźmy do jadalnego. Jadłeś obiad, panie Stefanie?

— Jadłem dopiero co w Niespusze.

— Wybornie. Właśnie wino deserowe.

Przy stole w jadalni Broniecki ujął ostrożnie brudną, staroświecką butelkę, na której widniał niezgrabny biały napis: „M. 1811. R.“, przejrzał pod światło, cmok-

nął i powoli nalał wino w trzy lampki.

— Napijesz się z nami, Maniuś, ze względu na protegowanego. Co?

— Wypiję, tatusiu.

— No, panie Stefanie, za zdrowie i szczęście twoje, które nas wszystkich serdecznie obchodzi, — rzekł Broniecki tonem niezwykle uroczystym.

Wypili, stojąc. Ale właśnie dlatego, że pomyśleli o rzeczach ważnych, poniekąd rozrzuwających, pan Józef chciał się wymknąć z tego nastroju:

— Cóż, Maniuś? — rzekł, siadając, — jakże ci wchodzi to wino?

— Dobrze — odpowiedziała swobodnie — ma jeszcze więcej bukietu, niż rok 1805-ty. To chyba z naszych najlepsze.

— O, widzi pan! — zawołał uradowany Broniecki — wyparłbym się jej, gdyby się nie znała na winie. — Ale teraz pan gadaj, coś przez te dni porabiał: Byłeś w Lublinie, u ojca? — Poznałem go, wiesz pan? Tuszę sobie, że mi płaci wzajemną przyjaźnią.

— Wiem. — Ale nie byłem teraz w Lublinie — pojechałem do Modrzewca.

— Proszę! — do Jerzego? —

— Tak. Sprzedałem Niespuszę panu Godziembie na szkołę rolniczą dla włościan.

— Doprawdy?! Na warunkach, które omawialiśmy razem w Modrzewcu jesienią?

— Tak jest. Wymówiłem sobie tylko miejsce w zarządzie dla siebie i dla mego przyjaciela, Stanisława Wintera.

— A reszta? Plan, kierunek... według życzenia Godziemby i tamtego towarzystwa? — badał Broniecki z rosnącą radością.

— Tak. Doszedłem do przekonania, że nikt lepiej, jak oni, nie

zużytkuje ziemi i nie poprowadzi tej instytucji.

Broniecki, że to miał w herbie serce na talerzu, ku przyjaciółom skłonne, a siedział obecnie przy wybornem winie, rozrzewnił się i wyciągnął rękę do Czemskiego:

— Winszuję ci, panie Stefanie. Widocznie jesteś dobrym obywatelem w duszy, choć się w dyskusjach upierasz.

— Wiele przemyślałem w więzieniu. Wiele odrzuciłem haseł bez treści, a przekonałem się do ludzi i rzeczy, niesłusznie piętnowanych.

Pan Józef wpadł w najlepszy humor:

— Gdybym miał syna, zaczęłoby chłopca z przewróconą głową, wsadziłbym go na kilka miesięcy do ciupy, aby mi z niej wyszedł podobny do pana. Dalibóg! — pyszna kuracya — no, dla ludzi uleczalnych i z dobrej gliny —

Stefan nie obraził się wcale, uśmiechnął się pogodnie. Ale spoglądał na Manieczkę, która jakoś nie zapaliła się jaskrawo do tej transakcji.

— A pani — zapytał — czy nie pochwała mego postąpienia?

— Jakżeby?! — — naturalnie, skoro tatuś i pan Godziemba... Tylko ja niebardzo znam tę sprawę... Więc pan wynosi się z naszej okolicy?

— Ani myślę! Będę tu mieszkał nadal, przy szkole i przy fermie; będę miał robotę.

— A, tak, to rozumiem. Bardzo dobry projekt.

— No, panie Stefanie, — przerwał z uśmiechem Broniecki — opowiedz mi całą rzecz ze szczegółami. Nietylko szkoła mnie obchodzi, ale ta twoja zbawienna... ewolucya, jakbyś powiedział, a po staropolsku: ustatkowanie się zapędzonego młodzieńca.

— Przepraszam — odrzekł Czemski z upartą zmarszczką na czole, którą Manieczka przypomniała sobie z lubością — ja się znów nie zmieniłem tak bardzo, jak pan przypuszcza; nie zapisałem się do stronnictwa pana Godziemby, nie wyznaję wszystkich jego zasad.

— Masz rację, panie Stefanie; tęgi człowiek, ale pedant i abstynent.

— To jego rzecz. Mnie obchodzi jego ogromna praca i siła woli, bardzo rzadkie u nas. On chce dobra kraju, a specjalnie ludu wiejskiego, o którym i ja myślę. Więc zasadniczo jest mi sprzymierzeńcem. Z takim nie można nie trzymać, bo za nim

stoi zorganizowany zastęp, który jest dużą siłą, zastosowaną do naszych i do moich celów. Walczyć zaś z dodatnimi działaniami tej siły dlatego tylko, że nie od mego obozu pochodzą — to, co najmniej, błąd w robocie postępowej.

— Widzę, żeś kochany chłop i ćwik w dodatku, Stefeczku. Pozwolisz, że cię panem nazywać nie będę, a ty mi mów, jak sobie zechcesz — — I spełnię nowy kielich, aby ci powinszować.

Manieczka nadstawiała też swoją lampkę.

— Dosyć już, córuś. Koło szkła robota jest męska.

— Chciałam tylko powinszować panu Stefanowi.

— Daj mu łapkę, to go bardziej ucieszy, ręczę ci.

I łapka została ucałowana już z ojcowskiego upoważnienia.

— Kobiectem zaś wydziałem jest śpiżarka i kuchenka. Idź, Maniusz, dopilnować, abyśmy dobrą mieli wieczerzę.

— Prawda! — powstała ochotczy Mańka z pełnemi szczęścia oczyma.

A pan Józef został ze Stefanem i mówił z nim, już zupełnie pojednany:

— Cóż zastałeś w Niespusze? harmider? — Owocny tam za ciebie gospodaruje?

— Niema go już od dość dawna.

— Więc w roli dziabie Durmaj, a w kuchni pietrasi ta... jakże jej tam?

Czemski zamyślił się o czemś niby, czoło zmarszczył, ale widocznie się zarumienił.

— Gadaj-że, chłopie! Cóż to myślisz, że ja święty kiedy byłem, albo że już jestem?! To mnie nie znasz!

— Agatka wyjechała z profesorem.

— Jakto: wyjechała? — to znaczy, że nie wróci?

Czemski teraz wybuchnął hamowanym, nerwowym śmiechem:

— Cała tam awantura. Ten Owocny, to osieł!

— O tem jestem przekonany. Ale jakimże znowu bryknął konceptem?

— Zastałem w domu jego list, że... no, że się żeni z Agatką!

— To mu się rzeczywiście udało lepiej, niż agitacya w Mielnie. Cóż ty na to?

— Ach, panie! uszczęśliwiony jestem! — bo nie wiedziałem właśnie, jak się pożegnać z tą dziewczyną.

— Nie masz z nią żadnego... przychówku?

— Nie mam, na szczęście.

— Więc cóż? — doskonale! wygrałeś na loteryi paręset rubli i krowę.

— To też odpisałem, że życzę szczęśliwego pożycia, że błogosławię! — śmiał się Czemski nerwowo, bo i trochę wstydliwie.

— Człowiecze! cóżes uczynił?! — — wysłałeś ten list?

— Nie jeszcze; mam go z sobą — — Bo co?... — zdziwił się Stefan.

— Podrzyj-że go natychmiast! — Czy dbasz o stosunki przyjazne z tym fabrykantem sieczki dla ludu?

— Ani trochę. Owszem, sporo omyłek mu zawdzięczam.

— Więc obraż się na niego! obraż się śmiertelnie za Agatkę! — nie pisz — daj mu znać przez znajomych, żeś się zawiódł na nim — — gdy go spotkasz, nie witaj się z nim i przeszywaj go wzrokiem pogardy!...

— Kiedy ślepy — nie dojrzy.

— To mu daj nogą... gdzieś! Cel ten uświęci środek, który do niego zastosujesz.

— Rzeczywiście, najlepsza rada... dziękuję — śmiał się teraz Stefan serdecznie.

DCN.

Przypowieści dziadka.

Z pamiętnika Zośki.

W zeszłym tygodniu grano w winta dzień po dniu. Ledwo że mogłam się przywitać z panem Karolem, a co do c...., to nie udało się nam ani razu. Niema gorszej gry, jak wint z dziadkiem, bo wtedy narzeczony musi zawsze siedzieć przy kartach.

Brat powiada, że o promorze teraz ani myśleć. Egzamina idą, a on musi przy stoliku zielonym siedzieć. Bardzo mu się to przykrzy, nie z tego powodu, jakoby wolał obkuwać Cezara, aniżeli licytować do dziadka i wychodzić pod drugą rękę (mówi on zawsze, iż to jest największa przyjemność, jaką on zna: wychodzić pod drugą rękę), ale dlatego, że jak wygra od ojca, to mu tatuś nie płaci. Ponieważ dziadek nie płaci nigdy nikomu, przeto tylko z jednym panem Karolem jest frajda.

Miał dużo frajdy i tatuś, i Munio w ubiegłym tygodniu, bo pan Karol przegrał w tym czasie jedenaście rubli i siedemdziesiąt kopiejek.

Był bardzo zły, i ja byłam bardzo zła. Ale w każdym razie nie tak, jakbym była zła, gdyby to już było po ślubie i gdyby on nasze pieniądze tak przegrał. O! wtedy!... Czuję, że bym zdolna była w pasy do wszystkiego.

Powiedziałam jednak tatusiowi, że pan Karol jest strasznie zły, iż tak dużo przegrał.

Na to tatuś odrzekł:

— Głupi jest ten twój cały pan Karol. Przecież tu nie idzie wcale o pieniądze, ale o przyjemność!...

Swoją drogą, to jest prawda. Ale zawsze przyjemność jest większa, kiedy

się wygrywa. A kiedy się przegrywa, to, choć przyjemność jest także, oczywiście, ale ta przyjemność nie przeszkadza wcale temu, że człowiek jest bardzo zły. A wtedy tę przyjemność bardzo jest trudno odróżnić od przykrości. I nie-każdy to potrafi.

Dziadek, w czasie, kiedy za niego dawali karty, znowu bawił rozmową mnie i Wackę.

Opowiadał nam o jednym pacyfiście. (Wacka, — głupia gęś, — nie wiedziała nawet, co to jest pacyfista, i myślała, że to taki malarz, tylko że bez talentu). Ja wiedziałam, co to znaczy pacyfista (tylko niezupełnie dobrze). Pan Karol nam wytłómaczył, że to jest taki osobny gatunek człowieka.

Dziadek potwierdził:

— Jest to, istotnie, taki gatunek osobny człowieka, bardzo zły.

Musi się on na wszystkich ciągle gniewać.

Ten znajomy dziadka to miał zwyczaj mówić:

— Największą moją przyjemnością byłoby powybić wszystkie zęby tym oto kułakiem wszystkim ludziom, którzy nie są pacyfistami...

I okropnie przytem zgrzytać zwykły był zębami.

Wacka tego wieczoru rzekła do mnie:

— Wiesz, co mi przychodzi na myśl?

— Pewnie co głupiego? — odrzekłam, bo znam ją dobrze.

— Ja myślę odmawiać nowenne, żeby mi się przypadkiem nie dostał jaki pacyfista za męża...

Dziadek pamięta początki naszego ruchu feministycznego.

Było to po powstaniu. Wtedy okropnie zajmowano się emancypacją kobiet, zwłaszcza jeden pan, — nazywał się Prądyński, — który mówił, że kobieta do wszystkiego jest zdolna, prócz tylko do stanu kapłańskiego i do służby wojskowej. Panie go pewno bardzo kochały.

Kiedy już mężczyźni dosyć się nagadali o kwestyi kobiecej, wtedy przyszła kolej na kobiety.

Dziadek był obecny na pierwszym posiedzeniu, w Warszawie odbytem, na którym pierwsza kobieta przemawiała za emancypacją i na którym pierwsza kobieta zadała pierwszej mówczyni pierwszą interpelację publiczną.

I ja, i Wacka ogromnie byłyśmy ciekawe tej pierwszej interpelacji.

— Dziadusi, o co ona zapytała mówczyni? Niech dziadusi powie nam jaknajprędzej?!

Dziadusi, figlarz, jak zwykle, trochę się z nami przekomarzał.

— A ciekawescie?... A nie powiem, aż jutro!...

Ale to były strachy na lachy.

Powiedział.

Otóż, gdy pierwsza mówczyni skończyła pierwszą swą mowę emancypacyjną i gdy wezwała obecne niewiasty, aby zadawały jej pytania, — narazie zaległo salę długie, długie milczenie. Wreszcie jedna z niewiast obecnych, bardziej bohaterskiej natury, wstała, odchrząknęła, poprosiła o głos i rzekła:

— Czy mówczyni może nam powiedzieć, gdzie kupiła swój, tak gustowny, kapelusz?

Dziadek miał przyjaciela, który był bardzo brzydki i którego panny nie chciały kochać.

— Utopię się — mawiał zwykle.

A czasem groził:

— Powieszę się.

Był to jednak człowiek, którego panny słusznie kochać nie chciały. Bo niedość, że był brzydki, ale jeszcze nigdy nie dotrzymywał słowa. Więc zamiast się utopić, albo powiesić, jak tyle razy obiecywał, — wziął się i otruł.

Ale nie na śmierć.

Kupił bowiem trucizny u aptekarza na rogu, który miewał często produkty stare i zepsute.

Sprzedał więc ten aptekarz temu człowiekowi, co go panny kochać nie chciały, takie podle cyankali, że samobójca lekko tylko się rozchorował, ale nie otruł.

Miał o to potem ten aptekarz dużo kłopotu. Do sądu go pociągnęli. Prokurator wzywał nań surowej kary. Sędziowie się okropnie na niego marszczyli. I, w końcu, zabroniono mu sprzedawać środki apteczne.

I bardzo słusznie. Czy nie?...

Wszyscy myślimy, że mleko jest bardzo niewinnym i bardzo nawet zdrowym środkiem pożywym.

— Niezawsze, — przestrzega nas dziadek.

I opowiada z bogatego swego doświadczenia:

— Znałem człowieka, który codziennie rano wypijał trzy kubki świeżego mleka w mleczarni Saskiego Ogrodu. Pił zwykle to mleko naczecz, stojący, przed wielką szopą mleczarni.

Otóż pewnego razu, gdy dwie porcje już był wypił, a żądał trzeciej, spadła mu na głowę ciężka dachówka z dachu tej szopy i zabiła go na miejscu...

— Tak, tak, mleko, to wcale nie jest tak niewinny środek, jak wielu się wydaje, — powtarza dziadek.

Ale pan Karol twierdził, że ten przykład niczego nie dowodzi. Conajwyżej, tego tylko, że nie należy pić mleka naczecz i stojący.

Wszczęła się z tego powodu wielka sprzeczka i tatusiowi było przykro, bo straciło się dobry kwadrans na niegraniu w karty.

Co do mnie, — to ja sama nie mogę jakoś zmiarkować, kto miał rację. Może dziadek? Ale mnie się zdaje, że raczej pan Karol. On jest taki przystojny!...

Zośka.

Alfred Konar.

(Wszelkie prawa przedruku i przekładu zastrzeżone).

Młodość panny Mani.

11

Powieść.

Lecz refleksyjność jej umysłu zatraciła już zdolność poddawania się rozkoszom życia bezkrytycznie, i z uśmiechem napół tylko wesołym, a napół bardzo smutnym konkluduje:

— Ach! Ty kokietko - naturo! Ach! ty bez serca i współczucia, piękna, niedobra i bezlitosna! Jakżeż umiejętnie potrafisz uwodzić swoimi czarownymi wdziękami ludzi, blizkich wybuchu, buntu i warcholskiego, bluźnierczego przekleństwa! Za jednym promieniem słońca, za jednym podmuchem wiatru ludzie ulegają twemu czarowi, blade i haszyszowi, który nie uleczy ani chorej duszy Faberka, pragnącego stworzyć dzieło większe, niż jego talent, ani lenistwa Dębskiego, nie potrafiącego zwalczyć swego kalektwa, ani księżniczki, spragnionej życia bez skazy, ani Niutka, uginających się pod ciężarem życia, z wiecznym, nieziszczonym, ogólnym pragnieniem wszystkich, aby to życie było innym, niż jest.

Ach! Ty, ty, ty piękna! W tem właśnie leży cała tragedia, że świat jest zbyt uroczy, aby chcieć umrzeć, i zbyt brzydki, aby módz żyć! Cała tragedia tkwi właśnie w tej twojej piękności. Inaczej nikt by nie zniósł tej szkarady życia. A gdyby je poprawić? Bo świat jest cudny, a ludzie są w gruncie niezli. Tylko życie ludzkie jest ohyda.

Czy niema innych celów życia i innego szczęścia ponad tak silne zapijanie robaka, aby zapomnieć, że się żyje?

Rozmarzona i zboląła sięgnęła, jak nałogowa pijaczka, do torebki, w którą schowała list Fabera z postanowieniem, aby go więcej nie czytać. I spojrzawszy, czy nikt jej nie widzi, przylepiła ukradkiem swoje gorące usta do zimnej paczki arkusików, zapisanych tem drobnem, niewprawnem, ukochanem pismem.

Aż naraz drgnęła... Schowała raptem, jak złodziejka, złożone arkusiki do kieszeni. Co to? Czy to halucynacja? Początek obłędu?...

Tam, zdaleka... Ten drobny, pochylony mężczyzna, ukrywający wrodzoną dystynkcyę pod zmiętym, nieprzemakalnym, workowatym żółtym płaszczem... Tak, tak... Przysięgłaby, że to on, Faber... Tak. Nie myli się.

— Co za dziwny traf, o tej porze w ogrodzie, jakby przywołany jej ukrytem pragnieniem widzenia go...

Drwi sobie, co ludzie o tej umówionej jakby schadzce mogą pomyśleć. Tak, to on!

Uśmiecha się do jego delikatnej, drobnej i zwidej, jak u zniszczonej 16-letniej dziewczyny, twarzy o cerze jakby z kości słoniowej, do jego wielkich smutnych oczu.

I naraz z intuicyą zakochanych drgnęła z przerażenia: wyczytała z jego zimnych oczu, zmęczonych morfiną lub bromem, że to sam na sam nie będzie dalszym ciągiem jego serdecznego listu... Znała napadające go handry, kaprysy, jego złość i chłód.

Nie myli się. On żałuje już wy-

ślania swego listu. Teraz będzie się mścił...

Przybrała twarz w maskę chłodu, jakgdyby nic pomiędzy nimi nie zaszło. Czekala.

Poznał ją; zbliżył się do jej ławki... Zebrała pośpiesznie huragany swoich nagich myśli... Poprawiła wualkę i była już zupełnie korrekt...

— Czy pozwoli panna Sainte Nitouche usiąść tu, na tej samej ławce, obok siebie? — pytał ją swoim zwykłym tonem neurastenicznie szyderczym, nieszczerym, pełnym chęrego wdzięku i zmęczenia. — A może to nie wypada? Panna z towarzystwa na ławce w ogrodzie Saskim z takim podrzędnym literatem? Ci wszyscy przechodzący Malinowscy gotowi wziąć to za najformalniejszą schadzkę.

— Ach! zawsze wkółko jedno i to samo! — rozniewała się udanym salonowym gniewem. — Pan ciągle „robi siebie“, naturalnie, jakiegoś drugiego siebie, zupełnie niepodobnego do prawdziwej istoty. Ta druga, nieszczerza pańska indywidualność staje się banalną manierą.

— Pozwoli pani mówić mi to, co rzeczywiście myślę?

— Nie! — przecięła krótko, przelekła, zmęczona — obejście się chłopskie wesele bez marcepanów.

— A, widzi pani?

— Najszczerze słowa są mniej szczerze od milczenia. Przecież te kwiaty wkoło fontanny, to ptactwo na drzewach, ta cała natura dokoła — żyje bez słów! — spojrzała mu w oczy bardzo pocziwie.

— Tak, kocha, rozmnaża się i jest szczęśliwą.

Panna Mania zmarszczyła mimowoli brwi. Wyras „rozmnaża się“ brzmiał szyderczo i brutalnie.

Poprawiła wualkę i powstała z ławki.

— Jest już późno. Zamkną mi biuro ogłoszeń; a muszę powrócić jeszcze do redakcji. Do widzenia.

— Jeszcze chwileczkę. — Pochwycił ją za dłoń, zmuszając do siedzenia. — Proszę, bardzo pięknie proszę. Dobrze? — zaintonował pieśzczotliwie, jak małe dziecko.

— Dobrze, pod jednym warunkiem — ulegała mu, znęcona możliwością spędzenia z nim jeszcze kwadransa. Czy zgoda?

— Nie. Nie zgoda — drażnił ją niemiły, jak rozkapryszony, zły sztabak.

— A więc do widzenia — powstała z ławki.

— Zgoda — zatrzymał ją — proszę pozostać. Domyślam się warunków i obiecuję, iż nie będziemy komentowali rzeczy seryo, ani nie będziemy przelewali kłamliwości pustych w próżne.

— Cóż wtedy pozostanie?

— Zostanie milczenie.

— Nie, nie. Milczenie jest zbyt wymowne. Dusza nasza otwiera się jedynie z chwilą, kiedy zamykamy usta.

— A więc dobrze. Będę pani mówił o dramacie, który mi się wczoraj w głowie narodził. Napisałem już połowę aktu.

— Ach! Jak mamę z duszy kocham — wyrwała się mimowoli ze swoim zarzuconym już oddawna, dziecięcym zakłębieniem, zapomniawszy już o swoich złych przeczuciach, jakie wyczytała w pierwszej chwili z marsa jego czoła. — To cudownie! Już zabrałeś się pan do roboty? — Zdawało się jej, że słońce zaświeciło jaśniej.

— Pisałem dziś od rana. I szło mi, jak po maśle.

— Czy to będzie dramat, czy tragedia? — interesowała się z miłości dla niego tem rodzącem się dziełem, jak wspólnem dzieckiem.

— Nie. To będzie nie-boska operetka w pięciu antraktach. Arcydzieło! — ironizował w wiecznym artystycznym wahaniu pomiędzy przeświadczeniem, że jest zapoznanym geniuszem, to znów, że jest idyotą.

— Słucham, — zachęcała go do pracy — jak najuważniej. Mam jakieś dobre nadzieje.

— Bohaterem tej tragioperetki jest młody blondynek, którego od najmłodszych lat w szkołach nazywali panienką.

— Znam trochę pańskiego bohatera — uśmiechnęła się panna Mania.

— Mając lat 18-cie, zaczął mój bohater, w celu poprawienia sobie opinii u kolegów, czy też z powodu jakiejś domieszki męskości, znajdując się u każdego mężczyzny-panienki, jak w psychologii każdej kobiety, emancypantki-działaczki, znajdujemy wiele męskości — zaczął pić, grać w bilard, hulać i kochać. Podobną się dziewczynom, lękającym się właśnie tych wszystkich gruboskórych mężczyzn z jednej sztuki, a które tuliły się do tego półkobiety, jak za lat młodzieńczych do swoich przyjaciółek, tem czulej, niż do nich, że poza wspólnymi chichotami, zwierzeniami i figielkami, był on zarazem jeszcze i mężczyzną. Zresztą panna Mania zna już podobne figury. To były objaśnienia dla aktorów.

A teraz zaczyna się dramat — zmierzyl ją nieprzytomnie złym wzrokiem, aż przymknęła oczy, jak kochanka apasza, pewna, że cios będzie bardzo bolesny, a ona jest bezradna, bo go kocha. — A on ciągnął dalej:

— Mój bohater czuł się nieszczerliwym, ponieważ nie kochał dotychczas ani jednej ze swych kochanek. Bo kochać — znaczy nie znać i nie rozumieć; bo kochać można jedynie sfinksa, doprowadzającego swoją tajemniczością do szału. A dla niego żadna na świecie kobieta nie była sfinksem. Znał każdą z nich, jak siebie samego. Posiadali wiele wspólnych zalet i wspólnych wad; wiele z tej samej próżności i chęci podziwu, tej samej układności i tej samej potrzeby życia w czystym zaciszu.

I przeklinał swój los, który, otworzywszy mu oczy na wady kobiecy, pozbawił go czaru wielbienia sfinksa; a zarazem przeklinał siebie za to, że dla swej kobiecej próżności udawania całkowitego mężczyzny z jednej sztuki, wtrącił się w błoto, którego swoją wrażliwością kobiecą nienawidził.

Bo wbrew swojej naturze, brzydzącej się koniakami, bilardem, dymem tytoniu i kochankami z czwartaka, zanurzył się cały w tę otchłań bagna, którego zapaszek miał urok powabu dla jego gruboskórych kolegów, a jego naturze sprawiał obrzydzenie. Znał kobiety: był pewny, że każda z nich ludzi się, sądząc, że go kocha. Ta pozorna ich miłość — to była z ich strony jedynie pewnym rodzajem lesbianizmu, lub *faute de mieux*, coś podobnego do uczucia jakiejś nieistniejącej idealnej przyjaźni z braku i z obawy przed prawdziwym ideałem. Znał ten ideał każdej kobiety: Jest nim istota z innej gliny, z psychologią niezrozumiałą, jakby murem nieprzebytem oddzieloną, którą się kocha i zarazem nienawidzi z powodu jej przeczuwanej władczej pogardy dla samicy, „znającej się tylko na cukierkach, koronkach i kwiatkach“. Podczas kiedy On, król stworzenia, mężczyzna, zna się — nie bagatela! — na winie, kartach i cygarach!

Nareszcie bohater mój poznał kobietę, przy której cudem jakimś utracił zdolność, a raczej swoje kalektwo krytycyzmu; kochał ją więcej, niż wszystkie inne kobiety na świecie, ją jedną... Czy to opowiadanie pani nie nudzi? — zapytał drwiąco.

— Przeciwnie; bardzo mnie zajmuje — wycedziła z sercem dygocącym, jak ptak konający, z obawy, co będzie dalej...

A oczy jej opuszczone i blade usta, z losem pogodzone, zaciśnięte, zdawały się dusić wyraz:

— Bij! wszystko jedno!

A on pastwił się nad nią dalej:

— Kochał po raz pierwszy w życiu. Z nią jedną na świecie mój bohater mógłby być szczęśliwym. A zawistne węże znowu omotały mu mózg. On kobiecie tej nie wierzył.

— Nie wierzył? Dlaczego?

— Nie wierzył, kiedy zajęta przy pracy udawała zainteresowanie się swoim zawodem; nie wierzył we wszystkie piękne cele, hasła, ideały i zasady, w które, jak w modne piórka, ubierała się; była stworzona do zupełnie innej szaty, do szaty z jednej sztuki, z mgieł i z obłoków, które do jej urody, przedstawiającej jedynie typ *das ewig Weibliche*, typ gołębic, nadawały się, były jej do twarzy. A jej sztuczna męskość razila tak, jak mundur huzara na obfitych biodrach szansonistki, lub fajka o ślicznie wyciętych ustach dziecka.

I kiedy w pewnej niezapomnianej, czarownej chwili zdjął z jej cudnie wykrojonych, wonnych warg ca-

łusa — poczuł w sercu swem ukłucie sztyletu: Oto ta ukochana kobieta, omdlała w jego objęciach, jak wszystkie „tamte“, marzyła w tej chwili z przymkniętymi oczami o tym innym... On go znał: To był wieczny jego rywal, owo uosobienie *das ewig männliche* — gróboskóry, cichy, groźny olbrzym, z niezrozumiałą dla kobiet psychologią, z zupełnie innej gliny, sfinks, przed którym ona, biała gołąbka, pragnie wiecznie klęczeć, jak niewolnica.

Znał tego swego rywala: We wszystkim, co łączyło tę anielicę z tym niedźwiedziem, nie było ani jednej świetlanej nici. Była nienawiść dwóch płci, wrzały wyrzuty sumienia; a w mózgu czaiło się utajone, występne życzenie mordercze... Gołębica życzyła śmierci swojej rywalce, blizkiej krewnej...

Ongi przed laty tajemnicę tę posiadł mój bohater od naocznego świadka, któremu było na imię...

— Analizujesz pan swoich bohaterów bardzo drobiazgowo. Jakie więc imię będzie miał świadek tej kalumnii?

— Nie wiem jeszcze dokładnie. Być może: Natalia.

Zagryzła do krwi usta i z największym wysiłkiem utrzymała ciężar głowy, aby się w tył nie przechylić.

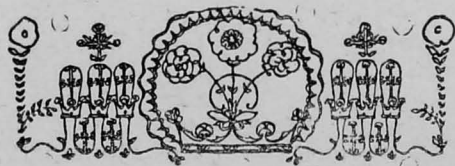
A on ciągnął dalej:

— I jasna postać mojej bohaterki godziła się na te wszystkie kałuże w swoim ogniotrwałym puklerzu uczucia, silniejszego ponad jej umysł, charakter, czystość i moralność. I dlatego bohater mój, czytający, jak w otwartej książce, w jej duszy, jeno fizycznie dziewczęcej, zbrodniczej ukrytymi zamiarami, nie mógł kochać jej tak, jak pragnął. Buntował się przeciwko swojej kłamliwej, podrzędnej roli zastępcy w tem niskim uczuciu uwielbianej kobiety, rozżalony, iż nie zdolna była wznieść się ponad swój pęd samicy.

— Jak się pani podoba zasadnicza część mego dramatu? — rzucił nagle, patrząc jej w same oczy. Panna Mania przetarła sobie ręką czoło, a młot w skroniach szeptał jej coś o losach tragiczniejszych od najgorszego przewidywania. Lecz zaraz po sekundzie zakonkludowała decydująco obcym jej dźwiękiem, wychodzącym z jej warg dygocących z powodu trzęsącego się, jak u starców, podbródka:

— Nie mogę tak długo siedzieć w jednym miejscu; przejdziemy się trochę po ogrodzie. — Powstali z ławki i poczęli tułać się po alejach, które zdążyły przybrać się już w inną szatę, mniej odświętną.

DCN.



E. M. Dell.

SZLAKIEM ORŁA.

Przekład z angielskiego H.J.P.

22

XXVII.

Pomimo entuzjastycznego powitania Olgi, Muriel z ciężkiem sercem zajęła miejsce na hockey'owym placu. Długie pielęgnowanie Daisy zgnębiło ją. Ale w miarę rozwijania się partyi, zaczęło ją ogarniać jakieś dziwne niemal rozradowanie. Czuła w sobie jakby nagły przypływ młodości i zdrowia. Nie była już tem biednym, wystraszonem, opuszczonem stworzeniem simlańskich dni. Nie lękała się już nikogo.

Wiatr zerwał jej czapeczkę i potargał włosy. Po skończonej partyi i odniesionem zwycięstwie wycofała się z pola walki, roześmiana, zadyszana, z Olgą, uczepioną u jej ramienia.

W tej samej chwili na drodze rozległy się krótkie, urywane dźwięki samochodowej trąbki. Rozbawiona gromadka odwróciła się, aby zobaczyć, kto nadjeżdża. I równocześnie Olga, wydawszy radosny okrzyk, porwała się, jak ptak, i pobiegła pędem po murawie.

Muriel stanęła, jak wryta, i patrzyła za nią. Straciła świadomość miejsca i czasu. Jakiś dławiący ciężar spadł jej na serce. Pulsa przestały bić.

Znana jej dobrze męska postać, nie imponująca wzrostem, ani budową, lecz dziwnie prosta i gibka, wyskoczyła z samochodu i biegła także na spotkanie Olgi, przesadziwszy furtkę z małpią zrzecznością.

Jedno ramię tej postaci wyciągało się ku nadbiegającej dziewczynie, drugie — Muriel zmrużyła powieki i krótki, zdławiony dźwięk, podobny do chichotu, wydarł się z jej piersi — na miejscu drugiego był pusty rękaw.

Powiew wiatru przyniósł jej jego głos.

— Witaj, dzieciaku, witaj! Nie przeszkodziłem wam? Zjawiam się złożyć moje uszanowanie.

Odpowiedzi Olgi nie dosłyszala. Zobaczyła ją tylko wiszącą u szyi swego bohatera, z twarzą, ukrytą na jego ramieniu.

Muriel wydało się, że dziewczynka płakała; lecz, jeśli tak było, przedmiot jej tklivości nie odwzajemnił jej się współczuciem. Jego wesoły, ochrypy śmiech rozległ się po polu.

— Kiedy? Wczoraj. Noco-wałem w mieście. Nie; wiem o tem. Chciałem wam sprawić nie-

spodziankę. Czemu nie? O — zai-ste — jest-że to Muriel?

Zdawać się mogło, że ją dopiero co spostrzegł i, zręcznym ruchem uwolniwszy się z uścisków Olgi, zbliżył się do niej szybko. Dwaj synowie doktora biegli ku niemu z powitaniem, lecz i z nimi załatwił się sumarycznie.

— Dobrze, chłopcy, dobrze, za chwilę. Gdzie ojciec? Idźcie i powiedzcie mu, że przyjechałem.

I w chwilę potem już był przy niej.

Muriel patrzyła na niego, jak oniemiała. Krew ścięła jej się w żyłach. Wiedziała przecie, że ma przyjechać. Tygodnie całe przygotowywała się do tego, aby go przywitać z chłodną, towarzyską uprzejmością... I oto, w co się obróciła jej pewność siebie i poczucie bezpieczeństwa. Ledwo się ukazał, wszystko to pierzchnęło, jak złudna mgła.

— Czy wasza ekscelencya raczy pamiętać najniższego i najpokorniejszego ze swoich sług? — zapytał Nick z głębokim salamem.

Jego żartobliwy ton przywołał ją do rzeczywistości. Przypomniała sobie, że władza tego człowieka nad nią minęła i nie wróci. To też, niemal spokojnie, podała mu rękę.

— Tak, pamiętam cię, Nicku, — odrzekła z chłodną grzecznością. — Słyszałam, żeś był chory. Jakże się miewasz obecnie?

Wykrzywił się w szczególny sposób, a przez tę króciutką chwilę, kiedy ręka jej spoczywała w jego dłoni, Muriel uczuła na sobie jego przenikające ją nawskroś spojrzenie.

— Dzięki, — znakomicie — rzekł. — Jak może zauważyłaś, u-było mnie trochę od czasu, jakeśmy się widzieli. Tuszę sobie, iż mi tę zmianę poczytasz za korzy-stną.

Muriel doznała takiego wrażenia, jakgdyby Nick zadrwił sobie z jej konwencyonalnej troskliwości, i zeszytywniała jeszcze bardziej.

— Widzę to z przykrością — odparła lodowato.

Nick zaśmiał się zagadkowo.

— Tak się spodziewałem. No, Olgo, dziecko drogie, cóż ty sobie myślisz rosnać tak niepomiarkowanie? Gdym odjeżdżał, byłaś mi po łokieć, a teraz jesteś wyższą odemnie.

— Nie, Nicku, — odpowiedzia-

ła dziewczynka gorąco. — I nigdy wyższą od ciebie nie będę. Nie chcę!

Oplotła mu znowu szyję rękoma. Oczy jej były pełne łez. Nick odwrócił się szybko i ucałował tę twarzyczkę, która, choć dziecinna, była tak uderzająco podobna do niego.

— Może mnie przedstawiś twojemu towarzystwu? — rzekł Nick.

— To zbytrocne — odparła Olga, tuląc się do niego. — Oni wszyscy znają kapitana Ratcliffe'a z Wara. Czemu nie dostałeś krzyża, Nicku, jak kapitan Grange?

— Nie miałem po temu danych — rzekł Nick. — Widzisz, dziecko, odznaczyłem się tem jedynie, żem uciekł. Masz tobie! Pada. Pobiegnij do palacza i powiedz mu, żeby jechał prosto do domu. Możesz z nim jechać. I zabierz twoją gromadkę. Pomieściecie się wszyscy. Ja pójdę z Muriel przez ogród.

Muriel nie mogła w żaden sposób sprzeciwić się temu układowi, choć niczego mniej nie życzyła sobie, jak zostać z Nickiem sam na sam. Na szczęście, do domu było blisko. Dzieci pobiegły pędem w stronę samochodu, a ona zawróciła natychmiast i zaczęła iść szybko ku domowi.

Nick dopędził ją i odebrał jej hockey'owy kij.

— Na Jowisza! — rzekł. — Przyjemnie mi było widzieć, żeś zdobyła tego „gola“.

— Nie miałam pojęcia, żeś na to patrzył — odrzekła sztywno.

Nick wyszczerzył zęby.

— Nie; widziałem to. Zabawne, nieprawdaż? Chcesz wiedzieć, com sobie myślał?

Nie odpowiedziała; a on roześmiał się w głos.

— Wiem, że chcesz, więc ci powiem. Pomyślałem sobie: „Modlitwa numer pierwszy wysłuchana“, i wykreśliłem ją z listy.

Muriel była kompletnie zmiestyfikowana.

— Nie wiem, co przez to rozumiesz, — rzekła wreszcie.

Nick wywijał hockey'owym kijem. Jego żółta, pomarszczona twarz miała wyraz szczególnie dobroduszy.

— Zaraz ci wytłumaczę — rzekł spokojnie. — Pragnąłem ujrzeć cię znowu młodą i — pragnienie moje się spełniło. To wszystko.

Muriel odwróciła się z nagłym rumieńcem. Przypomniła sobie — i to wspomnienie ukłóło ją boleśnie — dawno miniony

dzień, kiedy leżała w objęciach tego człowieka, wyczerpana cierpieniem, i słyszała, jak modlił się nad jej głową, namiętym, urywanym głosem, o coś zgoła innego — coś, przeciw czemu wzdrygała się cała jej istota nieokreślonym, przełożnym lękiem.

Przyśpieszyła kroku w milczeniu. Deszcz rozpadał się na dobre. Doszedłszy do furtki w ogrodowym murze, Muriel wyciągnęła rękę, by ją copędzej otworzyć.

Ale w tej samej chwili Nick upuścił kij i chwycił ją za tę rękę.

— Kto ci to dał? — zapytał.

Spostrzegł był na jej trzecim palcu brylantową markizę. Muriel nie mogła dostrzedz wyrazu jego oczu, tak szybko mrugał powiekami; ale czuła, że jego chude palce wpijają się jej w ciało, a w głosie dźwięczy coś wprost dziekiego.

Serce zaczęło jej bić tak szybko, że głosu z piersi dobyć nie mogła. Wreszcie, prawie bez tchu, wyjąkała:

— Ralf mi dał. Ralf Grange.

— Tak? — rzekł Nick. — Tak?

Spojrzał jej prosto w twarz roziskrzonymi oczyma. Ale Muriel doznała szczególnego uczucia ulgi, jakgdyby zobaczyła go poprzez jakąś kratę; orła w klatce, którego nie potrzebowała się obawiać.

— Jesteśmy zaręczeni — rzekła spokojnie.

Nastąpiło chwilowe milczenie, a jej głos jakiś krzyknął w duszy, że sztychem go przebija na wylot.

Momentalnie Nick puścił jej rękę i schylił się, żeby podnieść kij. Gdy się wyprostował, twarz jego miała zwykły wyraz drwiącej wesołości.

— Ho - ho! — rzekł swobodnie. — Tedy przybywam w samą porę, by tańczyć na weselu. Proszę, przyjmij moje najserdeczniejsze powinszowania.

Muriel odbąknęła coś niewyraźnie z odwróconą twarzą. Nie bała się już, tylko czuła się czegoś w nieopisany sposób zawstydzoną.

XXVIII.

Wieść o przyjeździe Nicka lotem błyskawicy rozeszła się po domu doktora, i wszyscy wyszli na jego spotkanie. Sam Jim, pomimo deszczu, wybiegł do ogrodu, aby go czempędzej powitać.

Jego „No! bywaj utrafię!“ nie miało w sobie nic wielce

uczuciowego, lecz Nick wydawał się zupełnie zadowolonym z przyjęcia.

Jim jednym rzutem oka obejrzał go od stóp do głów, lecz nie rzekł. Tylko jego gęste brwi ściągnęły się na chwilę, jakby bolesnym skurczem; to było wszystko.

W domu powstał nieopisany hałas. Dzieci, które właśnie nadjechały samochodem, skupiły się dokoła powracającego bohatera, on zaś zdawał się pławić w ich krzykliwych powitaniach, jak ryba w wodzie.

Muriel, stojąc na uboczu z jakimś nieokreślonym ściśnieniem serca, mogła przekonać się, że wiadomość o jej zaręczynach nie obeszła go zgoła. I tym razem, jak zwykle, umiał wprowadzić ją w błąd. Natomiast, widziała jasno, że nie była tu wcale potrzebna. Nawet Olga, jej wierna i kochająca wielbicielka, miała oczy tylko dla Nicka; zaś doktor Jim nie zauważył zgoła jej obecności.

Pocichu, nieznacznie wysunęła się Muriel z hallu. Deszcz padał jeszcze większy, ale nie zaważała się ani na chwilę. Z jakimś boleśnie namiętym pośpiechem zaczęła biedz z gołą głową ku domowi. Swobodny, ochrypły śmiech, tak dobrze jej znany, ścigał ją; raz wydało jej się, że ktoś zawołał na nią po imieniu. Ale nie zwolniła kroku. Przeciwnie, biegła tem pędzej.

Przemoknięta i bez tchu dopadła nareszcie domu i spotkała na progu Ralfa. Wyczerpana do ostatka, osunęła mu się prawie w objęcia.

— No, no, dziecko, — rzekł, podtrzymując ją. — Czemu tak biegłaś? Nawet mi przez myśl nie przeszło, że możesz wracać na taki deszcz, bo byłbym poszedł po ciebie z parasolem.

Muriel padła na pierwsze z brzegu krzesło w hallu, zadyszana, z włosami, spadającymi jej na szyję w największym nieładzie.

Ralf stał przy niej. Twarz jego miała jakiś znękany, zamyślny wyraz.

— Nie powinnaś była tak biedz — ponowił. — To ci może zaszkodzić.

— Ach! już mi lepiej — wybełkotała. — Musiałam biedz — tak padało.

— Ale czemu nie poczekałaś? — rzekł Ralf. — Jak oni mogli cię puścić w taką ulewę?

— To moja wina — odparła Muriel, powstając z westchnieniem,

podobnem do łkania. — Chciałam koniecznie odejść. O! Ralfie! wiesz, że — Nick wrócił!

Ralf drgnął zlekka.

— Jakto? Już? Jest u nich?

Skinęła głową.

— Przyjechał samochodem, gdyśmy grali. Zapewne z Redlands, ale nie wiem... I... i... Ralfie! stracił lewą rękę. Tak dziwnie z tem wygląda.

Wstrząsnęła się cała; dawny, niepojęty lęk wyrwał z jej oczu.

— Myślałam, że mnie to nic nie obejdzie — szepnęła. — Może... może... gdybyś ty był przy mnie. Ale tak — ale tak...

I nagle zarzuciła mu obie splecione dłonie na ramię.

— O! Ralfie! wyjąkała, jak strwożone dziecko, — takam bezbronna... Ale... tyś przyrzekł... tyś przyrzekł, że mnie nie dasz.

Tak! przyrzekł jej to; przysiągł nawet; i teraz ze ściśniętem sercem przypominał sobie, że przynajmniej w jej oczach był człowiekiem honoru. Zamiarem jego było wyznać jej poprostu całą prawdę, w zakresie, tyjącym się jego własnej osoby, a potem postąpić tak, jak ona zażąda. Ale teraz zrozumiał, że tego nie może uczynić. Muriel wierzyła mu. Potrzebowała jego opieki. Polegała na jego sile. Nie mógł w żaden sposób ujawnić przed nią tej słabości, leżącej, jak plama, na jego charakterze. Wyznać jej, że kochał do szaleństwa kobietę zamężną, i to jej najserdeczniejszą przyjaciółkę, znaczyło to samo, co pozostawić ją zupełnie jej własnemu losowi, i to wtedy, kiedy najbardziej potrzebowała pomocy i opieki. A zresztą — to była już rzecz skończona, tak przynajmniej oboje z Daisy postanowili. To chwilowe wskrzeszenie młodzieńczej idylli nie miało się nigdy powtórzyć. Powinni byli zapomnieć o tem copędzej, raz na zawsze.

Wszystkie te myśli zawirowały mu w mózgu, podczas gdy Muriel stała przy nim, błagalnie oplatając mu ramię rękoma, wpatrzona w niego wzrokiem bezbrzeżnej ufności.

Więc zdobył się na odpowiedź, przeklinając się w duszy, odpowiedź łagodną, miękką, kobiecą prawie, która jednak zadowolniła ją zupełnie.

— Moje drogie dziecko — rzekł — nie masz najmniejszego powodu do obawy... Jesteś zdenerwowana. Uspokój się. Niema na świecie takiego człowieka, który by zdołał zabrać cię odemnie.

DCN.

Wiadomości literackie.

Z literatury polskiej.

ELEMIR BOURGES: *Zmierzch Bogów*. (powieść). Przekład B. Neufeldówny. Słowo wstępne Jana Lorentowicza. Biblioteka „Muzy”.

Tłumacze daleko prędzej przekładają na język polski książki sensacyjne, niż dzieła wybitne. Zazwyczaj bowiem dzieła literatury i nauki czekają długie lata, nim znajdzie się czyjaś troskliwa ręka i podejmie trud przedsięwzięcia. Z tego to względu należy się p. Neufeld bezwzględne uznanie; nie szczędziła też ona i pietyzmu dla przyswojenia mowie polskiej „Zmierzchu Bogów”.

Autor tej powieści jest jednym z koryfeuszów współczesnego piśmiennictwa francuskiego. Znać go powinien każdy wrażliwy na piękno umysł, i to tembardziej, że Bourges należy do rzędu wielkich samotników. Wzgardził on kłamestwem i podłością paryskiego bruku. Na cichej wsi wymarzył sobie gigantyczne wizje bohaterstwa, które propaguje i w które wierzy. Wstęp p. Lorentowicza odsłania przed czytelnikiem tajemnice talentu Bourges’a, wprowadza w psychologię „Zmierzchu Bogów”.

Powieść ta jest klasycznym objawem talentu znakomitego pisarza, jakim jest Elemir Bourges. Poza tem jest dziełem pierwszorzędnej wartości, wypowiadającym ideały nurtów literackich, które jeszcze dziś żyją i rozwijają się w powieściopisarstwie.

GUSTAW OLECHOWSKI. „*Dzieje mężczyzny*”. Powieść. Warszawa, 1913.

Dzieje mężczyzny! Ileż refleksji nasuwa już sam tytuł. Toż to przecież dzieje Cezara, Michała Anioła czy Napoleona! Toż to prometejski wysiłek ramion, dźwigających kulturę wieków! Olechowski jednak nie o tego mężczyznę chodzi. Interesuje go zwykły śmiertelnik, i tym śmiertelnikiem chce zainteresować czytającą publiczność. Bo przecież w życiu człowieka szarego znaleźć można też wiele ciekawych stronic. A że stanowczo najciekawszą stroną zawsze będzie erotyzm, nic w tem dziwnego, gdyż tu najszczerzej, najwyraźniej wypowiada się charakter człowieka.

I Olechowski właśnie z tej erotycznej strony pokazuje swojego bohatera. Chce on przez to wyjaśnić całą domalżeńską karierę erotyczną każdego mężczyzny. „Dzieje” więc Olechowskiego — to przygody erotyczne d-ra Bruzdy, który stopniowo od ławy szkolnej przechodzi przez całe roje wzruszeń, aż wreszcie żeni się statecznie i rozważnie. Awansy erotyczne zdobywa Bruzda powoli. Zaczyna od służących, przechodzi przez romans z subretką teatralną, wielkoświatową damę leczący masażem i tonię w egzotycznych żrenicach córki Konga.

Kompozycja powieści Olechowskiego jest nieco rozwlekła, ale te braki pokrywa wartki pęd narracji. „Dzieje mężczyzny” będą z pewnością czytane już choćby dla erotycznego tematu, który przecież zawsze zacieka, zawsze nęci.

MIECZYSLAW SROKOWSKI. *Krew* (nowele). Wydanie drugie.

Zaledwie kilka lat mija od chwili zjawienia się pierwszej edycji „Krw” Srokowskiego. Książka ta swojego czasu zapowiadała wyraźny talent nowelistyczny. Dziś Srokowski śpi już w chłodnej mogi-

le. Nie sądzone mu było, widocznie, rozwinąć wszystkich strun swojej duszy. Jako człowiek młody, opiewał on w sztuce bunt i ekstazy krwi. Czasami odzywały się w nim tęsknoty za dawną, bujną, szlachecką Polską. Z rozdzwiku między tą tęsknotą a rzeczywistością rozdziły się jego bóle i męki. Czuł on swój epigonizm i z niego czynił najwyższy postulat swojej literackiej kultury.

W zbiorze nowel, które mamy przed sobą, wszystkie te charakterystyczne cechy talentu i psychiki Srokowskiego występują w całej pełni.

AURELI DROGOSZEWSKI: *Eliza Orzeszkowa* (z portretem). Warszawa, 1912.

Drogoszewski, jako badacz literatury, znany jest ze swojej sumiennosci. Jego studium o Syrokomli jest dotychczas jedyną pracą, która wszechstronnie objęła literacką działalność tego litewskiego autora gawęd i pieśni. Syntetyczny zaś zarys życia i twórczości Orzeszkowej stawia Drogoszewskiego w rzędzie rzadkich znawców autorki „Nad Niemnem”. Praca ta zjawiała się, jako wstęp do zbiorowego wydawnictwa dzieł Orzeszkowej. Obecnie mamy ją w osobnej odbitce, co powinno spopularyzować jej zawartość, gdyż zaleca się bezwzględnie sumiennością i pietyzmem dla życia i pióra Orzeszkowej.

Z literatury angielskiej.

× *Humphry Ward*. „*The mating of Lydia*”. („*Małżeństwo Lidy*”). Nowa powieść głośnej autorki różni się od jej poprzednich utworów beletrystycznych lżejszem traktowaniem zagadnienia społecznego, służącego za podstawę opowieści, oraz mniej pogłębioną charakterystyką. Właściwa akcja dotyczy wyboru Lidy, bohaterki, która odrzuca miłość lorda Tathama, typowego przedstawiciela angielskiej szlachty wiejskiej, i poślubia skromniejszego znacznie stowiskiem, ale bardzo wybitnego zdolnościami umysłowemi, Faversham’a. Wszelako punkt ciężkości powieści stanowi nietyle psychologia wyboru Lidy, ile świetnie skreślony typ starego Melrose’a, bogatego właściciela ziemskiego, który łączy z najniższą żądzą złota niepomysłowany popęd zbierania skarbów artystycznych. Popęd, wynikający nietylko ze zmysłu spekulacyjnego, ale także z prawdziwej miłości dla sztuki.

× *Edwin Pugh*. „*Harry the Cockney*”. Autor daje w książce niniejszej studium z londyńskiego życia dziecięcego. Książka to zajmująca, lecz do scharakteryzowania nie łatwa. Początkowo p. Pugh kroczy śladami realisty Arnolda Bennetta, stopniowo jednak wpada w sentymentalne marzycielstwo.

× *Hugh Walpole*. „*Fortitude*”. („*Harta duszy*”). Rozgłos, jaki p. Walpole zdobył powieścią swoją p. t. „*Preludium do przygody*”, w której tło stanowi życie uniwersyteckie w Cambridge — potwierdza w zupełności nowy jego utwór. Tym razem autor opisuje dzieje życia niejakiego Piotra Westa, który wydobywa się o własnej sile z głębokiej nędzy i zostaje wybitnym pisarzem. Jednakże szczęście odwraca się od niego w pełni powodzenia. Piotr żeni się, a małżeństwo przynosi mu zgubę: upada równie nisko, jak poprzednio wznosił się wysoko.

× *W. E. Norris*. „*The Right Honourable Gentleman*”. („*Szanowny jaśnie pan*”). Ta najnowsza powieść popularnego autora ujawnia wszystkie zalety

otrzymane **Nowości** na sezon wiosenny i letni w welnachs, jedwabach i bawełnach na kostymy i suknie, oraz towary białe pierwsz. fabryk krajowych i zagran., chustki, pończochy, rękawiczki i t. p.

POLECA:

FELIKSA SKRODZKIEGO i S= Warszawa, Bracka 16, Telefon 222-42.

WŁO OTWORZONY
RAZYN BŁAWATNY
SKŁAD PŁOTNA

i wady jego utworów. Styl potoczny, żywy, zajmujący dialog, zręczność, z jaką kreśli postać angielskiego *squire'a* — szlachcica wiejskiego, godne są najwyższej pochwały. Natomiast razi brak psychologicznego pogłębiania charakterów.

Z literatury amerykańskiej.

× **Henryk van Dyke**. *The Unknown Quantity*. („Moc niewiadoma“). Książka niniejsza to zbiór nowel, bajek i alegorii. Najlepszym tego zbioru utworem jest „Obrączka ślubna“; tematem tu zazdrość, a widownią — Kanada francuska. Równie dobra prawie jest nowela: „Wizyta nocna“, w której czytelnik ma opis ponurej przygody lekarza wioskowego, wezwanego do chorej na serce obcej kobiety. Może mąż ją otruli i dobieje ją do reszty — niewiadomo, bo następnego ranka para ta odjeżdża. „Mocą niewiadomą“ jest wszędzie owa moc tajemnicza, która skuwa lud z ich otoczeniem i losem, a która wykracza po za rozumiały dla rozsądku naszego prawa natury.

× **Vernon Lyman Kellogg**. „Beyond War“. („Poza wojną“). Wybitny pisarz i przyrodnik, p. Kellogg, w książce, o której mowa, usiłuje wykazać, że człowiek rasy jasnowłosej jest, stosownie do rozwoju swego, przeznaczony do działalności kooperatywnej. Wojna jest u *homo sapiens* anachronizmem; u *homo superioris* przyszłości zaś niemożliwością.

Miscelanea.

× Tłumaczenie „Wiernej rzeki“ Żeromskiego rozpoczął drukować dziennik moskiewski, „*Russkija Wiedomości*“. Przekładu dokonał p. Eugeniusz Zahorski.

× Prawo wyłącznego druku przekładu rosyjskiego trylogii historycznej z czasów Kościuszki Władysława Reymonta nabył od autora nowy miesięcznik moskiewski „*Golos Minuwszawo*“.



TREŚĆ № 22.

Gromada. *Józef Weyssenhoff*. Młodość panny Mani. *Alfred Konar*. Przypowieści diadka. *Zoska*. Szlakiem orla. *E. M. Dell*. Wiadomości literackie.

PRENUMERATA wynosi z przesyłką pocztową, 4 rb. rocznie, 2 rb. półrocznie, 1 rb. kwartalnie.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI: Warszawa, ulica Zgoda № 1.

Redaktor: STEFAN KRZYWOSZEWSKI.
Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT“.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, ulica Bonerowska 12.

Druk Tow. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie

Z dziedziny kosmetyki.

Troskliwej. Aby włosy dziecinie nie ciemniały, myć główkę co dwa tygodnie rumiankiem zwykłym, a raz jeden na miesiąc zwilżać płynem *Hella*.

B. Z. w Sosnowcu. Piegi, plamy, opaleniznę i pręgi ciemne z szyi usunie *Precioza* oraz zapudrowanie, bezpośrednie po nasmarowaniu, pyłkiem *Juvenia Candida*. Twarz pięknie konserwuje *Abarid*, ale dopiero po zużyciu *Preciozy*. Włosy wzmocni stanowczo *Salvol*. W Sosnowcu u Jagiełłowicza.

Wieśniaczce. Specyfik, o którym Pani wspomina, nigdy nie może być używany przy masażystce *Heros* do biustu. Do tego aparatu jest specjalny tłusty balsam płynny, zwany również *Heros*; można go zażądać osobną porcję, a nawet lepiej podwójną, gdyż znacznie taniej wynosi. Masować tym aparatem trzeba tylko jeden mięsień, prowadzący od ramienia w okolicy pachy aż do gruczołu piersiowego. Masaż powinien trwać 15 minut, już na obie strony biustu. Robić to dosyć silnie, ale nigdy nie dotykać brodawki. Masaż taki, systematycznie codzień robiony, w kilka miesięcy musi dać poważne rezultaty. Na rozstrojone nerwy, które Panią wycieńczają, pysznym środkiem są *Saszety Eucapinol*. Są to krążki z masy papierowej, nasycone ekstraktami eukaliptusowymi i przeróżnych drzew iglastych. Jedna saszeta, wydobyta z pudełka, a

jest ich około setki, i położona na noc w sypialni, ozonuje powietrze i przesyca atmosferę wonnymi balsamami, kojąco działającymi na cierpiące nerwy, a jednocześnie korzystają płuć i drogi oddechowe, gdyż rozpylone w powietrzu te dobroczynne ekstrakty przeciwdziałają wszelkim zadawnionym bronchitom i katarom. Saszetów tych nie należy porównywać ze wszelkiego rodzaju leśnymi wodami, w których zawsze jest szkodliwy na płuća spirytus i część terpeniny gryzącej.

Halinie Jadwidze. Za pochlebne słowa uznania dzięki serdeczne. Nietylko puder *Florentine* do mycia głowy na sucho, lecz wszelkie środki, przez nas polecane, są prawie zawsze niezawodne, gdyż, nim je oddamy naszym Czytelnikom do użytku, sprawdzamy skuteczność setki razy zapomocą licznych znajomych. Na siwiejące włosy najlepiej użyć *Excelsior*, szczególnie przy kolorze szatyn, nie zabardzo czarnym. *Excelsior* nie wała bielizny i nie daje stanowczo tęczy odcieni. Puder *Florentine* używać w dalszym ciągu do czyszczenia i odtłuszczania włosów, raz na dwa tygodnie. *Excelsior* używać codziennie, aż do chwili, kiedy otrzymamy kolor właściwy; później raz na tydzień, raz na dwa tygodnie, ale przy skroniach trzeba bardzo często, jeżeli chcemy, aby nikt nie mógł rozpoznać, że używamy szutki.

Do Wszystkich. Środki te mają: „*Perfection*“, Szpitalna, 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska, 109, oraz *Nowosennatorska*, 2; w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka, 21. Na kopertach dopisać należy: „*Dział kosmetyczny*“.

M-me Ercedès.

Siwe włosy

gina bezpowrotnie po jednorazowym użyciu „*Wody Pelanin*“. Woda ta nie farbuje lecz przywraca naturalny kolor włosów. Nie zawiera tłuszczu ani osadu. Nie brudzi skóry, proszę raz spróbować jeśli nie poskutkuje, przyjmujemy z powrotem: skład główny perfumeryjny J. Wróblewskiej, dawniej Lipink. Wierzbowa róg Niecałej, tel. 75-56. Wysyłka za zaliczeniem.

MOR TĘPI RADYKALNIE szczury i myszy wyłączna sprzedaż **ST. STANISZEWSKI** Warszawa, Krak.-Przedm. № 31. Skład apteczny i perfumeryjny.

Biedna wdowa

po obywatela ziemskim bez żadnych środków do życia, zwraca się z gorącą prośbą o pomoc. Ofiary pod literami K. M. przyjmuje Administracja naszego pisma.

Magazyn obuwia mechanicznego

MARSZAŁKOWSKA 154 POLECA

„SŁON“
Nowości sezonowe!!!

Wydawnictwa Tow. Akc. Wydawniczych „Świat“

WINC. KOŚCIKIEWICZ
Powrót z za świata

Cena rb. 1.—

BOLESŁAW GORCZYŃSKI
Na tropie trucizny

ROMANS.
Cena rb. 1.80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

DOM BANKOWY

Z. Szempliński i Ska Nowy-Świat 40, tel. 98-60.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, przekazy na zagranicę. Asokurasya. Lokaty. Konserwacje w Tow. Kredytowym.

Żołądkowo-chorym

w różnych objawach ich dolegliwości (katar żołądka, obstrukcja, zgaga, zawroty głowy, gazy i t. p.) wskażę skuteczny środek domowy. Zapytania listowne, z dołączeniem marki na odpowiedź, przysyłać do Biura „Ungra“, Wierzbowa № 8 sub. „Zdrowie“.

Towarzystwo Akcyjne Przemysłowo-Handlowe

„Ł. J. BORKOWSKI”

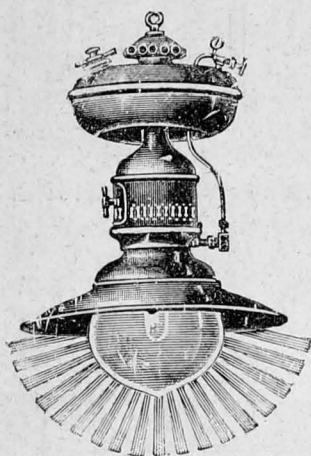
ZARZĄD
Warszawa, Mazowiecka № 11.

Dąbrowa Górnicza, Łódź, Lublin, Częstochowa, Radom, Moskwa, Dźwińsk.

Poleca z własnych składów i z fabryk: żelazo handlowe, blachy żelazne, cynkowe, cynkowane, miedziane; belki żelazne, cement, węgiel i koks rury żelazne, szyny, śruby, mutry, nity, łopaty stalowe, grabie, lemiesz i odkładnice, stal narzędziowa i zwykła, odlewy surowcowe, sprężyny do maszyn rolniczych do grabi, kultywatorów i t. p.) beczki żelazne do nafty i spirytusu, kosy styryjskie i krajowe kosy do sieczkarni, osie, buksy, łańcuchy, gwoździe i drut, pasy do maszyn skórzane i z sierści wielbłądziej, kowadła i madła, wiertarki, tokarnie, pilniki, podkowy, hufale, pakunki wszelkiego rodzaju i t. p.

CENY HURTOWE. — CENNIKI NA ŻĄDANIE GRATIS.

Z dniem 1-yim Marcu b. przy ulicy Mazowieckiej № 11, otwarty został sklep detaliczny artykułami technicznymi po cenach hurtowych.



Od bandytów

najpewniej zabezpiecza
oświetlenie podwórza

LAMPAMI naftowo-żarówemi.

- | | | |
|----|----------------------------------|----------------------|
| 1) | Lampa o sile 1200 świec oświetla | 5 mor. za 3 k. godz. |
| 2) | " " " 750 " " " | 3 " 3 " " |
| 3) | " " " 500 " " " | 2 " 1 1/2 " " |

Małe lampy naftowo żarowe od 160 świec.

Wszelkie inne oświetlenia Cenniki na żądanie bezpłatnie.

„PROMIEŃ”

Warszawa, Trębacka № 2.

Inżynier ZYGMUNT KORYCKI.

Od roku 1898 firma oświetliła 30 miast i miasteczek, oraz 200 majątków.

ZAKŁAD

Lecznicy dla przychodzących
z chorobami żołądka i kiszek

Dra Tadeusza Wilczyńskiego

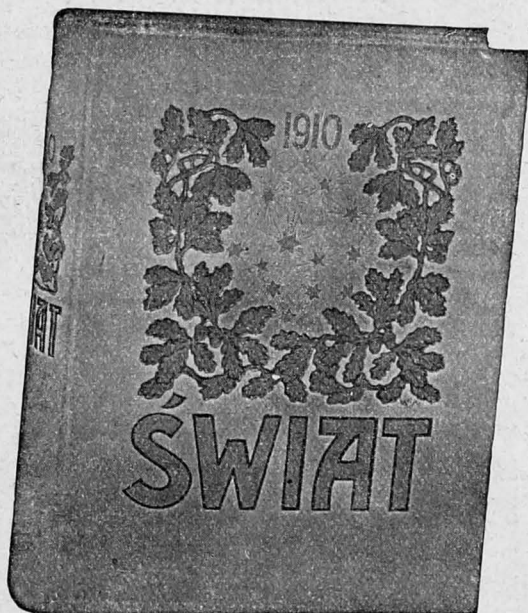
Al. Jerozolimska № 35. Tel 282-25,
przyjęcia od 9—10 r., od 1—3 i 6—7 p.p.

Łaskawym względem Szan. Publiczności polecamy

biedną wdowę, M. P.

której gwałtownie potrzebną jest suma rb. dziesięć dla opłacenia adwokata w sprawie nader dla niej doniosłej. Łaskawe ofiary pod „M. P.” przyjmuje administr. naszego pisma.

OZDOBNA OKŁADKA DO PÓŁROCZNIKÓW „ŚWIATA” na 1912 r.



z kolorowego płótna, z wyciskami w 4-ch kolorach.

Cena okładki do każdego półrocznika rb. 1, z przesyłką pocztową rb. 1.30, za zaliczeniem 1.40.

Do nabycia w administracji, Zgoda № 1.

MEBLE gięte, stolarskie. URZĄDZENIA CAŁKOWITE
Bracia THONET

Warszawa, MARSZAŁKOWSKA № 141, Tel. 20-29.

AMERYKAŃSKIE

Towarzystwo Fibry Wulkanizowanej

IMPORT

Ameryk. fibry wulkanizowanej
najlepszego gatunku.

FABRYKA

artykułów technicznych
Z FIBRY.

Wszelkie wyroby z Fibry dla celów technicznych.

KONTO BANKOWE: BANK HANDLOWY, w WARSZAWIE.

Adres telegraficzny: „Fiber”.

Warszawa, Ogrodowa № 10. Telefon № 287-56.

MEBLE

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny i Stolarski

A. STRÓMIŁO, Al. Jerozolimska 70.

Telefon 29-99.

całkowite urządzenia lokali lub pojedyncze sztuki. Ceny n/ziw 7505

**PEPTONATE de FER
ROBIN**



Peptonat Żelaza Robin'a

Prawdziwa sól żelaza, łatwo przyswajalna,
przygotowana przez **M. ROBIN'a**

ŻELAZO ROBIN'a skutecznie działa przeciw
ANEMII, BLEDNICY

i wszelkim osłabieniom.

Pobudza odżywianie

i nie wywołuje nigdy obstrukcji.

Srodek ten jest pozbawiony wszelkiego smaku
Zażywa się 2 razy dziennie po 10 do 30 kropeł pod

czas jedzenia w małej ilości wody lub wina.

Każdy flakon starczy na 3 tygodnie do miesiąca.

Sprzedawca w aptekach i w większych składach.

Żądać fabrycznej marki „LEW” i nazwiska fabrykanta

ROBIN

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw

Wody Mineralne Sztuczne
Lecznice.

D-ra Jaworskiego.

WAT. TOW. AKC.

„MOTOR”

Marszałk. 23.

KĄPIELE
z kwasem
WĘGLOWYM.



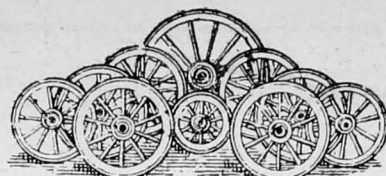
Pierwsza w Kraju Specjalna Fabryka Kół i Wozów

H. WAGNER i Ska

Warszawa-Targówek. Tel. 62-99.

ZARZĄD: Warszawa, Złota 23. Tel. 212-80.

Koła do karet, powozów, bryczek, platform, wozów i wszelkie inne gwarantowanej trwałości, naciąganie **na zimno** na maszynach hydraulicznych. Nowe wozy kolejowe, saskie i półtoraczne. Cenniki na żądanie gratis i franco.



Wielki Medal Srebrny na Wystawie w Lublinie 1908 rok. — Złoty Medal na Wystawie w Częstochowie.

... UBIORY GOTOWE DAMSKIE...
oraz PRACOWNIA SUKIEŃ I KOSTYUMÓW
(długoletniej współpracownicy magazynów „C. Karska” i „Lucyna”)
„CECILE” (Balska & Ska)
Warszawa, Marszałkowska № 62.
Telefon 148-67.
Poleca na sezon wiosenny i letni kostiumy, suknie, bluzki etc., etc.
Roboty przyjmuje z własnych i powierzonych materiałów.
Ceny najprzystępniejsze.

OD 1-go CZERWCA ZACZNIE WYCHODZIĆ

„Encyklopedia humoru i satyry polskiej”

nakładem tygodnika „MUCHA” pod redakcją „KROGULCA” (ANTONIEGO ORŁOWSKIEGO).

➔ **Czterotomowy skarb humoru. Z górą sto arkuszy druku.** ➔

Cena za 4 tomy 8 rb., zeszyt dwuarkuszowy 20 kop. BLIŻSZE SZCZEGÓŁY W PROSPEKCIE.

Biuro wydawnictwa: ulica Zgoda № 1 — Administracja „Świata”.



Nowo otwarty Magazyn Broni

POD FIRMĄ

R. Gliniecki i B. Wierzejski

w Krakowie, ul. Szewska 2.

poleca bogaty wybór broni wszelkich systemów, przyborów myśliwskich, sportowych, oraz **własną pracownię i warsztaty reparacyjne.**

Zabawki na każdy wiek i porę roku poleca Stefan Porębski
! Kraków, Rynek L. 32 !

W ZDROWEM CIELE — ZDROWA DUSZA.

MYJCIE I KĄPCIE SIĘ **W OZOFLUINIE**

(kąpiele sosnowo-balsam. Ozofluin-Centrela Bazylea. pod postacią żarnistego proszku) Zalecane przez lekarzy całego świata.

Jener. Reprez. **JAN SROCYŃSKI,** Warszawa, Złota 23. Telefon 212-80.

ZADAĆ WSZĘDZIE.

Z. Dobrzańska i Ska Warszawa, Jasna 10. Telefon 178-75.

polecają **wykwintne papiery listowe** w wielkim wyborze.

Le Chevalier d'Orsay

Perfumy te odpowiadają zapachowi cygara

D'ORSAY, 17, Rue de la Paix, PARYŻ



F. WORONIECKI

Warszawa, CZYSTA № 2.

Wykwintne Precyzyjne
ZEGARY i ZEGARKI.

BAWEŁNY, JEDWABIE I WŁÓCZKI DO SZYCIA, HAFTU, ROBÓT DRUTOWYCH I SZYDEŁKOWYCH
POLECA STEFAN PORĘBSKI
== KRAKÓW, RYNEK L. 32 ==

Hygiena Pięknej Cery!



Para na twarz to tryumf kosmetyki ostatniej doby, chroni od zmarszczek, wągrów i pryszczy, udelikatnia i wybiela cerę, nadając piękną i zdrową karnację. Wanna z kloszem szklanym rub. 10, z satynowym rub. 6. Sprzedaż w składach aptecznych i perfumeryach. Żądać broszur. Skład główny w magazynie kosmetycznych

W. Paszkowskiego

Marszałkowska № 109 róg Chmielnej. Telefon № 75-68
i Nowo-Senatorska № 2 róg Trębackiej. Telefon № 86-06.

Nakładem Tow. Akc. Wyd. „Świat” wyszła z druku książka niezbędna dla każdego, kogo interesują obecne wypadki polityczne:

KAZIMIERZ EHRENBURG

➔ **Czasy Teraźniejsze.** ➔

Szkic historii wydarzeń politycznych w ostatnim ćwierćwieku aż po dni dzisiejsze.

Cena rb. 2.20, z przesyłką 2.50.

TREŚĆ: Sprawy Polskie. — Niemcy i Austro-Węgry. — Państwo Wielkobrytańskie i kraje Północne. — Rzeczpospolita Francuska. — Łacińskie południe i wojna Włosko-Turecka. — Rosja, Wschodnia Europa i Wojna Bałkańska. — Równowaga Mocarstw. — Ocknięcie się Azji. — Podział Afryki. — Nowy Świat. — Zagadnienia Wszechświatowe.

Do nabycia w Administracji „Świata”, ul. Zgoda № 1, oraz we wszystkich księgarniach